

ROK II.

MARZEC

TOM III. (IX).

# DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA



CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Skład w Warszawie: Ulica Żórawia Nr. 18.

1902

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 23 Февраля 1902 г.

## Treść tomu III, marcowego 1902 r., ogólnego zbioru IX.

1.	Zmartwychwstanie, wiersz, przez Karola Hofmana . . . . .	1
2.	Chrystus zmartwychwstał . . . . .	5
3.	Modlitwa na uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, przez ks. W. Bogackiego . . . . .	20
4.	Uwagi na dzień Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, przez ks. W. Bogackiego . . . . .	22
5.	Żywot Zbawiciela świata, przez Sługę Bożego. . . . .	25
6.	Dom Boży a lud Boży, przez księdza Antoniego Brykczyńskiego. . . . .	48
7.	Jego Świętobliwość Leon XIII, Wielki Papież, w chwili rozpoczęcia dwudziestego piątego roku rządów na Stolicy Apostolskiej . . . . .	54
8.	Życie za Wiarę, przez Józefa Grajnera . . . . .	59
9.	Dzieje klasztoru Jasnogórskiego . . . . .	79
10.	Nowiny z Częstochowy: Rekolekcyje na Jasnej-Górze. — Wielki tydzień w kościele Jasnogórskim.—Czterdziestogodzinne nabożeństwo na Jasnej-Górze.—Uroczyste śluby zakonne.—Rekolekcyje wielkanocne w parafii Ś-tej Barbary w Częstochowie . . . . .	83
11.	Nowiny z daleka i z bliska: Uroczystość ku upamiętnieniu ćwierćwiekowego panowania Jego Świętobliwości Leona XIII: Warszawa, Kraków, Lwów, Poznań, Wiedeń, Rzym. — Przed ćwierć wiekiem.—Restauracya kościoła parafialnego w Małuszynie, diecezji Kujawsko-Kaliskiej.—Nowa dzwonnica w Żbikowie. — Z Orszymowa. — Zmarli: ś. p. ks. Kasper Strusiński, proboszcz parafii Lutocin. — Ś. p. ks. Paweł Sadlak, proboszcz Częstoborowic. — Ś. p. ks. Henryk Łepkowski, proboszcz parafii Cygów. — Ś. p. ks. dr. Wojciech Wdowicki. Ś. p. ks. Stefan	

	Łasicki, dziekan łowicki.—Ś. p. ks. Stanisław Wespański, proboszcz parafii Błędowskiej . . . . .	87
11.	Od Redakcyi . . . . .	96
12.	Od Administracyi . . . . .	98

### ILLUSTRACYE:

1.	Alleluja . . . . .	1
2.	Wniebowstąpienie Pańskie . . . . .	17
3.	Ojciec Święty Leon XIII . . . . .	53
4.	Napad Hussytów na klasztor Jasnogórski . . . . .	77
5.	Kościółek Ś-ej Barbary na cmentarzu parafii Maluszyń . . . . .	92
6.	Ś. p. ks. kanonik Stefan Łasicki . . . . .	97
7.	Ś. p. ksiądz Stanisław Wespański, proboszcz parafii Błędowskiej . . . . .	100





## ZMARTWYCHWSTANIE

*(wedle Ewangeli i świętego Ma-  
teusza rozdz. XXVIII i XXV).*

Kiedy, u schyłku sabatowej no-  
cy,  
Niewiasty przyszły, by od-  
wiedzić grób,  
Ten, co Go ludom wieścili Pro-  
rocy,  
Moce wszech stworzeń miał  
u swoich stóp,  
Ziemia zadrżała... Anioł Pański  
z nieba  
Spłynął i ciężki zwałił grobu  
głaz.





Od ócz Anioła spromieniała gleba,  
W godowej szacie, po burzy, bez skaz...  
A słudzy złego, siepacze najemni,  
Którzy przy grobie tym trzymali straż,  
W blasków powodzi, jakby w martwej ciemni,  
Upadli w prochu, trwożną kryjąc twarz...  
Do niewiast zbożnych te dobiegły słowa:  
„Zbądźcie się strachu, bo cud spełnił Pan!  
„Powstał, jak przyrzekł! Grób Go już nie chowa —  
„Patrzcie! — wszak pusto pośród skalnych ścian...  
„Idźcie wy tedy do uczniów z tą wieścią;  
„On w Galilei stanie wśród nich Sam!“  
Pobiegły, z dawną zerwawszy boleścią,  
A Anioł wrócił do niebiańskich bram...



Zmartwychwstał Pan w tryumfu dzień,  
Spełnione święte słowa.  
W hejnałach z wież, w chorałach pień  
W świat mknie ta wieść godowa!  
Allelujowa pieśń wspaniała  
Tysiące wszędy budzi ech...  
Oto się wzmaga Boża chwała,  
Ucieka zło, pokusa, grzech...  
Niechaj ta era Zmartwychwstania  
Ludzkości opromienia dni  
I hejnał zorzy tej wydzwania,  
O której rzesza zmarłych śni...  
Spełnią się wszystkie wróżby Boże:  
Powstanie kiedyś zmarłych tłum  
I rzuci swe śmiertelne łoże,  
Stanie przed Sędzią czynów, dum.  
„Człowieczy Syn“ w swym majestacie  
Sędziowski wtedy zajmie tron,  
I w piorunowych iskr szkarłacie  
Odłączy dusze dla dwóch stron:  
Po prawej — to błogostawieni,  
Królestwo im zgotował Bóg,  
Oni szli w blaskach pośród cieni,  
Z imieniem Pana w zboczu dróg...  
Zgłodniałym — chleb, pragnącym — wodę,  
Zabłąkanemu — wnętrze chat,

Nagiemu — odzież, w sporach — zgodę,  
Choremu — leki — dawał rad  
Każdy z wybrańców... Pan zapłaci,  
Jak rzekł w ziemskiego bytu dnie:  
„Co najmniejszemu z moich braci  
Uczynisz — jakbyś czynił mnie“...  
Lewicę zajmą zaś przekłęci,  
A męka ciągnęła — to ich dań,  
I nic ich doli nie uświęci  
W wieczystym ogniu, pośród łkań...  
Że nie słuchali Zbawiciela,  
Co za nich żywot święty dał.  
W mękę się straszną los ich wciela,  
W piekielny zgrzyt, w rozpaczny szaf...



Byś „Alleluja!“ z pełnej piersi  
W niebieski śmiało posłał strop,  
Jak bracia radzą ci najszczersi —  
Grzechy w łzach czystych żalu stop..  
Zrzuc brzemię win w kościelnej nawie  
I w zbożnych duchów wstępuj ślad;  
Więc błędy cudze sądz łaskawie,  
Surowym bądź dla swoich wad.  
I czy to w nocy pomrok niemy,  
Czy gdy kościelny nuci dzwon.  
Pamiętaj, że... *zmartwychwstaniemy*,  
Że czyny twe osądzi On!



Zmartwychwstał Pan w tryumfu dzień, —  
Spełnione święte słowa,  
W hejnałach z wież, w chorałach pień  
Niech mknie ta wieść godowa.  
Niech wzrusza głązy, głębie duszy,  
Rwąc je do nieba, wzwyż...  
Najzatwardzialszych niechaj wzruszy  
Tryumfujący krzyż!...

Karol Hoffman.





# Chrystus zmartwychwstał.

## I.

### Stało się, jako rzekł.

Pogrzeb mieli bez czci, skazani wyrokiem Sanhedrynu; ani nad nimi płakano, ani zwłok ich kładziono, powszechnym obyczajem żydowskim, w grobie rodzinnym, przy prochach ojców. Grzebano ich chyłkiem, w mogile z urzędu dla straconych wyznaczonej, która w pogardzie i urągowisku była. Zdarzało się niekiedy, że się krewniacy straconego o wydanie im zwłok upomnieli, lecz prośbę zwykle spotykała odmowa. Tylko w razie jakiegoś uroczystego święta czyniono jej zadość i to z tym warunkiem, żeby zwłoki pochowane były bez rozgłosu.

Wyznawcy i wielbiciele Jezusa żywego nie zapomnieli o Ukrzyżowanym. Wyróżniał się pomiędzy nimi jeden zwłaszcza w bolesnym dniu męki. Był to bogacz, członek Sanhedrynu, z miasteczka Arymatei, w ziemi Judzkiej pochodzący, imieniem Józef. Mąż ten dobry i sprawiedliwy należał do tajemnych uczniów Jezusa, więc nie uczestniczył w ostatnich przeciwko Niemu knowaniach i uchwałach najwyższego trybunału żydowskiego. Po ukrzyżowaniu, już na nic nie zważając, sam poszedł do Piłata, aby go prosić o pozwolenie zabrania ciała Jezusa i pochowania Go.

— Zali już ducha wyzionął on Król Żydowski? — zapytał Piłat z niedowierzaniem. — Trudno wierzyć, żeby zmarł tak rychle...

Setnik rzymskich żołnierzy, który do ostatniej chwili wykonania wyroku był na Golgocie, zapewnił go o niewątpliwej śmierci Jezusa.

— Przed ukrzyżowaniem mało już w Nim życia było — mówił — a zresztą dla przekonania, przebodlim włócznią bok Jego i obaczywszy, że z rany krew z wodą wychodzi, świadectwo zgonu zyskaliśmy niewątpliwe.

Tak upewniony Piłat, darował Józefowi z Arymatei ciało Jezusa, Józef zaś niezwłocznie kupił prześcieradło, udał się na Kalwaryę z Nikodemem, również ukrytym uczniem Ukrzyżowanego. Nikodem niósł z sobą mirry i aloesu zapas obfity, około sta funtów. Na Kalwaryi, po zdjęciu ciała z krzyża, przygotowali je do pogrzebu wedle praktyki żydowskiej. Więc spowinęli je w prześcieradło, wonnościami korzen-nemi skropione, przewiązali członki opaskami, również w mirrze i aloesie zmoczone, głowę przykryli chustą tak, że twarz była zasłonięta.

Pod Kalwaryą, w pobliżu miejsca ukrzyżowania, Józef z Arymatei posiadał ogród, w nim zaś grób nowy, w skale wykuty, który kazał był przygotować dla siebie. Grób ten, pusty jeszcze, jak zwykle groby żydowskie, składał się z dwóch grot: pierwsza za izbę żałobną służyła, tu krewni i przyjaciele gromadzili się, aby opłakiwać zmarłego; w drugiej chowano ciało, i ta miała kształt ławy, nieco wydrążonej, nad którą wznosiło się małe sklepienie. Do tego grobu złożyli ciało Jezusa Józef z Nikodemem, a otwór zasunęli wielkim głazem, kamienia młyn-skiego kształt mającym; dokonawszy zaś posługi żałobnej, odeszli, bo już słońce zachodziło, więc szabat się zaczynał.

Wierne Mistrzowi Boskiemu Niewiasty Święte, które nie opuszczały Go aż do śmierci, patrzyły na mękę Jego i zgon, również przypatrywały się w niemej boleści, jak ciało Jego z krzyża zdjęto, jak je do grobu niesiono i tam składano. Przewodniczyła tej świętej, boleścią złamanej gromadce Marya Magdalena, strumienie łez wylewając. Po obrzędzie żałobnym, odchodząc, umówiły się, że wrócą, przyniosą więcej jeszcze maści drogich i wonności, na znak czci i miłości swojej dla Ukrzyżowanego.

Kapłani i faryzeusze, mimo szabatu, który to dzień wstrzymanie się od wszelkich zajęć świeckich nakazywał, nie odpoczywali. Wprawdzie cel osiągnęli, tryumfowali, bo ofiara ich nienawiści śmierć ha-niebną poniosła, więc z tej strony byli zupełnie spokojni. Lecz obawiali się podstępu ze strony uczniów mistrza, posądzali ich o niegodziwość, na jaką tylko tacy obłudnicy i szalbierze, jakimi byli sami, mogli się zdobyć. Porozumiawszy się tedy, znów zakołatali do Piłata. Rzekli mu:

— Jużemy ci wspominali, panie, iż on zwodziciel mówił za życia swego, jako po trzech dniach powstanie z martwych. Rozkaż przeto pilnie strzedz grobu aż do dnia trzeciego, by snąc nie przyszli uczni-

wie Jego i nie ukradli Go. Powiedzieliby potem ludowi: „Powstał z martwych“, a byłby to błąd gorszy niż pierwszy.

Zmarszczył czoło Piłat.

— W spokoju mnie ostawcie raz! — rzekł surowo. — Sami sobie Go strzeżcie, jako umiecie.

Odeszli zawstydzeni i upokorzeni, lecz nie wyrzekając się zamiaru, grób pieczęciami Sanhedrynu obwarowali i postawili przy nim straż swoją.

Teraz zupełnie byli spokojni. Mówili szyderczo:

— Niechże teraz zmartwychwstaje.

Niebaczni! Zapomnieli o tem, że nigdy nie zabija się ani myśli, ani prawdy, ani prawa, ani sprawiedliwości, tembardziej zaś Tego, który jest rzeczy Boskich wcieleniem...

Niewiasty Święte już w piątek wieczorem, wracając po złożeniu Jezusa do grobu, nagotowały wonnych rzeczy i maści, żeby zwłoki Miśtrza uczcić, lecz w dzień szabat nie godziło się tego czynić; przeczekwały tedy wieczór piątkowy, noc, dzień następny i dopiero wieczorem, w sobotę, udały się do grobu pod Golgotą. Nie miały zamiaru w danej chwili balsamować ciała Ukrzyżowanego, bo za ciemno na to było, ale szły pociągane uczuciem niespokojności, jakiej człowiek doznaje po stracie osób sercu najdroższych. Pozostawszy mało-wiele przy grobie, wróciły do miasta i więcej jeszcze nakupiły wonności, obiecując sobie nazajutrz dokonać upragnionego zamiaru. Jakoż nazajutrz, przed świtem, Marya Magdalena, Marya, matka Jakuba i Salomea znów udały się na Golgotę, niosąc maści i kadzidła, a w drodze troskały się:

— Kto nam odwali kamień ode drzwi grobowych?

Tak się troskały, a żadna z nich ani przypuszczała, że właśnie w chwili, kiedy wychodziły z miasta stała się z Jezusem rzecz nadzwyczajna... Oto nagle przy grobie ziemia zadrżała, Anioł Pański zstąpił z nieba, zbliżył się do grobu, odwalił kamień i siadł na nim. A było wejście jego, jako błyskawica, a odzienie jego, jako śnieg. Strach wielki objął wartowników. W pierwszej chwili stali, jakby umarli, wreszcie ochłonawszy z przerażenia — uciekli.

Gdy niewiasty przybyły na Golgotę, słońce już wzeszło. Zbliżywszy się, z przerażeniem spostrzegły grób otwarty i kamień odwalony. Marya Magdalena ręce załamała na ten widok. Mniemając, że nieprzyjacielem Jezusa, umyślnie grób zbezczęścili i ciało z niego unieśli, porzuciła towarzyszek, które weszły do wnętrza grobu, pobięła do Szymona-Piotra i do Jana, którego tak miłował Jezus.

— Wzięli Pana mego! — zawołała ze łzami — i nie wiemy, gdzie Go położyli...



Wiadomość, jak grom z jasnego nieba, spadła na uczniów; natychmiast bieżeli oba społu, Jan zaś, wyścignawszy Piotra, pierwszy grobu dopadł, schyliwszy się, ujrzał leżące prześcieradło, wszakoż do wnętrza mogilnego nie wszedł. Piotr natomiast śmiało wszedł do grobu. Grób był pusty; na wydrażonej ławie leżało prześcieradło i chusta z głowy Mistrza, osobno zwiniona. Po chwili Jan również wszedł do grobu, a nie widząc ciała, uwierzył, jako oznajmiła Magdalena, iż ciało Jezusa zostało porwane. I dziwili się oba niepomahu, i frasunek ich zdjął; do głowy im nie przyszło, żeby Jezus miał zmartwychwstać prawdziwym zmartwychwstaniem w ciele, bo nie rozumieli jeszcze Pisma i tego, iż trzeba było, aby On wstał z martwych. Wprawdzie często z ust Mistrza słyszeli przepowiednię tej Tajemnicy, ale uważali, że zmartwychwstanie Mesjasza i powtórne Jego przyjście, w blasku i majestacie Królestwa swego, to jedno i to samo. Więc zafrasowani i zniechęceni odeszli.

Tymczasem niewiasty, również w głębokim frasunku pograżone, przechadzały się w głębi ogrodu; Magdalena, zbliżywszy się do grobowego wejścia, oparła się o nie i płakała; po chwili, pragnąc raz jeszcze zobaczyć miejsce, na którym spoczywały zwłoki Jezusa, nachyliła się, a wtedy ujrzała dwóch Aniołów, w postaciach ludzkich, ubranych w bieli, siedzących jeden w głowach, a drugi u nóg łoża grobowego. Rzekli ci Aniołowie do niej:

— Niewiasto, czemu płaczesz?

— Iż wzięto Pana mego, a nie wiem, kędy Go położono — odparła, obróciwszy się, szukając dokoła oczyma pełnemi łez; naraz spostrzegła Jezusa stojącego, atoli nie poznała Go, mniemała, że to ogrodnik.

— Niewiasto — rzekł do niej Jezus — kogo płaczesz? czego szukasz?

A ona:

— Panie, jeśliś Go ty wziął, powiedz mi, gdzieś Go położył, a ja Go wezmę...

Wówczas Chrystus zawołał ją po imieniu:

— Marya!

Teraz Magdalena, po wyrazie głosu, poznała, kogo ma przed sobą.

— Rabboni! — zawołała — Mistrzu mój! — i upadła do nóg Jego, chcąc ucałować stopy, jako czyniła za doczesnego życia Jego.

Lecz Mistrz wstrzymał ją, mówiąc:

— Nie tykaj się mnie, bom jeszcze nie wstąpił do Ojca mego, ale idź do braci mojej i powiedz im, że wstępuję do Ojca mojego i Ojca waszego, do Boga mojego i Boga waszego.

Tak tedy niewiasta pierwsza ogląda Jezusa zmartwychwstałego, pierwsza słyszy głos Jego, pierwsza odgaduje Tajemnicę opróżnionego

grobu. Znikło ciało pochowane, lecz nie skradziono go. Moc to Boża poruszyła ziemię, odwaliła kamień grobowy i Ukrzyżowany powstał z martwych tryumfujący, uwielbiony. Odtąd mieszka w żywocie i nigdy nie umiera.

Pełniąc rozkaz Pana, śpieszy Marya Magdalena do uczniów; podtenczas zaś inne niewiasty, które również przyszły do grobu i z przerażeniem dowiedziały się o zniknięciu z niego ciała, rozważały między sobą, co o tem sądzić mają. Naraz spostrzegły przy wejściu do grobu dwóch Aniołów w postaci ludzkiej, w szatach jaśniejących. Cofnęły się zatrwożone i nachyliły twarze ku ziemi, olśnione blaskami niebiańskiego zjawiska. Aniołowie rzekli do nich:

— Co szukacie żyjącego między zmarłymi? Nie masz Go tu, ale wstał. Wspomnijcie, jako wam powiadał, gdy jeszcze był w Galilei, iż potrzeba, aby Syn człowieczy był wydan w ręce ludzi grzesznych, został ukrzyżowany, a trzeciego dnia, by zmartwychwstał.

Niewiasty dobrze to pamiętały.

— Tedy prędko idąc — mówili Aniołowie — powiedzcie uczniom Jego, iż powstał i oto uprzedza was do Galilei, tam Go ujrzycie.

Niewiasty szybko opuściły ogród i na poły bojaźnią, na poły radością przejęte, dążyły opowiedzieć uczniom, co widziały i słyszały. W drodze spotkały Jezusa, który zwrócił się do nich ze słowy:

— Bądźcie pozdrowione!

One przystąpiły, objęły nogi Jego, pokłon Mu uczyniły.

— Nie bójcie się — rzekł Jezus — idźcie, oznajmijcie braci mojej, aby poszli do Galilei. Tam mnie ujrzą.

Opowieść Magdaleny i jej towarzyszek, nie znalazła wiary u uczniów.

— Plotki to widoczne są — mówili i ramionami wzruszali.

Wszakże Piotr wstał i raz wtóry pobiegł na Golgotę. Znalazł to samo, co za pierwszym razem: pustą ławę grobową, na niej prześcieradło i uwinięcie głowy. Chwilę zabawiwszy, odszedł, dziwując się sam w sobie temu, co się stało.

Rychle też całe miasto dowiedziało się o cudownem zdarzeniu. Przerażeni strażnicy zawiadomili o niem Sanhedryn i najprzedniejszych kapłanów. Rada najwyższa natychmiast się zebrała na posiedzenie nadzwyczajne, lecz uczestnicy nie mogli przyjść do porozumienia. Czuli w sercach swoich, w sumieniu swoim, iż Jezus, potępiony i stracony przez nich, Moc Bożą okazał, nie śmieli jednak przyznać się do tego.

Wszakże trzeba było koniecznie uspokoić lud, ku temu zaś postanowili użyć znów zdradliwego fałszu: przekupić strażników, za pomocą pieniędzy skłonić ich do kłamstwa. Tedy dając im pieniądze, uczyli ich:



— Powiedzcie, iż uczniowie Jego nocą przyszli i ukradli ciało Jego, gdyście spali.

Wahali się strażnicy, w obawie, żeby się kłamstwo nie wydało, za co karęby od starosty rzymskiego ponieśli. Lecz przewrotni kapłani zdołali obawę ich rozproszyć, zapewniając:

— Jeśli się o tem do starosty doniesie, my go namówimy i bezpiecznymi was uczynimy. Bądźcie spokojni.

Wzięli pieniądze strażnicy, uczynili, jak ich nauczono, a kłamstwo rozniosło się między Żydami i uwierzono mu.

Lecz najzawziętsza złość ludzka nie zdoła zabić prawdy; wyszła ona na jaw, zajaśniała słonecznymi blaski, nappełniła cały świat.

## II.

### W Emmaus i w Jerozolimie.

Dnia zmartwychwstania, wieczorem, dwu uczniów szło ku jednemu z przedmieść Nikopolisu, które zwano Emmaus. Miejscowość ta jest odległa od Jerozolimy o 160 stadyów. Idąc tedy uczniowie owi rozmawiali o cudownem zdarzeniu i rozważali je. W tym czasie zbliżył się do nich Jezus i szedł z nimi, oni zaś nie poznali Go, gdyż oczy ich z woli Bożej były zasłonięte. Zapytał Jezus:

— Co za rozmowę prowadzicie między sobą i dlaczego smutni jesteście?

Odpowiedział ten, któremu imię Kleofas:

— Tyś sam przecie, jako mniemamy, gościem w Jeruzalem, a nie wiesz, co się w niem w te dni stało?

Jezus okazał, jakoby prawdziwie był nieświadom, czynił to zaś dlatego, żeby ich do wyjawienia myśli zakrytych doprowadzić. Tedy powtórnie zapytuje:

— Cóż się stało?

Na to jeden z uczniów:

— Jakże? Nie wiesz o Jezusie Nazareńskim, który był mąż-prorok, potężny w uczynku i mowie przed Bogiem i wszystkim ludem? Przedniejsi kapłani i przełożeni nasi wydali Go na skazanie śmierci i ukrzyżowanie. Myśmy się spodziewali, iż On odkupi Izraela, tymczasem już trzeci dzień niemasz Go.

Kleofas dodał:

— Niewiasty niektóre nasze przestraszyły nas. Były bowiem o świecie u grobu, a nie nalazszy ciała Jego, przyszły, powiadając to,

jak również, iż Aniołów widziały, którzy oznajmili im, jako Mistrz nasz żyje. Niektórzy z naszych poszli do grobu i tak naleźli, jako niewiasty opowiadały, ale Jego samego nie naleźli.

Wówczas Jezus karcił ich począł słowy:

— O głupi a leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiadali prorocy. Iżaź nie było trzeba, żeby to wszystko wycierpiał Chrystus, zanim wszedł do Chwały swojej?

Następnie, począwszy od Mojżesza, tłumaczył im, co wszyscy prorocy o Nim przepowiadali.

Gdy się zbliżyli do Emmaus, Jezus okazał, iż rzekomo droga dalej Mu wypada, lecz uczniowie, pociągani do Niego dziwną jakąś siłą, prosili Go i nalegali, aby się z nimi zatrzymał.

— Już dzień się nachylił, jest ku wieczorowi, pozostań z nami.

Przyjął ich gościnę Jezus, znalazłszy się w ich domu, zasiadł z nimi do stołu i tu poczynął nie jako gość, człek obcy, lecz jako gospodarz, bo oto wziął chleb, błogosławił, łamał, podawał im, słowem czynił, jak wśród uczniów, przed ukrzyżowaniem swoim. Wtedy dopiero zaślona i z ich oczu spadła.

— Mistrz nasz! — zawołali radośnie, lecz On zniknął w tej chwili.

Widzenie trwało krótko, lecz było dostateczne do wskrzeszenia wiary w sercach zwątpieniem toczonych. Jakoż uwierzyli uczniowie w Zmartwychwstanie Ukrzyżowanego. Rozmowa prowadzona z Nim w drodze, stanęła im na myśli, przypominali ją sobie wzajem i dziwowali się:

— Jakto może być, żeby serca nasze nie przeczuły Go, kiedy przemawiał do nas i znaczenie Pisma nam tłumaczył?

Niezwłocznie potem udali się do Jerozolimy, aby powiadomić zostających tam towarzyszków o tem, co widzieli i słyszeli. Już w drodze spotkali kilku z nich i zwierzyli się przed nimi z tem, co ich spotkało, lecz wiary u nich nie pozyskali.

W Jerozolimie zastali zgromadzonych Jedenastu i innych jeszcze uczniów z nimi. Tu powiedziano im:

— Pono wstał Pan prawdziwie i ukazał się także Szymonowi-Piotrowi... Takie świadectwo daje Piotr sam, lecz nie wszyscy się kwapią ku przyjęciu świadectwa tego.

— Jakże! Prawdziwie wstał Pan ukrzyżowany! — z gorącością przekonywał wątpiących Kleofas. — Rozmawialiśmy z Nim w drodze, zasiadł z nami do stołu i poznaliśmy Go w łamaniu chleba.

Szczegółowo opowiedział Kleofas spotkanie się z Panem, lecz i to nowe świadectwo nie zdołało przekonać wszystkich niedowiarków.

Tak rozprawiali uczniowie do późnego wieczora, przy drzwiach silnie zamkniętych, gdyż obawiali się napaści Żydów. Naraz zjawił się Jezus i stanął pośrodku nich, mówiąc:

— Pokój wam, jam jest, nie bójcie się.

Cudowne to wniście, mimo drzwi zamkniętych, przestraszyło zgromadzonych; mniemali, iż ducha widzą, iż mara jakaś stoi przed nimi. Jezus uspokoił ich dobrotliwie:

— Czemuście się — rzekł — zatrwożyli — a myśli niewczesne wstępują do serc waszych?

Poczem przystąpił do nich i ukazując im blizny swoje, dodał:

— Oglądajcie ręce moje i nogi, zem ci ja tenże jest; dotykajcie się i przypatrujcie, bo duch niema ciała ani kości, ja zaś, jako widzicie, mam.

Radość ucni była tak wielka, że oczom swoim wierzyć nie chcieli. Jezus tedy, pragnąc umocnić ich w wierze, jako nie marę, lecz ciało prawdziwe widzą, rzecze:

— Macie tu co jeść?

Dali Mu sztukę ryby pieczonej i plastr miodu, On zaś jadł przed nimi, resztę zaś im oddał. Uczyniwszy to, ozwał się powtórnie:

— Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec, ja was posyłam — to mówiąc, tchnął na nich i dodał: — Weźmijcie Ducha Ś-go: którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane.

Tak tedy, przed śmiercią swoją, w wieczorniku, dał im Jezus władzę wznawianie i przedłużanie, pod postaciami chleba i wina, Ofiary wiecznej; teraz zaś, tchnieniem swoim, wlewa w nich Ducha Ś-go, udziela im władzy, uświęcenia dusz i odpuszczenia grzechów.

To zjawienie się Pańskie rozproszyło wątpliwości wszystkich; mówili sobie przekonani:

— Widzieliśmy Pana.

Jeden tylko z Jedenastu, z dopuszczenia Bożego, nie był z nimi, kiedy przyszedł Jezus, a gdy mu potem towarzysze oznajmili, iż Pan był z nimi, odparł:

— Jeśli nie ujrzę w ręku Jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, i nie włożę-li ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę.

Niedowiarkiem upartym był Tomasz, lecz niewiara jego została rychło złamana.

W ośm dni potem, uczniowie znów się zgromadzili przy zamkniętych drzwiach, tym razem jednak i Tomasz także był z nimi. Znów ukazał się Jezus, nie otwierając drzwi i znów ich, jak poprzednio, pozdrowił słowy:



— Pokój wam!

Następnie zwrócił się do Tomasza:

— Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje, ściągnij rękę twoją i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, ale wiernym.

— Pan mój i Bóg mój! — zawołał Tomasz do łez wzruszony, bo na widok Zmartwychwstałego oczyściła się dusza jego z wątpliwości.

A Jezus, mając na myśli wieki przyszłe i tych wszystkich, którzyby, jako Tomasz, odrzucali świadectwo i słowo Apostołów Jego, powiedział do Tomasza:

— Iżes mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś... Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

Uczniowie, po drugiem onem oglądaniu Mistrza, opuścili Jerozolimę i udali się do Galilei. W czasie tym również pielgrzymi, zgromadzeni w Jerozolimie ze wszystkich stron na uroczystość Paschy, wracali do domów swoich. Uczniowie dążyli do Galilei dlatego, bo Mistrz, jeszcze za życia swego, przepowiadając im zmartwychwstanie swoje, oznajmił, iż poprzedzi ich w Galilei; także, jak się już rzekło, niewiasty, które pierwsze oglądały Zmartwychwstałego, przyniosły uczniom rozkaz Pański udania się do Galilei i obietnicę, iż Go tam znów ujrzą. Dążyli tedy z pełną wiarą, jako tak się niezawodnie stanie.

### III.

## Ostatnie chwile Chrystusa Pana na ziemi.

Apostołowie udali się do Kafarnaum. W tem mieście galilejskiem Piotr miał domek, a przy nim, od czasu ukrzyżowania Mistrza, gromadzili się inni uczniowie, widząc w nim ognisko jedności swojej. Wieczoru pewnego znajdowali się razem: Szymon-Piotr, Tomasz, Natanael z Kany galilejskiej, dwaj synowie Zebedeusza i jeszcze dwaj uczniowie, a siedząc spodem, wspominali Mistrza. Wszystko w tem miejscu, każdy zakątek stawiał Go przed oczy. Wszak mury tego domu dawały Mu często schronienia; tam, u brzegu, kołysze się łódź, którą był wybrał i dla siebie przeznaczył; tu oto wsiadał do onej łodzi; a tam, w ustroniu samotnem, spędzał czas na modlitwie. Z rozrzewnieniem wspominali uczniowie uwielbionego Mistrza, bo serce ludzkie wszędzie, po wszystkie czasy sięga do skarbnicy wspomnień, które wywołując przeszłość, stawiają przed niem tych, których kochało, a których już nie-ma. Wreszcie Piotr sięgnął po sieci.

— Idę łowić ryby — rzekł do towarzyszków.

— Idziemy i my z tobą — powiedzieli.

Wyszli, siedli do łodzi, lecz przez noc całą nie nie ułowili. Płynęli ku domowi już rankiem, niechętni, bo z próżnemi rękoma, gdy w tem na brzegu spostrzegli kogoś, jakby oczekującego na nich.

Był to Jezus, ale żaden w łodzi nie poznał Go.

Jezus zaś zawołał od brzegu:

— Dzieci, a macie ryby?

Odpowiedzieli:

— Nie, niceśmy nie wygarnęli sięcią.

— Zapuście sieć po prawej stronie łodzi, a najdziecie — rzekł Jezus.

Stało się tak: skoro zapuścili sieć, ledwie ją mogli ciągnąć, tak była pełna ryb.

Cud ten wyraźny oczy im otworzył, a Piotr, prócz tego, sercem wiedziony, wykrzyknął:

— Pan jest! — i przepasawszy się suknią, rzucił się na morze, gdyż kwapił się na spotkanie Mistrza.

Ale inni uczniowie jednocześnie przy płynęli w łodzi (bo niedaleko byli od brzegu, jakoby na dwieście łokci) — ciągnąc sieć ryb. Gdy się naleźli na lądzie, ujrzeni węgle rozżarzone, na nich zaś rybę i chleb. Uczta owa, przez Jezusa przygotowana, jest znakiem pieczętowania, z jaką Pan czuwa nad błogosławionymi.

— Przynieście ryby, któreście teraz pojмали — ozwał się Jezus.

Piotr wyciągnął sieć na ląd, a okazało się, iż było w niej wielkich ryb sto pięćdziesiąt i trzy.

Obfitością połowu rybnego dał znak Jezus, iż tak samo obfitym będzie połów apostołski.

— Pójdźcie teraz i obiadajcie (obiadujcie) — mówił Pan.

Wezwani, zasiedli posłusznie na brzegu, a żaden nie śmiał Go zapytać: ktoś Ty jest? wiedząc, że Pan jest.

Gdy obiad odprawili, wejrzał Jezus na Szymona-Piotra i zapytał:

— Szymonie, synu Janów, miłujesz mnie więcej, niżli ci?

— Tak, Panie — odparł Piotr — Ty wiesz, że Cię miłuję.

A Jezus:

— Paś baranki moje.

Po chwili znów zapytał:

— Szymonie Janów, miłujesz mnie?

— Tak Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję — znów potwierdził Piotr.

A Jezus powtórę:

— Paś baranki moje.

I znów go raz trzeci zapytał:

— Szymonie Janów, miłujesz mnie?



Zasmucił się Piotr, iż mu Pan raz trzeci zadaje to samo pytanie, jakoby mu nie ufał, tedy z wielką pokorą, głosem drżącym, szczerością przejętym, odparł:

— Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję.

A Jezus:

— Paś owce moje.

Temi słowy przebaczył Piotrowi Pan jego zaprzanie się trzykrotnie i wyniósł skruszonego ucznia po nad innych, postawił na pierwszym miejscu w Królestwie swoim.

Ale to najwyższe dostojęństwo, ta godność najwyższa nie będzie bez boleści, bo żadna sprawa Boska nie może być na tej ziemi bez boleści. Piotr musi dzielić los Mistrza swego; wielką jest chwała przeznaczenia jego, lecz również wielkie czeka go męczeństwo. Mistrz mu o tem oznajmia:

— Zaprawdę, zaprawdę powiadam tobie, gdyś był młodszy, opasowałeś się i chodziłeś, kędyś chciał, ale, gdy się zestarzejesz, a inszy cię opasze i poprowadzi, gdzie ty nie chcesz.

Poczem skinął na Piotra, mówiąc;

— Pójdź za mną.

Szedł Piotr za Panem, widząc zaś, że dąży za nim Jan, choć nie wezwany, ośmielił się zapytać Pana:

— Panie, a ten co?

— Tak chcę — odparł Jezus — aby został, aż przyjdę. Co tobie do tego? Ty pójdź za mną.

Nie zrozumieli tych słów tajemniczych, domyślali się:

— Pewnie to Jan, którego Jezus tak umiłował, nie umrze.

Jezus zaś temi słowy chciał zaznaczyć, że Piotra czekała śmierć męczeńska, gwałtowna, Jana zaś spokojna. Wszyscy zresztą Apostołowie, z Piotrem na czele, śmierć poniosą z ręki katowskiej, tylko Janowi wszystka złość ludzi i męczeństwo nawet nie zdoła skrócić życia. Mistrz sam przyjdzie i zabierze go. Bo Janowi przypadnie przechować w społeczności chrześcijańskiej najwyższe słowa Jezusa, żaden tak wierze, jak on, nie zachowa w pamięci, co powiedział Pan.

Pobyt Jedenastu w Galilei, świadectwa, jakie dawali o zmartwychwstaniu Pańskim, ściągnęły do nich mnóstwo uczniów, którzy się byli po śmierci Jezusa rozprzeczli. Nie wszyscy jednak ze szczerą wiarą przyjmowali świadectwa Apostołów, dopiero nowe objawienie się Jezusa umocniło ich w wierze.

Odbłyło się to objawienie na wzgórzu, nad brzegiem jeziora. Mistrz śnać je zapowiedział, bo zebrało się więcej niżli pięciuset Jego wyznawców. Przyszedł Jezus, ujrawszy Go, pokłonili się, On zaś mówił do

nich, oznajmił władzę swoją najwyższą, powszechną, oznajmił, jakie posłannictwo Apostołów Jego czeka.

— Dana mi jest — tak przemawiał — wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca, i Syna, i Ducha Ś-go, nauczając je chować, comkolwiek wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Raz jeszcze wyznawcom swoim miał się ukazać Pan, a zapowiedział, iż stanie się to w Jeruzolimie.

Posłuszni słowom Jego, udali się do Jeruzalem i oto ukazał się Jedenastu, kiedy społem siedzieli u stołu. Znalazłszy się wśród nich, najprzód wyrzucał im dawne niedowiarstwo, iż tym, którzy Go widzieli, że zmartwychwstał, nie wierzyli; potem przypominał im wszystko, czego ich nauczał, gdy jeszcze żył z nimi życiem śmiertelnem.

— Te są — rzekł — słowa, którem mówił do was, będąc jeszcze z wami, iż się musiało wypełnić wszystko, co napisano jest w zakonie Mojżeszowym, i w prorokach, i w Psalmach.

Tedy otworzył im umysł, aby rozumieli Pismo i mówił:

— Tak jest napisano i tak było trzeba, aby Chrystus ucierpiał i wstał od umarłych dnia trzeciego; aby była przepowiadana w imię Jego pokuta i odpuszczenie grzechów po wszystkich narodach, zaczawszy od Jeruzalem. A wy jesteście świadkami tego. Pośyłam obietnicę Ojca mego na was, wy zaś siedzicie w mieście, aż będziecie obdarzeni Mocą z wysokości. Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzczi się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy — będzie potępion. A ci, co uwierzą, te cuda sprawiac będą: w imię moje będą czarty wyrzucali, nowemi językami mówili, węże będą brali, a choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie; na niemocne ręce będą kładli i w zdrowiu będą trwali.

Powiedziawszy to, kazał powstać Jezus uczniom i wywiódł ich z miasta ku Betanii, na szczyt góry Oliwnej.

Wszyscy Apostołowie i liczna gromada wyznawców byli wtedy przy Nim.

— Panie — rzekli do Niego — zali w tym czasie przywrócisz królestwo Izraelowe?

— Nie wasza rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec w swej władzy położył. Weźmiecie moc Ducha Ś-go i będziecie o nim dawali świadectwo w Jeruzalem, we wszystkiej ziemi żydowskiej i w Samaryi, i aż na kraj świata.

Były to ostatnie słowa Pana.



**Wniebowstąpienie Pańskie.**





Wzniósł potem ręce w górę, błogosławił Apostołów, a błogosławiąc, rozstał się z nimi. Bo gdy oni patrzyli, podniesion był do nieba, a obłok wziął Go od oczu ich.

Tak się wypełniło w każdym szczególe wszystko, o czem w Piśmie jest — a tu się powtarzają zdarzenia cudowne Bogu Wszechmocnemu, w Trójcy Przenajświętszej Jedynemu na chwałę, zaś ludziom dobrej woli na pożytek.





# MODLITWA

na uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny.

*Bądź pozdrowiona, łaski pełna!* Pozwól mi, o, Matko, że w dniu dzisiejszym, w dniu Twego wywyższenia po nad wszystkie twory, powitam Cię słowy Archanioła! Czyż może Ci być, o, Królowo moja, jakiegokolwiek inne pozdrowienie przyjemniejszym nad to pozdrowienie Niebios Posłańca? — Gdy mówię „*bądź pozdrowiona, łaski pełna*“ — to przypominam Ci, o, Pani, tę wielką chwilę, w której usłyszałaś z ust Gabryela niezwykłą nowinę, że Cię Trójca Święta wybrała na Matkę Słowa Przedwiecznego. Gdy głoszę „*Bądź pozdrowiona*“, zdaje mi się, że całe Niebo powtarza ze mną te miłe Ci wyrazy, że w tejże chwili chóry anielskie jednogłośnie temi wyrazy winszują Ci Twego wybraństwa! Dlatego chcę Ci dziś, o, Pani bez końca powtarzać: „*Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą!*“

Lecz rozważając wysoką Twą godność, jako Matki Boga, korzę się przed mocą i potęgą Twej wielkości i chwały, gdyż czuję swą nizkość i nie śmiem oczu podnieść ku Tobie.

Ty Czysta, Niepokalana, Święta! — ja zaś grzesznik słaby, niegodzien Twego wejrzenia!

Dlatego, wielce strapiiony, z powodu mych grzechów, przybiegam dziś do tronu Twego, o, Najświętsza Panno, by w tym dniu, w którym Cię Archanioł ogłosił *pełną łaski*, wyzebrać sobie łaskę pojednania z Bogiem. Z *pełności* Twojej, udziel o, Matko, dziecięciu Twemu, jeden promień świetlany, bym odtąd mógł prosto kroczyć do celu drogą przez Twego Synaczka wskazaną. Niech serce moje odtąd Twoją będzie własnością.

Dziś osobliwie błagam Cię o te łaski, o, Matko, bo dziś Ty nie odmówisz żadnej prośbie kochającego Cię dziecięcia. Ty dziś zlejesz obficie na mnie rosę niebieską, Ty się mną zaopiekujesz i czuwać będziesz nade mną przez całe moje życie. Po licznych zaś trudach tego życia, pozwól mi w podwojach wiecznego przybytku powitać Cię tem słodkiem z serca płynącym pozdrowieniem: *Bądź pozdrowiona, łaski pełna!*

*Ks. W. Bogacki.*



# U W A G I

## na dzień Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny.

Gdy przyszedł dzień, zakresłony w wyrokach Bożych, Archanioł Gabryel zstępuje z nieba do ubożuchnego Nazaretańskiego domku, by ogłosić Maryi Dziewicy, Jej wybraństwo na Matkę Boga. „*Bądź pozdrowiona, wita Ją poseł Boży, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami*“. W tych słowach zawarł Archanioł wielkość Maryi, wyróżnił Ją spośród wszystkich ludzi, wskazał Jej istotną wartość, ogłosił Ją najdoskonalszem dziełem Bożem!

Lecz Marya, w swej pokorze, zatrwożyła się na mowę Jego: zmieszana, wobec tej niesłychanej pochwały, nie może pojąć szczęścia, którego uczestniczką czyni Ją Anioł. Rozjaśnia się po chwili Jej oblicze, gdy słyszy uspakajające wyrazy: *Nie bój się, Maryo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga, oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazwiesz imię Jego Jezus*. Temi słowy tłumaczy święty poseł tajemnicę Bożą, wyklada szczegóły zamierzonego dzieła Bożego.

Jakąż daje odpowiedź Ta, której przez całe życie największem szczęściem było spełniać to, co się Bogu podoba?

Gdyby, zaiste, mędrcy tego świata, usiłowali w najkrótszych wyrazach streścić całe życie Maryi, zebrać w jedno Jej przedziwne cnoty, nie znaleźliby słów odpowiedniejszych, nad te natchnione słowa: *Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego*“.

Kogóż nie zadziwia taka odpowiedź? Któż nie dostrzeże w tych słowach najwyższej doskonałości chrześcijańskiej? *Oto ja służebnica Pańska!* tak spokojnie, bez nadzwyczajnego wzruszenia przyjmuje Marya odwiedziny Anioła i zapowiedź naszego zbawienia. Podczas gdy dwór niebieski się weseli, że się przybliżyło nasze wyzwolenie z kajdan

szatana, Marya zdaje się nie przyjmować udziału w powszechnej radości. Podczas gdy Archanioł spodziewa się usłyszeć od Niej pieśń radosną i wyrazy bezgranicznej wdzięczności za wywyższenie — słyszy tylko wyrazy bezgranicznego poddania się woli Bożej!

A jednak wyrazy te są wielkie, głębokie i pełne znaczenia. W nich bowiem Marya zawarła najmiłszą Bogu cnotę, pokorne stosowanie się do Woli Jego. Wszakże wszystkie czyny Jej życia były dotąd zgodne z Wolą Bożą. Ona zarówno w szczęściu, jak i nieszczęściu chętnie poddawała swą wolę Bogu. Oto dzisiaj oglądamy Ją w domku Nazaretańskim, w lichem mieszkanku, niegodnem córki z rodu królewskiego wychodzącej. W tem ukrytem od oka ludzkiego ustroniu, gdzie złość świata nie miała nigdy dostępu, pędzi w skupieniu dni życia ziemskiego. Tu tylko Anioł mógł się przedrzeć w to zacisze, Anioł posłany przez Wszechpotężnego Pana do ogłoszenia Jej tajemnicy, że jest wybrana przez Boga, na Matkę dla Jego Syna... Wprawdzie pojmuje Marya swe osobliwe wyniesienie po nad wszystkie niewiasty, wie, że dostępuje w tej chwili zaszczytu, którego nie przyćmią wieki—lecz w tem swoim wyniesieniu, w tem szczęściu niezwykłym nie widzi nic innego, jak tylko wolę Bożą, która się w Niej dokonywa, i dlatego szepce: „*Oto ja służebnica Pańska*“.

Te słowa pełne pokory powtórzy Marya jeszcze w innej okoliczności; wtedy, gdy ujrzy Synaczka Swego wstępującego z ciężarem krzyżowym na Kalwaryą, gdy sama wstępować tam będzie śladem kropli krwi Jego, gdy na wierzchołku góry ujrzy Go zawieszzonego między niebem i ziemią. Wtedy wśród bolesnych uczuć zawołała także: „*Oto ja służebnica Pańska*“.

Tak więc Marya w szczęściu, wtedy, gdy dostępuje najwyższej godności, jak i w nieszczęściu, gdy najdotkliwsze boleści rozdierały Jej macierzyńskie serce, stosuje się do woli Najwyższego, mówiąc: „*Oto ja służebnica Pańska*“.

\*

\*

\*

Jest to właściwością mężnej i szlachetnej duszy przyjmować cierpienia, oraz z poddaniem się Bogu zachować miarę radości w niespodziewanem, nadzwyczajnem szczęściu. Wzór tej cnoty zostawiła nam Marya. Widzimy Ją dzisiaj w szczęściu poważną, nie pozwalającą się porwać uniesieniom radości — widzimy ją następnie przy śmierci Syna mężną, ofiarującą zgodnie z Wolą Bożą Synaczka za grzechy świata.

Jakżeśmy dalecy od Matki naszej! Jeśli nas Niebo obdarzy jakąkolwiek łaską, nie znamy miary i końca uciechom. Szczęście nasze chcemy zaraz podzielić z naszymi przyjaciółmi i sąsiadami, zapo-



mniawszy o Najświętszym Przyjacielu — Bogu. Choć wiemy, „*że wszelki dar doskonały od Ojca światłości*“ pochodzi, — rzadko myśl nasza wznie-  
sie się ku Niebu.

O, jakże słabem jest serce ludzkie, jakże ono nie umie przyjąć z pożytkiem dla duszy tego, czem je Bóg obdarza! Czemuż jedna kropla szczęścia doprowadza je do zapomnienia?!

A jakież nasze zachowanie się w nieszczęściu? — O ile nieumiar-  
kowani jesteśmy w radościach, podczas chwil jasnych, — o tyle znowu pogrążamy się w smutku, gdy przyjdą chmury życiowe. Niech mały wietrzyk przeciwności powieje, już wzburzenie zapanuje w naszym sercu. A jeśli spodoba się Bogu krzyżem nas obciążyć, — zapominamy o swej odeń zależności, a często rozpacz i bluźnierstwo staje się naszym udziałem.

Skorzystajmyż z nauki, jaką nam głosi dzisiejsza uroczystość. Zauważmy, że Bóg najwięcej podoba sobie w *cnocie poddawania się Woli Jego*. Jeśli będziemy spełniać Jego Wolę świętą, Bóg zawsze będzie towarzyszem naszym, przyjacielem, pocieszycielem. W szczęściu i radości, w nieszczęściu i boleści, On będzie naszym Ojcem, On tarczą opiekuńczą, On promykiem światła rozweselającym duszę!

Idźmyż więc za podanym nam przykładem Przczystej Dziewicy! Jednego tylko pragniemy: spełnienia Bożej Woli na ziemi! Zgadzanie się zawsze z Wolą Bożą stanowić będzie prawdziwe i jedyne nasze szczęście! Całe więc życie nasze powtarzajmy sercem te słowa Maryi: „*Oto ja służebnica Pańska*“.

Ks. W. Bogacki.





# ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA

## Pana Naszego Jezusa Chrystusa

według Ewangelij Świętych opowiedziany  
przez Sługę Bożego.

---

### I.

Proroctwa Starego Testamentu o Mesyaszu. — Jak wyglądał świat w chwili przyjścia Zbawiciela. — Rzymianie i Żydzi. — Cudowne ukształtowanie się stosunków ludzkich.

Nieugięta, niczem niewzruszona *sprawiedliwość* Boga Wszechmecnego z jednej strony, z drugiej zaś nieprzebrane, nieograniczone *miłosierdzie* Jego sprawiły, że „Tego, który nie znał grzechu, uczynił grzechem za nas, abyśmy się stali sprawiedliwością Bożą w Nim“.

Pierwsi rodzice nasi, w Raju zamieszkując, przestąpili przykazanie, dawszy się uwieść pokusie czarta, który ich do pożywania owocu z drzewa zakazanego namówił. Grzech ściągnął na nich karę: utracili Łaskę Bożą, oni i potomność ich, a własnymi siłami odzyskać Jej nie byli w stanie. Lecz Bóg Sam dał im sposób uniknięcia kary wiecznej, przyjmując, jako zadosyć uczynienie, ofiarę męki i śmierci Syna Swe-go. Trzeba było atoli, żeby Syn Boży poniósł tę ofiarę w ciele ludzkim. Jakoż tak się stało. Zstąpił na ziemię i już jako człowiek, Samego Siebie dał za grzechy nasze, nie przestając być Bogiem; tym sposobem wyrok Sprawiedliwości Wiecznej wypełnił. Odtąd niema żadnego potępienia w tych, którzy są w Jezusie Chrystusie. Każdy człowiek,

wierzący w Niego, wypełniający Jego naukę, może dostąpić zbawienia. Wtedy Łaskę Bożą traci, jeżeli od nauki tej odstąpi.

Bóg, rzucając przekleństwo na czarta, za uwiedzenie ludzi, już zapowiedział miłosierdzie Swoje: przyjdzie na świat Tego, który złamie jarzmo grzechu. Ludzie, z biegiem czasu, odwrócili się od Boga, wpadli w bałwochwalstwo, jednak mimo takiego upadku i zaślepienia, przechowali chociaż niejasne podanie, iż ma nastąpić zmiana ich losu. Jeden tylko naród przechował wiarę w Boga Prawdziwego i trwale wierzył w Jego obietnicę. Był to naród izraelski, inaczej żydowskim zwany, pochodził ze szczepu Abrahama i cieszył się osobliwszą opieką Boga. Dzięki tej opiece, Izraelici nie tylko nie wpadli w bałwochwalstwo, ale także przechowali Boże Przykazania, Objawienie, proroctwa i gorącą wiarę w przyjdzie Mesjasza, który miał się narodzić z pośród nich. Bóg wciąż utrzymywał tę ich wiarę w przyjdzie Zbawiciela, bądź ponawiając obietnicę Patryarchom, bądź ogłaszając ją przez Proroków. Wszystkie obrzędy religijne Żydów, wszystkie ofiary, jakie z rozkazania Bożego składali, były podobieństwem przyjdzie, męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa Pana. Ich księgi święte nie tylko zawierają zapowiedź Jego przyjdzie, lecz można z nich wypisać cały żywot Jego, ze wszelkimi niemal szczegółami. Przejrzymy owe księgi Starego Testamentu, a oczywistość tego, cośmy wyżej powiedzieli, żywo nas uderzy:

„Rzekł Bóg do Abrahama: — Błogosławione będą *w nasieniu twojem* wszystkie narody ziemi“.

„Balaam, syn Beara, Prorok, mówi: — Wznidzie *gwiazda* z Jakuba i powstanie *laska* z Izraela“.

„Jakub, umierając, woła: — Nie będzie odjęty scepter od Judy, ani wódz z biodr jego, aż przyjdzie, *który ma być posłan*, a On będzie oczekiwaniem narodów“.

„I wynidzie *różdżka* z korzenia Jessego, a *kwiat* z korzenia jego wyrośnie, i odpocznie na nim Duch Pański“.

„Spuście roś niebios a z wierzchu, a obłoki niech spuszcza *Sprawiedliwego*; niech się otworzy ziemia i zrodzi *Zbawiciela*, a *sprawiedliwość* niech wznidzie społecm“.

„Przetoż da wam sam Pan znaię: oto Panna pocznie i porodzi *Syna* i nazwą imię Jego Emmanuel“.

„A ty Bethlehem Ephrata, malutkiś jest między tysiącami judzkimi, z ciebie mi wynidzie, *który będzie panującym w Izraelu*“.

„Albowiem Maluczki narodził się nam i Syn jest nam dany i stało się panowanie na ramieniu Jego. I nazową imię jego: *Przedziwny, Radny, Bóg mocny, Ojciec przyszłego wieku, Księżę pokoju*“.

„Głos wołającego na puszczy: — Gotujcie drogę Pańską, proście, czynicie na puszczy drogi *Boga naszego*“.

„Mówcie córce Syon: — Oto *Zbawiciel Twój idzie*, oto zapłata Jego z nim, a dzieło jego przed nim“.

„Duch Pański na mnie, przeto, że mnie Pan pomazał“.

„On zbuduje dom imieniowi mojemu i utwierdzą stolicę królestwa Jego aż na wieki. *Ja mu będę za Ojca, a On mnie będzie za Syna*“.

„Pan rzekł do mnie: — Tyś jest *Synem moim, jam Ciebie dziś zrodził*“.

„On mnie będzie wzywał: — Ojcem moim jesteś Ty, Bogiem moim, obrońcą zbawienia mego. A ja go Pierworodnym uczynię, wyższym nad króle ziemskie“.

„*Jam wyszła z ust Najwyższego, Pierworodna nad wszystkim stworzeniem*“.

„Bóg sam przyjdzie i zbawi was. Tedy się otworzą oczy ślepych i uszy głuchych będą otworzone, tedy wyskoczy chromy, jako jeleni, i otworzony będzie język niemych“.

„Zrzuci śmierć na wieki i odejmie Pan Bóg łzę z każdego oblicza, i pohańbienie ludu swego zdejmie ze wszystkiej ziemi: bo Pan mówił i rzecze dnia onego: *Bóg nasz ten*, czekaliśmy nań i *zbawi nas*, rozradujem się i rozweselim w zbawieniu jego“.

„Ten wynalazł wszystką drogę umiejętności, i podał ją Jakubowi, słudze swemu, Izraelowi miłemu swemu. Potem na ziemi był widzian i z ludźmi obcował“.

„Proroka z narodu twego i braci twojej, jako mnie — mówił Mojżesz do ludu swego — wzbudzi także Pan Bóg twój, tego słuchać będziesz. Włożę słowa moje w usta jego i będzie mówił do nich wszystko, co mu przykażę. A ktoby słów jego, które będzie mówił w imię moje, słuchać nie chciał, ja zemścicielem będę“.

„Przeto pozna lud mój imię moje w on dzień: bo *ja sam, którym mówił, owom jest*“.

„O, jako piękne na górach nogi opowiadającego i rozstawiającego pokój; opowiadającego dobre, rozstawiającego zbawienie, mówiącego Syonowi: — Będzie królował Bóg twój“.

„Oto dni przychodzą, mówi Pan: i postanowię z domem Izraelskim i z domem Judzkim przymierze nowe, nie według przymierza, którem z ojcy ich postanowił w dzień, któremu ujął rękę ich, abym je wywiódł z ziemi egipskiej: przymierze, które zgwałcili, a jam panował nad nimi, mówi Pan. Ale to będzie przymierze, które postanowię z domem Izraelowym. Dam zakon mój do wnętrzości ich, a na sercu ich wypiszę go; i będę im Bogiem, a oni będą mi ludem“.



„I dam im serce jedno, i ducha nowego dam do wnętrzości ich, i odejmę serce kamienne z ciała ich, i dam im serce mięsiste, żeby chodzili w przykazaniach moich, a strzegli sądów moich, i czynili je; aby mi byli ludem, a ja im był Bogiem“.

„I będzie potem: wyleję ducha mego na wszelkie ciało; a prorokowie będą synowie wasi i córki wasze, starcom waszym sny się śnić będą, a młodzieńcy wasi widzenia widzieć będą“.

„Otworzę w *podobieństwach* usta moje, będę powiadał gadki od początku“.

„Ja będę paść owce moje, a ja im dam leżeć — mówi Pan Bóg: co było zginęło, szukać będę, i co się było oderwało, przywiodę; co było połamano, pozwiążuję; co było chore, zmocnię; a co tłuste i mocne, strzedz będę“.

„Oto sługa mój, przyjmę go, wybrany mój, upodobała sobie w nim dusza moja: dałem ducha mego nań, sąd narodom wyda. Nie będzie wołał, ani będzie miał względu na osoby, ani będzie słyszany głos jego na ulicy; trzciny nałamionej nie skruszy, a lnu kurzącego się nie zagasi. W prawdzie wywiedzie sąd. Nie będzie smutnym ani zaburzonym, aż postanowi na ziemi sąd“.

„Raduj się wielce, córko Syon, wykrzykaj, córko Jeruzalem: *Oto król twój* przyjdzie tobie“...

„Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy się weń. O, Panie, zbaw mnie, o, Panie, zdarz dobrze: błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie“.

„Wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści i znającego niemoc: a jakoby zasłonięta twarz jego i wzgardzona; skąd aniśmy go mieli zacząć“.

„Zaprawdę, tyś jest Bóg skryty, Bóg Izraelów, Zbawiciel“.

„Stałem się obcym braci mojej... Bo mię zawistna miłość domu twego gryzła, a urągania urągających tobie spadły na mnie“.

„Zasadźmy się tedy na *Sprawiedliwego*, gdyż nam jest niepożyteczny, i przeciwnym jest sprawom naszym, i wymiata nam grzechy przeciw zakonowi, i rozgłasza na nas grzechy życia naszego. Obiecuje, iż ma znajomość Boga, i nazywa się *Synem Bożym*. Stał się nam ku strofowaniu myśli naszych. Ciężko nam i nań patrzeć, gdyż różny jest żywot jego od innych i strzeże się dróg naszych jako plugastwa, i przekłada skończenie sprawiedliwych, i chlubi się, iż Boga ma Ojcem“.

„Stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw *Chrystusowi* jego“.

„Człowiek pokoju mego, któremu ufał, który jadł chleb mój, wielkie uczynił nade mną podejście“.

„Uragania i nędzy czekało serce moje: i czekałem, ktoby się społem smęcił, a nie było, i ktoby pocieszył, a nie znalazłem. I dali żółć na pokarm mój, a w pragnieniu mojem napawali mnie octem“.

„Dla głosu nieprzyjaciela... serce moje zatrwożyło się we mnie, a strach śmierci przypadł na mnie; bojaźń i drżenie przyszły na mnie, i okryły mnie ciemności“.

„Albowiem mówili nieprzyjaciele nasi przeciwko mnie, a którzy strzegli na duszę moją, radę uczynili społem, mówiąc: — Bóg go opuścił, gońcie, a pojmacie, boć nie masz, ktoby wyrwał“.

„I odważyli zapłatę moją trzydzieści srebrników. I rzekł Pan do mnie: — Porzuć to do garniarza piękną zapłatę, którąm jest od nich oszacowan“.

„Mieczu, ocknij się na *pasterza* mego i na męża przyległego mi, mówi Pan zastępów: uderz pasterza, a rozproszą się owce“.

„Nie podawaj mnie na dusze trapiących mnie, — albowiem powstał przeciwko mnie świadcowie fałszywi, i skłamała nieprawość sobie“.

„Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich. Jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich“.

„Ciało moje dałem bijącym, a policzki moje szczypiącym: twarzy mojej nie odwróciłem od łających i plujących na mnie“.

„Potwarzą i mękami wybadajmy go, abyśmy doznali skromności jego, i doświadczyli cierpliwości jego; skażmy go na śmierć co najśrodotniejszą“.

„Włóżmy drewno w chleb jego, a wygładźmy go z ziemi żyjących i imienia jego więcej niech nie wspomną“.

„Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje. A oni przypatrywali się i patrzyli na mnie. Rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moją los miotali“.

„I rzekną mu: — Co to za rany są pośrodku ręki twoich? I rzecze: — Temi jestem zranion w domu tych, którzy mnie miłowali“.

„Lecz on zranion jest za nieprawości nasze; start jest za złości nasze; karność pokoju naszego na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni“.

„Przełoż oddzielił mu korzyści bardzo wiele, a korzyści mocarzów dzielić będzie; ponieważ wydał na śmierć duszę swoją, a ze złościami jest policzon“.

„Wpadł w dół żywot mój, a przyłożyli mnie kamieniami“.

„Ciało moje w nadziei odpoczywać będzie: albowiem nie zostawisz duszy mojej w piekle, ani dasz Świętemu twemu oglądać skażenia“.



Oznajmiłeś mi drogi żywota, napełnisz mnie weselem z obliczem twojem: rozkoszy na prawicy twojej aż do końca“.

„Będę śmiercią twoją, o, śmierci, ukąszeniem twojem będę, o, piekło“.

„Onego dnia korzeń Jesse, który stoi na znak narodów: jemu się narodowie modlić będą i będzie grób jego sławny“.

„Żądaj ode mnie, a dam ci pogany dziedzictwo twoje, a osiadłość twą kraje ziemi“.

„Siedź po prawicy mojej: aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich“.

„W on dzień nakłoni się człowiek do Stworzyciela swego, i oczy jego ku Świętemu Izraelowi spoglądać będą, a nie przykloni się do ołtarzów, które udzielały ręce jego“.

„I będzie nachylona wyniosłość ludzi, i uniżona będzie wysokość mężów, a sam Pan wywyższy się w on dzień. *A bałwany do szczątków będą pokruszone...* bałwany srebra i wyobrażenia złota, które człowiek sobie był sprawił, aby im się kłaniał“.

„Onego dnia będzie źródło otworzone domowi Dawidowemu i mieszkającym w Jeruzalem, na obmycie grzesznego... I będzie dnia onego mówi Pan zastępów, *wytracę imiona bałwanów z ziemi* i nie będą więcej wspomniane“.

„Słuchajcie wyspy, a pilnujcie narodowie z daleka“.

„Pan z żywota powołał mnie, z żywota matki mojej wspomniał na imię moje... A teraz mówi Pan, który mnie utworzył z żywota sługą sobie, abym nawrócił Jakuba ku niemu, a Izrael nie zbierze; i jestem wślawion przed oczyma Pańskimi, a Bóg mój stał się mocą moją. I rzekł: — Mało na to, abyś mi był sługą na wzbudzenie pokoleń Jakubowych, i na nawrócenie drożdży Izraelowych. *Oto dałem cię na światłość narodów, abyś był zbawieniem mojem aż do kończyn ziemi.* Podnieś wokół oczy twoje a obacz: wszyscy ci zebrali się, przyszli do ciebie“.

„Opuściłem dom mój, ostawiłem dziedzictwo moje, dałem miłą duszę swoją w ręce nieprzyjaciół jej. Stało mi się dziedzictwo moje, jako lew w lesie, puściło przeciwko mnie głos, dlatego je mam w nienawiści“.

„Odkryję głupstwo jej przed oczyma miłośników jej, a mąż nie wydrze jej z ręki mojej; i uczynię, że ustanie wszelkie wesele jej, uroczyste święto jej, now jej, sobota jej i wszystkie święte czasy jej“.

„*Będzie zabity Chrystus*, a nie będzie ludem jego, który się Go zaprze. A miasto i świątynia skazi lud z wodzem, który przyjdzie“.

„Jeżeli odwróceniem odwrócicie się wy i synowie wasi, zniosę Izraela z ziemi, którąm im dał, i kościół, którym poświęcił imieniowi memu

odrzuć i będzie Izrael na przypowieść i baśń wszystkim narodom. *A ten dom będzie na przykład: każdy, który pójdzie przezeń, zdumieje się*“.

„Patrzyłem w widzeniu nocnem, a oto obłoki niebieskiemi, jako *Syn człowieczy*, przychodzący; i aż do Starowiecznego przyszedł, i stawili go przed oblicze jego, i dał mu władzę jego, władzę, cześć i królestwo, i wszyscy narodowie, i pokolenia, i języki służyć mu będą; władza jego, władza wieczna, która nie będzie odjęta, a królestwo jego, które się nie skazi“.

Wszystkie te przepowiednie — a przytoczyliśmy ich część zaledwie — znajdują się w Biblii, w księgach Starego Testamentu, napisanych na wiele wieków przed przyjściem na świat Pana Jezusa; można z tych, przytoczonych wyjątków, jak widzimy, ułożyć wierny dokładnie wizerunek Zbawiciela, odtworzyć Jego życie, boć mamy w nich wskazane najwyraźniej wszystkie rysy Jego postaci, całą Jego działalność, od początku do końca. Więc mamy wskazane: Jego przynależność do plemienia Abrahama, Jego pochodzenie od Jakuba i od Dawida, Jego panieńskie poczęcie, powszechne oczekiwanie na Jego przyjście, Jego narodzenie się w miasteczku Betlehem, Jego wiekuiste na łonie Ojca rodzenie, Jego Boskie synostwo, miano Emmanuel i Zbawiciel, które mu dano, Jego ucieczka do Egiptu, Jego życie ukryte we wzgardzonej krainie nazareńskiej, ukazanie się Jego poprzednika, Jego Boskie namaszczenie zupełnością Ducha Świętego, Jego proroczy, cudotwórczy i nauczycielski urząd w ogłaszaniu Ewangelii Królestwa, Jego charakter pełen bezgranicznej dobroci i cichości, otaczająca Boską Jego naturę tajemnica, niepomysłny wśród własnego ludu skutek Jego apostołstwa, nienawiść i prześladowanie, jakie Go ścigać będą, najdrobniejsze szczegóły śmierci, którą poniesie, Jego konanie, wydanie Go przez własnego ucznia za trzydzieści srebrników, opuszczenie Go przez uczniów i najbliższych, Jego krzyż, pogrzeb, zmartwychwstanie, w końcu Jego jawny, świetny nad wszelki wyraz wobec całego świata tryumf, który zyskał przez wytepienie pogaństwa, przez straszną karę, jaka spadła na prześladowców, przez zwyciężenie świata pogańskiego i ustanowienie własnego Królestwa, niepożytego, wiekuistej potęgi i mocy.

Wszystkie te świadectwa — powiada jeden ze słynnych pisarzy kościelnych, do których w ciągu tej opowieści zwracać się będziemy — rozsiane, rozrzucone po drodze wieków, są to jakoby kamienie kosztownej budowy, wyciosane i rzeźbione przez robotników, których nie znamy, pod natchnieniem niewidocznego budowniczego, który z myśli i zamiarów swoich żadnemu stworzeniu w zupełności się nie zwierzył. Zbawiciel, ukazawszy się na tym świecie w Osobie Swojej, w dziele Swojem, w nauce Swojej, w życiu Swojem objawił „tajemnicę ukrytą od

wieków w Bogu“, wypełnił jedno po drugim wszystkie proroctwa, wykonał w najdrobniejszych szczegółach wszystko, co było przepowiedziane, oznajmił to wszystkim, starał się przekonać o tem Swoj naród.

I dziwna zaiste rzecz. Wszystkie księgi Starego Testamentu tak wyraźnie mówią o Mesyaszu, zwracają się do Niego, obiecują Go, przyzywają, opisują Go, wyobrażają Go w podobieństwach, a chociaż wszystkie te przepowiednie cały naród żydowski, zwłaszcza jego starszyna — kapłani i doktorowie, dobrze rozumieją i tak tłómaczą sobie te wielkie świadectwa Boże, to jednak, gdy Mesyasz na świat przyszedł, z uporem zawziętym odwracają się od Niego i uznać Go nie chcą. Dlaczego? Bo nie chcieli zrozumieć Go należycie, nie umieli wnikać w znaczenie duchowne przepowiedni Proroków, nie chcieli się pozbyć pychy swojej narodowej i religijnej. Uraziły ich pychę: poniżenie i śmierć Jezusa, które przecież stanowiły niezbędne znaki prawdziwego Mesyasza, bo nie byli zdolni podnieść Ducha swego do Jego Boskiej natury, połączyć, zjednoczyć w myśli swojej tę dwojaką Tajemnicę: Bóstwa i poddanego cierpieniu człowieczeństwa, którą On w Sobie nosił; bo nie zdołali i nie chcieli uznać niedoskonałości zakonu swego, który miał i musiał zniknąć przed żyjącym zakonem Chrystusa. Nawet upór swój, zaślepienie swoje także mieli przepowiedziane przez Proroków, a jednak uporu tego i zaślepienia nie spostrzegli i tym sposobem zburzyli fundament, na którym zaczynała się wznosić budowa Domu Bożego. Niektórzy tylko, i to z pośród maluczkich, z pośród prostaczków, wzgardzonych i poniżonych przez świat, ale mających duszę czystą, bez namiętności i pychy, dostąpili łaski poznania Prawdy Zbawienia. Ci pokorni, skromni, cisi, od Jezusa nauczyli się tego, czego mędrcy narodu dostrzedz nie zdołali. „Wiara ich w światłość Ducha Świętego uczyniła wyznanie i synostwa Bożego, i strasznej Tajemnicy boleści Syna człowieczego. Poznali w Nim i Lwa niewyciężonego z pokolenia Judy, i Baranka Bożego, oddającego Siebie na śmierć. Im też, tym biednym, nieuczonym, wzgardzonym przez swoich prostaczkom, zawdzięczamy znajomość Tego, który będąc w postaci Bożej, Sam Siebie wyniszczył w postaci stworzenia, stał się posłusznym Ojcu Swemu aż do śmierci, aż do sromotnej kaźni, dla niewolników tylko przeznaczonej“.

Żydzi, odtrącając i prześladowając Jezusa z zakamieniałym uporem, stracili możność należytego ksiąg swoich świętych rozumienia. Przechowują je po dziś dzień, wierzą w nie, czytają je — lecz bez rozumienia; stały się dla nich ciemnemi. Osoba, myśl, cała działalność Mesyasza stanowi treść tych ksiąg, ich żywotność, lecz wszystko to jest dla nich niedostępnem, gdyż wszystko tkwi w Osobie, nauce i życiu Jezusa. Tak tedy Żydzi sami na siebie ściągnęli wstyd, hańbę i karę, bo nie-



ma innego, do którego mogłyby się stosować wspaniałe Proroctwa, nad Wyklętego przez Sanhedryn, Ukrzyżowanego Zwycięzcy.

Życie Jezusa jest fundamentem Wiary Ś-tej, wszystko się na niem opiera: dobro i szczęście doczesne, jak również zbawienie wieczne; znać je, rozpamiętywać, korzyć się przed niem, uwielbiać je — to obowiązek wiernych synów Kościoła rzymsko-katolickiego. W poznawaniu go i rozpamiętywaniu znajdujemy balsam pociechy na wszelkie strapienia, dolegliwości, zawody i klęski doczesne, znajdujemy umocnienie w Wierze Ś-tej, obronie od złego. To wszystko mając na uwadze, zwracamy czytelników naszych do tej najdroższej, Boskiej puścizny; przedstawimy ją w obrazowej opowieści, najwierniej według Ewangelii prowadzonej i dopełnionej objaśnieniami najsłynniejszych pisarzy kościelnych. Wyliczać tych pisarzy nie będziemy, lecz musimy nadmienić, żeśmy także korzystali z cennego dzieła Najdostojniejszego Arcybiskupa warszawskiego, ks. Wincentego Teofila Chościak-Popiela. Z pokorą i nieśmieie podjęliśmy się zadania trudnego, a otuchy nam dodało najgorętsze pragnienie przyczynienia się do Chwały Boga, Chwały Jego Kościoła Ś-go i do pożytku duchowego wiernych.

Wstęp niniejszy nie byłby zupełnym, gdybyśmy nie opowiedzieli, jak w chwili przyjścia Jezusa wyglądał ten świat i jakie wtedy istniały wśród ludzi stosunki. Przypatrzymy się zatem wizerunkowi ówczesnego świata i ludzi, w odtworzeniu dziejopisów.

Panem świata wówczas, a przynajmniej większości krain znanych, byli Rzymianie. Grecyę, Włochy, wyspy i wybrzeża morza Śródziemnego, Azyę mniejszą, Azyę środkową, Syryę, Fenicyę, Egipt, Afrykę północną, Hiszpanię, Galię, Germanię od Dunaju aż do Renu, słowem wszystkie niemal ludy i krainy Europy, Azji, Afryki, podbili i pod berło swoje nagięli. Świat nigdy nie widział tak potężnego podboju. Hufce tych pogańskich zwycięzców, legiami zwane, ich wodzowie, ich namiestnicy, rozsiani byli po obliczu ziemi tak gęsto, jak gwiazdy na firmamencie niebieskim, a drogi wojenne rozbiegały się z Rzymu daleko na wszystkie strony, czyniąc ono Miasto Wieczne podobnem do pajaka, który przypchnąwszy pośrodku Włoch, swoje łapy długie, hakowate, szponiaste, ku wszystkim krańcom świata wyciągnął, i świat cały siatką swoją obmotał.

Owa bestya przez Proroka Daniela przepowiedziana, w chwili przyjścia „Ojca nowego wieku“ i „Książęcia pokoju“, wypoczywa, bo już wszystko dokoła złamała, zgniotła, pochłonięła. Pokój panuje powszechny, świątynia rzymskiego bożka wojny, Janusa, zamknięta, przez lat dwanaście drzwi jej nie otworzą się. Wypoczywa nasycony Rzym, a pod cieniem skrzydeł jego orła — świat; poeci zaś i dziejopisowie opiewają gwoli wieczystej rzeczy pamięci jego chwałę. Głową bestyi żarłocznej, panem Rzymu, więc władcą świata jest wówczas cesarz August.



Wszystka potęga, wszystka władza spoczywa w jego garści; w jego osobie jednoczą się wszystkie, najwyższe urzędy i godności; nosi nazwę, którą dawano tylko bożkom, — bo przecież naród go ubóstwił, stawia mu świątynie i ołtarze. Państwo jego obejmuje 100 tysięcy mil kwadratowych, korzy się przed jego potęgą 120 milionów poddanych, niezwyciężona, nedorównana armia czeka jego skinienia. Armia ta była cementem, który spajał całe państwo, składało się na nią 25 legionów, każdy zaś z nich, liczył 6 tysięcy i 100 żołnierzy pieszych oraz 732 jeźdźców, prowadził za sobą 10 ciężkich i 55 lekkich machin do rzuca-  
nia pocisków. Prócz tego August miał na zawołanie wojska pomocni-  
cze i 12 tysięcy piechoty morskiej; 10 tysięcy pretoryanów (gwardyi) strzegło jego osoby i utrzymywało Rzym w posłuszeństwie. Czasu po-  
koju cesarz-bożyszcze rozsyła na wszystkie strony mierników, by mie-  
rzyli świat, oraz cenzorów (kontrolerów, rachmistrzów), by spisywali je-  
go bogactwa i liczyli rzesze poddanych; toruje drogi, buduje wodociągi,  
wznosi świątynie i miasta, dostarcza ludowi swemu w obfitości chleba  
i igrzysk czyli zabaw.

Nigdy potęga ludzka nie dokonała tak olbrzymiego dzieła zjedno-  
czenia i ujarzmienia narodów, jak wówczas. Dzieło owo rzymskie było  
nie tylko potężną, ale także mistrzowską pracą, bo trzeba dodać, że Rzymia-  
nie byli niedoścignięci w zwyciężaniu, ujarzmianiu narodów, w zagarnia-  
niu ich krain, w przekształcaniu ich samych na Rzymian (to jest — w wy-  
naradawianiu), w wyczekiwaniu sposobności do czynu, wreszcie w cier-  
pliwem milczeniu i pobłażaniu, żeby następnie tem silniej nacisnąć, tem  
potężniej ujarzmić. Jeżeli Rzym nie mógł kraju podbitego w swoją pro-  
wincję zmienić, to czynił go swoim hołdownikiem. Zostawiał mu kro-  
la miejscowego, ale tego króla sam wybierał, tak, że rządził on z łaski  
i według myśli Rzymu. Od każdego narodu wyciskał daninę, dobrowol-  
nie, bądź przymusem, a królowie, przez niego wybierani, drogo pozorną  
swą władzę opłacali. W taki oto sposób przewrotny, podstępny, szal-  
bierczy, doszedł Rzym do niebywalej, zdumiewającej potęgi.

Działo się to oczywiście z wolą Boga Najwyższego; leżało w celach  
zbawienia człowieka przez Syna Bożego. Boć zważmy: Jedność jest  
głównem prawem, rządzącem światem, bez jedności nic nie może żyć  
i wzrastać. Jedność zatem jest rzeczą Boską, odpowiada wyrokom i ce-  
lom Opatrzności. Rzymianie przez pychę, chciwość, samolubstwo pod-  
bijali i ujarzmiali ludy, ale czyniąc to, zbliżali je do siebie, jednocyli,  
bezwiednie wykonywali wolę Najwyższego, przygotowywali grunt do  
wyższej jedności: do jedności Królestwa Bożego. Teraz rzymskie drogi  
wojenne będą drogami Apostołów, którzy bez oręża, zdobędą świat dla  
Jezusa, dla Królestwa Bożego. Wszechwładne prawo Rzymu w proch  
upadnie przed prawem Ewangelii, a w miejsce spokoju, który w rze-

czywistości jest tylko udręczeniem i uciemieniem, nastanie prawdziwy, ewangeliczny, Boży. Tak oto człowiek bezwiednie zabiega około dzieła wieczności, jest narzędziem w ręku Boga, wykonywa Jego ukryte, najmędrze plany i dopiero w długi czas po ich spełnieniu, spostrzeże olbrzymią potęgę i głęboką mądrość Bożego dzieła i zdumienie go na ten widok ogarnie.

Rzymianie dokonywali dzieła Bożego za pomocą samolubstwa, które nazywali polityką, a siła ta jednoczyła narody zewnętrznie, pozornie; ale także dokonywali go za pomocą religii, która narody jednoczy duchowo, przez sumienie. Tu słusznie zapytacie: — Jakto? Wszak Rzymianie byli poganami, a czy może pogaństwo, Bogu Prawdziwemu nie-miłe i przeciwne, służyć Jego najmędrszym i najświętszym celom? — Właśnie tak jest — i to dowodzi wszechmocy, wszechmądrości, wszechpotęgi, wszechmiłosierdzia Jedyne-go, Prawdziwego Boga, że nawet zdrożności i grzechy człowieka ku zbawieniu człowieka obraca. Rozpatrzmy tę sprawę uważniej.

Co to jest religia? Jakie jej zadanie? Religia prawdziwa jest prawem Boga Wszechmocnego, a zadaniem jej: objawiać Boga i łączyć człowieka z Bogiem, wyrwać go z niewoli własnych namiętności i wpływów ziemskich, które na niego pęta narzucają, wskazać mu obowiązki, jako przykazanie Boga samego, wspierać go w walce ze złem, pokrzepiać w boleściach, napawać go nadzieją i wiarą w Sprawiedliwość Wiekuistą; ponieważ jest winowajcą, grzesznym, uczyć go skrupułów i zadosyć uczynienia, a ponieważ umrzeć musi, utrzymywać go w oczekiwaniu nieśmiertelności, tłumaczyć mu, jak może stać się wyższym nad śmierć i jak ma umierać w Bogu.

Takie jest zadanie religii prawdziwej. Aleć nadmieniliśmy już, że wskutek grzechu pierworodnego, na ludzi padło zasłepienie tak, że z wyjątkiem jednych tylko Żydów, zostających pod szczególną opieką Bożą, wszystkie inne narody zapomniały o Bogu Prawdziwym i chociaż Go przeczuwać nie przestały, wpadły w bałwochwalstwo, w poganizm, który wszystkie ich uczucia i pojęcia skrzywił, na pastwę złych namiętności oddał. Przeczuwając Boga, odczuwały również potrzebę religii i wymyśliły ją sobie, lecz fałszywą, skażoną, odpowiadającą ich namiętnościom, zadawałającą je, więc poniżającą i obrażającą prawdziwego Boga. Słowem, że ludzie zamiast postępować naprzód, ku dobremu, przez grzech, cofnęli się i brnęli w złem. Każdy naród wymyślił sobie inną religię — innych bogów, inne ofiary, ale w gruncie rzeczy wszystkie religie pogańskie były wymysłem na jedną modłę, tylko każda inaczej nazywała bóstwa swoje, inne o nich rozpowiadała baśnie. Lecz wszystkie prowadziły ludzi do jednego kresu — do coraz większego zabobonu, zgorszenia, upadku. Jakoż nad każdym narodem pogań-

skim zwisało niebo posępne, z którego spływała nie nadzieja, lecz groza ciemności i śmierci, a narody, strwożone i w grzechu tonące, zapamiętałe temu niebu się kłaniały. Żaden głos szlachetny nie podnosi się z pośród tych tłumów ujarzmionych i spodlonych, pogrążonych w niewoli i w rozpuście. Zabobon się szerzy, coraz silniej pęta dusze, a dusze kochają się w nim. Zabobon każe ludziom i samym umierać, i dzieci swoje zabijać — ludzie czynią to ślepo; każe niewiastom składać ofiary ze swego wstydu — one bez oporu oddają się na pastwę wszeteczeństwa.

Z biegiem czasu pogaństwo staje się coraz bardziej cięższym jarzmem, ludzie ślepną coraz więcej. Lecz dusza ludzka zawsze się zwraca ku prawdzie, więc nawet wśród największego rozkiełznania bałwochwalstwa, spostrzegamy cienie uczuć prawdziwie religijnych, słyszymy jakby tęsknotę do Prawdziwego chociaż Zapomnianego Boga, gdyż sumienia nie można zagłuszyć doszczętnie, a Bóg nawet wśród powszechnego zatracenia zachowuje wybranych Swoich. Wśród pogaństwa zatem, w dobie przyjścia Pana Jezusa, znajdują się jeszcze dusze, oczekujące Mesjasza, umysły prawe, serca wzywające Nieznanego Boga i do Niego się modlące. Istota ludzka zawsze i wszędzie pragnie Boga. Ale owi wybrani są jakoby perły, pogrążone w śmieciisku. Tylko Bóg jeden ich zna, tylko Boskie oko Zbawiciela z daleka przejrzało wszystkich wybranych w przyszłości. Ich to, tych pogan dobrej wiary, ma On na myśli, gdy mówi:

— Wielu ich ze wschodu słońca i z zachodu przyjdzie, i usiądą z Abrahamem, i z Izaakiem, i z Jakubem w Królestwie Niebieskiem, a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne.

Narody zjednoczone politycznie, to jest przez jedną potęgę, przez potęgę Rzymian, zaczęły także zbliżać się duchowo, sumieniem swoim. Ich religie pogańskie, pod wpływem Rzymu zaczęły się mieszać, bardziej jeszcze wykoślawiać, przyjmując cechy pogaństwa rzymskiego, zaś pogaństwo rzymskie przyjmowało ich cechy. Wytworzył się z tego zamęt nie do opisania, zepsucie sięgnęło do ostatnich granic. Świat, dręczony przez pogaństwo i wszelkie okropne z niego płynące skutki, jak gdyby oszalał, przedstawiał się jako ciężko chory Łazarz, na śmierć skazany. Umysły zbłąkane, dusze spodlone, serca z wszelkich uczuć wyziębione, ciała rozpustą wyczerpane—oto wizerunek pogańskiego świata w dobie przyjścia Zbawiciela. Ludzie żadnej przyszłości przed sobą nie widząc, przesyleni bezecnymi uciechami lub uciemieniami jarzmem niewolnictwa, doszli do rozpacz i w śmierci samobójczej szukali ukojenia. Wówczas głosy wybrańców Bożych, tęskniących do Prawdy Wiekuistej, a im nieznaney, zaczęły się coraz śmieiej odzywać. Takim oto sposobem wytworzył się duchowy grunt dla Nauki Zbawiciela, takim



sposobem grzeszne pogaństwo, stało się narzędziem w ręku Boga do uzdrowienia i zbawienia świata.

Pozostaje nam jeszcze przyjrzeć się Żydom, temu narodowi nielicznemu, bez znaczenia, który jednak dlatego, że wydał na świat Zbawiciela, stanął wyżej nad wszelkie religie, oświaty i potęgi pogańskie. Inne narody zostały puszczone na wolę drożnych żądz i namiętności swoich, tylko Żydami kierowała opieka Najwyższego Boga. Odtłaczeni od wszystkich i dłonią Bożą strzeżeni, wydają się wśród powodzi ludzkiej, jakoby arka, przechowująca przyszłość i zbawienie świata. Rozwoju i przekształcenia świata naszego nie można zrozumieć bez dziejów żydowskich. Bóg Żydów stał się Bogiem wszystkich ludzi; Mesjasz, wciąż przez nich oczekiwany, a ostatecznie również przez nich niepoznany i potępiony, stał się Zbawicielem i Odnowicielem całego świata.

Dzieje tego małego narodu są nad wszelki wyraz cudowne. Z rozkazu Boga, wychodzą Żydzi z równin chaldejskich, zawsze wierząc w Boga swego i w to, iż On ich rozmnoży w naród niezliczony jako gwiazdy na niebie; iż w Abrahamie, Patryarsze swoim, ujrzą „błogosławione wszystkie narody ziemi“. Wyszedszy z Chaldei, obozują pod namiotami w Chanaanie; przenoszą się potem do Egiptu, gdzie w straszną wpadają niewolę. Wyprowadzeni stamtąd przez Mojżesza, udają się na puszcę, prowadzą życie koczownicze i pasterskie, wkrótce otrzymują na górze Synai zakon, który ma ich odgrodzić od świata pogańskiego. Zdobywszy Ziemię Obiecaną, tworzą tam małe, niezależne królestwo. Następnie różne dotyczą ich losy, więc: rozterki zawzięte i wojny domowe, wygnanie i jarzmo Persów oraz Greków. Po czterystu latach niedoli, odzyskują wolność, ale w chwili przyjścia Zbawiciela, kraj ich, Judea, hołduje cesarzowi rzymskiemu, panuje zaś w nim nie Żyd, lecz obcokrajowiec Herod, Idumejczyk. Idumejczykowie inaczej Edomitami zwani, byli wprawdzie ludem pokrewnym żydowskiemu, bo pochodzili od Ezawa, brata Jakuba, lecz trzymali się oddzielnie w Idumei, małej, górzystej krainie, położonej na południowo-zachodniej granicy Palestyny; więc Żydzi tylko z konieczności ulegali Herodowi, który zdołał się wkraść w łaskę Rzymian i został przez nich Żydom narzucony. Żydzi, hołdując potężnemu cesarzowi rzymskiemu, słuchać go musieli pokornie.

Znosili tedy Żydzi jarzmo Rzymian i ani przeczuwali, że wkrótce większa nierównie spadnie na nich klęska; że ponosząc wyrok zasłużony, rzuceni będą, jako proch, na cztery wiatry i rozsypią się pomiędzy wszystkie narody ziemi. Przeciwnie, oprócz dworaków, którzy się przed królem obcego pochodzenia płaszczyli i dla miłości pokoju poświęcali wszystko, nawet niezależność swego kraju, wszystek zresztą naród — i przełożeni jego, i doktorowie zakonni, i kapłani, i pospólstwo, mnie-



mali, że przechodzą tylko ciężkie przesilenie. Widzieli tuż pod stopami swemi przepaść otwartą, ale nie chcieli uwierzyć, iżby do niej stoczyć się mogli... Tak olbrzymią, tak głęboko wkorzenioną, tak niepożytą była żądza utrzymania istnienia narodowego, w postaci wielkiego, potężnego królestwa, w tem plemieniu, że ani klęski, ani wieki nie zdołały zachwiać jego nadziei, odebrać mu jego złudzeń w tym kierunku.

— Jakto, zali nie jesteśmy narodem wybranym? — mówili wszyscy Żydzi, jak jeden. — Czy nie posiadamy obietnic Bożych? Czy tron Dawida może być poruszony i strzaskany? Czy krew bohaterów naszych, Machabeuszów, już nie płynie w żyłach naszych lub nie będzie płynęła w żyłach naszych potomków?

Tak mówili, tak się pobudzali, a im bardziej położenie ich stawało się groźnem, tem wyraźniejszą i świetniejszą stawała się w ich umysłach postać Mesjasza. Wojny przegrywane nie upokarzały ich, lecz jątrzyły i uzuchwalały; im więcej zbliżali się ku przepaści, która miała ich pochłoniąć, tem potężniej wzmagala się ich wiara we wspaniałe odrodzenie się i tryumf. Uczeni doktorzy, za pomocą fałszywego tłumaczenia ksiąg świętych, usilnie pracowali nad krzewieniem i utrzymaniem złud o świetnej przyszłości politycznej narodu żydowskiego, — złud, które w skutkach swoich tak zgubnemi się okazały. Proroctwa, zapowiadające rozpoczęcie nowych czasów, mających nastąpić z chwilą przyjścia Zbawiciela, objaśniali w ten sposób, iż mówią one o przywróceniu przez Mesjasza obalonego królestwa żydowskiego, o podźwignięciu przez Niego potęgi żydowskiej do najwyższego stopnia, o tem, że Mesjasz zapewni im panowanie nad całym światem. Mesjasz w ich mniemaniu, musiał być coś jakby cesarz rzymski z mocą Boga, a miał z nieba zniść po to, żeby świat cały ukorzyć przed Sobą, jako przed królem żydowskim. Umysł ich do tego stopnia był zaślepiony, że w Mesyaszu widział więcej ziemską, niż Bożą chwałę. Błędne te mniemania utrzymywały ich w wiernem przestrzeganiu zakonu religijnego, bo przestrzeganie to uważali za niezbędny warunek spełnienia się ich szalonych nadziei. „Bóg jest prawdą — uczyli mistrze żydowscy — słowo Jego chybić ani omylić nie może. Chowaj przykazania Jego, a On dochowa obietnic swoich, których spełnieniu się tylko grzechy i odstępstwa nasze stoją na przeszkodzie“.

Największem dla każdego narodu niebezpieczeństwem — pisze Ojciec Didon, ze zgromadzenia Dominikanów, w rozgłośnym swoim „Żywocie Jezusa Chrystusa“, które to dzieło powagi kościelne nazwało „księgą apostoła, ułożoną przez kaznodzieję“ — jest błędne zrozumienie zadania i przeznaczenia swego. Główną przyczyną upadku narodu żydowskiego było zboczenie sumienia narodowego. Inne miał on prze-

znaczenie jako plemię i jako posiadacz prawdziwej religii, a inne jako państwo. Bo nie należy brać za jedno *judaizmu* (to jest żydowskości), *z narodem żydowskim*. Pod wyrazem *judaizm* trzeba rozumieć plemię i religię, a pod wyrazem *naród żydowski* kształt polityczny społeczności żydowskiej. Judaizm, plemię i religia żydowska, trwają do dziś dnia od pięciu tysięcy lat; naród żydowski, w znaczeniu politycznem, przetrwał zaledwie kilkaset lat; potem przez lat 70 był na wygnaniu, przez lat 20 pod jarzmem królów perskich, przez 150 znosił panowanie greko-macedońskie; z kolei znów się wybił na wolność, przy pomocy książąt z domu Machabeuszów, ale tą wolnością zaledwie lat 100 się cieszył, bo już na 63 lata przed narodzeniem Zbawiciela, Jerozolimę zdobyli Rzymianie. Wprawdzie ci zdobywcy, zawsze ostrożni—z początku dali Judei (krainie żydowskiej) króla Idumejczyka, ale czekali tylko sposobności do utworzenia z niej wprost prowincyi cesarstwa rzymskiego, żeby skutecznie i raz na zawsze zdławić wszelkie zachcenia niezależności u tego narodu niepokornionego. Jakoż wkrótce na zawsze zburzą jego miasto i kościół.

Był zatem narodowy jest okresem bardzo krótkim w 50 stuleciach dziejów Izraela, którego celem jedynym było nadanie mocniejszej trwałości plemieniu i ułatwienie dokładniejszego, zupełnego urządzenia religii. Gdy ten cel będzie osiągnięty, może Izrael zniknąć jako królestwo; ale chociaż rozproszony, będzie żył dalej, jako plemię, religia zaś jego będzie żyła jako Kościół. U innych narodów starożytnych plemię i religia rozwijają się i żyją razem, razem też umierają. W narodzie żydowskim inaczej. Tam wszystko jest nadzwyczajne. Ginie ich istnienie polityczne, przestają być państwem, a jednak plemię ich rozmnaża się, religia trwa, i oboje wypełniają zadanie, jakie im Opatrzność wyznaczyła.

A zadaniem judaizmu (żydowskości) było nie podbicie świata orężem, bo zresztą wszystko w nim nosi cechę religijną, kapłańską. Nie odznaczają się Żydzi, wśród innych narodów, ani walecznością, ani nauką, ani mnogością swoją; lecz wyróżniają się zakonem, religią, której fundamentem są obietnice Boże, nadzieje w nich pokładane. Bo Bóg wywyższył naród żydowski nad pogan dlatego, żeby był Jego świadkiem, opowiadaczem Jego jedności, zwiastunem Jego sprawiedliwości i miłosierdzia, stróżem Jego przykazań, ogniskiem nadziei zbawienia. Gdziekolwiek w świecie znajdują się Żydzi, zawędruje z nimi Pismo, zawierające skarby Boże, wszędzie będą ogłaszali i wypełniali zakon swój, wyznawali wiarę w przyjście Mesjasza. Jakoż ponieśli i rozpowszechnili zakon swój i w Babilonie, i w Egipcie, i gdzie tylko się dostali. Do koła nich poganie kłaniają się bałwanom: oni wiernie trwają przy Bogu Jedynym, który rządzi światem, przy zakonie, który kieruje ich sumieniem, przy nadziei w przyjście Mesjasza, zapowiedzianego przez

Proroków. W chwili, kiedy ich istnienie państwowe, polityczne, upada, oni się nader szybko rozszerzają po świecie. Wskutek zdarzeń przeróżnych, wołą najwyższego sprawionych, rozpraszają się na wszystkie strony. Wszędy znaleźć można ich kolonie: i w Azji południowej, i w Arabii, i w Azji mniejszej, i w Egipcie, i w Grecyi, i w Italii (dzisiejszych Włoszech). Owo rozpowszechnianie się, zaczęte na 600 lat przed narodzeniem Chrystusa Pana, trwa wciąż i wzmacnia się. Dziejopis starożytny powiada o tem:

„Niema chyba na całej ziemi miejsca, gdzieby nie schronili się Żydzi, gdzieby się silnie nie zakorzenili. Roją się od nich wszystkie wybrzeża morza Śródziemnego, ujścia wszystkich rzek wielkich: Nilu, Dunaju, Tygru, Eufratu, a pewnie i Gangesu, bo w wędrówkach swoich daleko na Wschód posunęli się. A gdzie raz osiadą, tam już trzymają się twardo“.

Wśród obcych narodów mieszkając, Żydzi pozostają sobą, nie dają się przerobić na obcy ład. Żyją odosobnieni, mają pozostawioną swobodę religii i obyczajów. Płacą czynsz, ale nie służą wojskowo; mają przełożonych swoich, którzy niemi rządzą i sądy nad nimi sprawują. Zdarza się wprawdzie, że niektórzy z nich uczestniczą w zarządzie miasta lub wojska obcego, albo w zarządzie naczelnym obcego państwa, ale zdarza się to bardzo rzadko. Żyd na obczyźnie zawsze woli zajmować się handlem, kramarstwem. Gromadzi się w dzielnicach osobnych, buduje sobie synagogi i proseuchy (domy modlitwy), zwykle na przedmieściu, przy strumieniu czy rzece, żeby mieć pod ręką wodę do zakonnych obmywań. Rzymianie patrzą na to ich odosobnianie się obojętnie, pozwalają im zgromadzać się, tworzyć stowarzyszenia, zbierać fundusz (grosz kościelny) i posyłać go do Jerozolimy, jako coroczną, dobrowolną na świątynię tamtejszą ofiarę; również pozwalają im sądzić sprawy swoje przed własnym trybunałem, z pominięciem rzymskiego.

Oczywista, że taka łaskawość potężnego rządu rzymskiego bardzo się przyczyniała do wzrostu i rozszerzenia się plemienia żydowskiego, któremu zresztą trzeba przyznać wiele zalet, więc rozum praktyczny, stałość, sprężystość, szybkie rozumienie rzeczy i wstrzeмиęliwość. Żadne również plemię nie posiadało w tak wysokim stopniu umiejętności wzbogacania się, bo żadne nie posiadało tyle praktyczności i przebiegłości, tyle powściągliwości, tyle wytrwałości we wszystkim. Chciwość zysku stłumiała w innych plemionach inne uczucia, przedewszystkiem religijne, ale u Żydów nad religią nie zapanowała. Wszyscy oni—i kupcy i handlarze, poczynawszy od nędznego kramarza, aż do wielkiego bankiera, zawsze pozostają wiernymi członkami swojej społeczności, której punkt najgłówniejszy, środkowy, jest w Jerozolimie, a promienie jego wszędy, gdzie tylko się wznosi synagoga. Wszyscy, bez wyjątku, Ży-



dzi czują się synami Abrahama, i z wyniosłością, z pogardą nawet patrzą na „goimów“, na obcych. Przywiązanie ich do zakonu i Pisma, zawierającego ten zakon, jest niewzruszone. Obchodzą szabaty, inne święta i obrzędy swoje z daleka od oczu pogan, w swoich domach modlitwy, lub w cieniu swoich ogrodów poświęcanych; od obcego strawy nie przyjmą; żenią się tylko między sobą. Corocznie, zwłaszcza na główne święta, więc: na Paschę, na święto Namiotów, na rocznicę poświęcenia świątyni jerozolimskiej, dążą gromadnie do Palestyny, aby pokłonić się miejscom świętym. Każdy z nich, chociaż raz w życiu, musi odwiedzić Jerozolimę, a corocznie posyła do tego miasta „pierwociny“, to jest ofiarę, na zasilenie funduszków kościelnych, oraz na wspomnienie ubogich spółbraci. Inne plemiona wynaradawiają się, zlewają się z otoczeniem, wśród którego mieszkają: Żyd zawsze ma jedną ojczyznę — święty Syon; reszta świata jest dla niego obca. Bywa wszędzie, lecz chociaż gdzie na stałe zamieszka, nie przywiąże się do tej ziemi, bo nią gardzi, bo jest dla niego nie święta. Jeśli kupuje tytuł obywatela rzymskiego, to dlatego, żeby tem bezpieczniej mógł Żydem pozostać.

I oto przez Pismo swoje, przez synagogi swoje, przez obrządek i obyczaje swoje, przez przywiązanie do ojczyzny, do podania ojców, przez poczucie braterstwa — wśród powszechnego urągowiska i wzgardy, które go wszędzie ścigają, mimo prześladowań, mimo otoczenia, które byłoby inne plemię z pewnością pociągnęło i wchłonęło w siebie: Żyd nawet w rozproszeniu swoim pozostaje społecznością religijną, kościołem, opiera się pogaństwu, gardzi bożyszcami, odrzuca obyczaje greckie i rzymskie, a trwając niezachwianie w wierze ojców, nie przestaje też wierzyć, iż jest plemieniem, które obejmie panowanie nad całym światem, skoro tylko ukaże się Mesjasz.

A jednak chociaż Żyd tak gardzi światem pogańskim, tak od jego wpływu stroni, przecież bardzo się stara o krzewienie wiary swej wśród pogan i to stara bardzo zręcznie, wykazując przytem wszystkie swoje zalety i wady, więc: układowość, wścibstwo, natrętność, chytrość, cheiwość, dumę rodową i podstęp. Przy pomocy niewolników i wyzwolenców, wkrada się w tym celu do domów najmożniejszych dostojników, nawet do pałacu cesarza; na okrętach opływa wszystkie morza i zatoki; przez kramarza wędrownego wpływa na pospólstwo. A pracuje nie bez skutku, zwłaszcza wśród niewiast. Nawróconych na swoją wiarę, na judaizm, dzieli na dwa rodzaje: jednych nazywa „nawróconymi bramy“, drugich „nawróconymi sprawiedliwości“. Pierwsi nie byli jeszcze zupełnymi Żydami, nie byli zupełnie oczyszczonymi, ale ich dotknięcie już nie kalało prawdziwego Żyda; obowiązani zaś byli tylko do wyznawania Boga Jedyne go i do przestrzegania siedmiorga przyka-



zań, które otrzymał Noe. Drudzy, przez obrzezanie, przez różne obrządki i przez dopuszczenie do ofiary, stawali się prawdziwymi Żydami, byli obowiązani spełniać wszelkie przepisy i przykazania zakonu, dlatego nazywano ich jeszcze doskonałymi. Pomimo jednak wielkiej gorliwości, Żydzi nie zdołali złamać, pociągnąć do wiary swojej pogańskiego świata. Judaizm i pogaństwo zawsze wrogo naprzeciw siebie stoją, zawsze się odpychają. Przez 600 lat rozproszenia swego, zdołali narzucić wiarę swoją tylko dwom sąsiednim ludom: Idumejczykom i Iturejczykom. Stąd widać, że religijne plemię żydowskie było zdolne do odporności, a nie do podboju. Powiedzieć o niem można tylko, że chociaż nie dało się ani nawrócić, ani z drogi swojej zwrócić, lecz wszystko swoje zachowało, i to było jego zadaniem, wyznaczonem mu przez Opatrzność.

Wśród ogólnego przygnębienia, które świat pogański podkopywało, Żydzi sami tylko wierzą w odkupienie człowieczeństwa, w wiek złoty, który wszystkie inne narody poczytywały za dawno miniony. Za ich sprawą, pojęcie Boga Prawdziwego nigdy nie przestało przyświecać światu przez ciemności pogańskie—to też wśród nich narodził się Zbawiciel, Ten, który wyrwał duszę ludzką z toni bezdennej błędów i niegodziwości, w którą owa dusza, od wieków złamana i zropanczona, coraz głębiej się zanurzała.

Żydzi jednak, razem, w ogólności wzięci, sprzeniewierzyli się przeznaczeniu swemu, albowiem z wielkiem, wspaniałem pojęciem Boga dla wszystkich ludzi całego świata, pomieszały rozumienie, jakby Bóg Prawdziwy ich tylko był własnością; wysoką, szlachetną moralność Mojżesza skazili mnóstwem praktyk i obrzędów, mających zewnętrzne, dla oka znaczenie, a nadzieje Mesjasza obniżyli do swoich plemiennych uprzedzeń. Jakoż twierdzili, że Bóg Prawdziwy do nich tylko należy; że ich religia, ich obrzędy i ceremonie zakonne, są dla zbawienia konieczne; że spodziewany Mesjasz musi być wielkim wodzem i zdobywcą, który dla nich zwycięży świat. Te uprzedzenia tak ich zaślepiły, że ich religia, powołana przez Opatrzność do utorowania drogi Zbawicielowi, stała się największą w dokonaniu dzieła zbawienia przeszkodą. Ale podobnie jak pogaństwo miało swoich wybranych, którzy zdołali się uchronić od powszechnego skażenia, tak samo posiadali ich Żydzi. Była to gromadka mała, ludzom nieznana, wolna od uragań i błędów doktorów, kapłanów i pospólstwa. Jan Ś-ty nazywa ich „prawdziwymi, bez zdrady Izraelczykami“, z pomiędzy których Bóg wybrał odpowiednie do sprawy swojej narzędzie. Do takich należą: sędziwy kapłan Zacharyasz, pastuszkowie z Beit-Sur, starzec Symeon, Anna prorokini. Widzimy tedy, że nawet w żydowskiej społeczności kapłańskiej nie wszystkie sumienia były skrzywione, pod wpływem zabobonów, głoszonych przez

doktorów zakonnych; że również wśród oświećszych ludzi, a nawet wśród maluczkich, zwłaszcza między niewiastami, były serca prawe, ożywione szczerą pobożnością.

Takie było ukształtowanie społeczności, w dobie przyjscia na świat Chrystusa Pana, w chwili, kiedy się miały „wypełnić czasy“, — ukształtowanie zaiste cudowne. Bóg już Proroków swoich więcej nie posyła, ale zjawi się jeszcze na świecie, wedle przepowiedni Malachiasza, przed samem narodzeniem Zbawiciela, wybraniec Pański. Mówi ten Prorok: „Oto ja posyłam Anioła mego, a nagotuje drogę przed obliczem mojem. A zaraz przyjdzie do Kościoła Swego Panujący, którego wy szukacie. Zapowiedziany mąż miał być od Boga wybrany, jeszcze w żywocie matki swojej, która świętobliwością i czystością na to zasłużyła. Nie będzie on prorokował o narodzeniu Zbawiciela, ale ukaże Go i jawnie poświadczy, że Ten, nie inny, jest oczekiwanym Mesyaszem, „Barankiem, który na sobie nosi grzechy świata“.

Przyjście na świat tego męża było poprzedzone cudownymi znakami. Oto za dni Heroda, mieszkał w Jerozolimie wielce pobożny kapłan, imieniem Zacharyasz, a bogobojna żona jego pochodziła z córek Aaronowych, imię zaś jej było Elżbieta. Zacharyasz tedy i Elżbieta byli oboje sprawiedliwi przed Bogiem, chodzili we wszystkich przykazaniach Pańskich bez przygany, wypełniali je najwierniej. Lecz troskę mieli ci sprawiedliwi małżonkowie: oto Elżbieta była niepłodną i już nie spodziewała się dziecięcia, gdyż w lata podeszła. I stało się razu pewnego, gdy Zacharyasz sprawował urząd kapłański, wypadło na niego losem, że miał kadzić w przybytku Pańskim. Trza bowiem wleźć, że kapłani żydowscy podzieleni byli na 24 porządki, czyli rody, które nosiły nazwy od imion kapłanów, wybranych jeszcze przez króla Dawida do służby kościelnej. Każdy z tych rodów z kolei sprawował ofiary i obsługiwał świątynię tygodniowo. Znowu ród każdy rozgałęział się na siedm części, a te zmieniały się w usługach świątyni według dni tygodnia. Wreszcie czynności i prace, w ciągu dnia jednego przypadające, więc: palenie ofiar, nakładanie i zdejmowanie chlebów pokładnych, okadzanie ołtarza, i t. p., kapłani losem między sobą ciągnęli.

Kiedy na Zacharyasza losem padło okadzanie świątyni, mnóstwo ludu przed świątynią się modliło. Miejsce, gdzie stał ołtarz kadzenia, znajdowało się w głębi świątyni i było odgrodzone zasłoną, za którą wolno było wejść tylko kapłanowi, spełniającemu obrząd kadzenia; lud, zgromadzony ani kapłana, ani obrzędu widzieć nie mógł. Kiedy zatem Zacharyasz znajdował się w świętym przybytku, ukazał mu się Anioł Pański, po prawej stronie ołtarza kadzenia. Trwoga zdjęła sędziwego kapłana, Anioł zaś rzekł:

— Nie lękaj się, Zacharyaszu, gdyż jest wysłuchana prośba twoja. Małżonka twoja, Elżbieta, da ci syna i nazwiesz imię jego Jan, co znaczy „Łaska Boża“. Sam będziesz miał wesele i radość, także wielu będzie się radowało z narodzenia jego. Albowiem syn twój wielki będzie przed Panem; wina i sycery (napoju upajającego) pić nie będzie, a otrzyma Ducha Ś-go jeszcze z żywota matki swej. Nawróci on wielu synów izraelskich ku Panu Bogu, ku Mesyaszowi, którego przepowie i wskaże. Uprzedzi syn twój Mesyasa i jako Eliasza gromić będzie surowo występki ludu izraelskiego i przygotowywać go do przyjścia Zbawiciela. A gdy lud ten nawróci do pokuty i do cnót, zwrócą się serca ojców, zmarłych patryarchów, do potomstwa swego, bowiem wskutek występków, w jakie Izrael popadł, odwróciły się od niego serca mężów Bożych. Będzie skłaniał niedowiarki ku roztropności sprawiedliwych, ku wierze i religii tych, którzy wiarę i religię lepiej rozumieją.

Słuchał Zacharyasz ze zdumieniem i pokorą, ale chociaż widział, że Posel z Nieba do niego przemawia, nie mógł powstrzymać wątpliwości, za co też wnet zostanie ukarany. Odezwał się do Anioła:

— Jakoż się to stać może, żebym doczekał się syna? Stary jestem i żona moja również podeszła w dniach swoich?

— Jam jest Gabryel, który stoję przed Bogiem. Poślan jestem, abym ci dobrą nowinę zaniósł. Stanie się, według słów moich, a ponieważ słowom tym nie uwierzyłeś, zostaniesz niemym i głuchym, nie będziesz mógł mówić, aż do dnia, w którym się przepowiednia moja wypełni.

Znikł Anioł — a Zacharyasz uczuł, iż został milczącym (głuchym i niemym), rozpamiętywał tedy w skrusze słowa Anioła.

Tymczasem lud, oczekujący na Zacharyasza, dziwował się, że tak długo w przybytku świętym pozostaje. Wyszedł wreszcie kapłan sędziwy z przybytku, lecz nie przemówił, jeno znakiem pokazał, że niemotą został tknięty. Lud poznał, iż coś nadzwyczajnego spotkało starca, poczęto szeptać:

— Widzenie Boże snąć miał.

Każdy z kapłanów, gdy przyszła na niego kolej, przez ośm dni spełniał posługi w kościele i mieszkał w jego obrębie, poczem wracał do domu swego; tedy i Zacharyasz, gdy się wypełniły dni jego urzędu, do domu swego wrócił. W tym czasie małżonka jego, Elżbieta, poczęła, lecz tała się z tem przez pięć miesięcy, bowiem wstydziła się, iż to się stało w wieku podeszłym. Że zaś niepłodność Żydzi uważali, jako karę ciężką za grzechy, przeto cieszyła się w sobie, mówiąc:

— Łaskę mi Pan uczynił chociaż w starości, bo już nie będę celem urągowiska ludzi.



Zapowiedź anielska wypełniła się w najdrobniejszych szczegółach lecz i to nowe, tak jasne, oczywiste, dotykalne świadectwo nie wpłynęło na upamiętanie obalamuconego przez starszyznę i doktorów zakonnych ludu.

Tu musimy jeszcze powiedzieć o sektach, o stronnictwach religijnych, jakie się wśród Żydów wytworzyły.

Trzy istniały głównie stronnictwa. Wyznawały one Boga Jedyne-go, przestrzegały zakonu, lecz każde miało wierzenia odrębne, pełne zabobonów, które rozumienie należne zakonu zaciemniały. Najbardziej zabobonną była sekta Faryzeuszów, co znaczy „oddzielonych“, bo wyraz *Faryzeusz* przekształcony został z wyrazu *paruszin*, a ten ma takie właśnie znaczenie. Faryzeuszami nazywali się gorliwcy, którzy się wyróżniali (oddzielali) pozorną świętobliwością od wszystkich innych Żydów. Utrzymywali oni, iż lud żydowski jest lepszy od wszystkich innych narodów i że wyższość tę należy utrzymać, przez ścisłe wypełnianie zakonu. Według nich, nawet powietrze jest tam nieczyste, gdzie cudzoziemcy mieszkają; prawdziwymi ludźmi są tylko Żydzi; wszystkimi innymi narodami kieruje dążność zła. „Po za Izraelem, Bóg nie działa“ – powtarzali.

Trzymali się Faryzeusze objawienia Bożego, udzielonego im na górze Synai, a także odwiecznych tłumaczeń zakonu i żądali najszczegółowszego wypełniania jego przepisów. Chodziło im głównie o praktyki zewnętrzne, a nie o ducha zakonu, który przecież główną treść religii stanowi i wartość obrzędom nadaje, a chodziło im o owe zewnętrzne praktyki dlatego, ponieważ za ową gorliwość ukrywali żdziczenie serca. Słusznie zarzucano im obłudę, a Chrystus Pan nazwał ich dosadnie „grobami pobielanemi“. Usiłowali Faryzeusze łączyć naukę o Łasce, z nauką wolności człowieka; wierzyli w Aniołów, w nieśmiertelność duszy, w nagrody i kary, w zmartwychwstanie ciał. Wierzyli, że dusze złych pozostają wiecznie zamknięte w piekle, a dusze bogobojnych, połączywszy się z ciałami, znowu żyć będą na ziemi, w królestwie, utworzonym przez Mesyasza, zwanem *Olam Haba*. Meszjasz cały świat w takie królestwo miał zamienić. Za czasów Heroda, liczba Faryzeuszów dochodziła do 6,000. Na lud żydowski wielki wpływ wywierali, bo lud ten widział w nich najczystszych przedstawicieli i ochronicieli judaizmu, najgorliwszych wykonawców zakonu i najżarliwszych obrońców praw jego (to jest praw ludu) przeciwko uciskowi władców. Z wielkim zapałem także usiłowali nawracać na wiarę żydowską inowierców.

Drugą sektą, stanowiącą sprzeczność z Faryzeuszami, byli *Saduceusze*. Nie wierzyli oni w nieśmiertelność duszy, utrzymywali, że dusza razem z ciałem umiera i że sprawiedliwym ten jest tylko, kto



szczegółowo zakon wypełnia. Wierzenia faryzejskie odrzucali, jako fałszywe i przesadzone. Nie wierzyli także w grzech pierworodny. Według nich, czyny ludzkie zależą w zupełności od dobrej woli człowieka, a Bóg żadnego wpływu na nie nie wywiera. Wierzenia Faryzeuszów nazbyt krępowały ludzi; nauka zaś Saduceuszów była wygodna, dlatego bogatsi chętnie się do niej garnęli.

Trzecią wreszcie sektę twoczyli *Esseńczycy* czyli *Terapenci*, obydwie te nazwy znaczą: „lekarze dusz“. Ta sekta powstała w Egipcie, pod wpływem mędrców greckich i stamtąd dostała się do Palestyny. Esseńczycy odrzucali ofiary krwawe, a czystość serca uważali za jedynie prawdziwą religię. Posyłali oni dary do świątyni, lecz nigdy do niej nie wchodzili. Głównem ich prawem była miłość Boga, cnoty i bliźniego. Cnota, według nich, polega na umiarkowaniu i na poskramianiu namiętności. Uznawali tylko księgi Mojżeszowe, które po swojemu tłómaczyli a odrzucali wszystkie przepisy obrzędowe. Naukę swoją trzymali w tajemnicy. Kto chciał zostać Esseńczykiem, musiał naprzód odbyć trzyletni nowicyat (czas próby), a potem przechodził ze stopnia *szukającego* do stopnia *zbliżającego się*, potem dopiero zostawał przyjęty do sekty, w której znajdowały się znów cztery stopnie, a każdy wyższą tajemnicę posiadał. Wstępujący do sekty, przysięgał, że zachowa względem wszystkich sprawiedliwość, że nikomu szkodzić nie będzie, że chociażby doszedł do panowania, nie będzie się pysznił ani wyróżniał ubiorem lub czemkolwiek zewnętrznem; że niczego nie dotknie, zyskiem nieuczciwym będzie się brzydził; że przed spółbraćmi nic nie będzie ukrywał, a obcym nic nie wyjawiał.

Starożytny pisarz tak mówi o Esseńczykach: „l'ogardzają oni bogactwem i zadziwiająca między nimi panuje wspólność dóbr, gdyż żaden z nich nie posiada więcej, niż drugi. Przy wstępowaniu do sekty, każdy musi się zrzec swego majątku na korzyść ogólną, dlatego niema pomiędzy nimi ani nędzarzy, ani bogaczy, lecz wszyscy, jako bracia, spólny majątek posiadają. Rządców majątku spólnego obierają większością głosów i każdy, bez różnicy, musi odbywać posługi dla ogółu. Własnych miast nie mają, lecz w każdym mieście wielu z nich mieszka. Dla każdego członka sekty, skądkolwiek przybywa, wszystko u nich stoi otworem. W drogę nic z sobą nie zabierają, oprócz broni przeciwko rozbójnikom. Odzież i obuwie zmieniają dopiero po zupełnem ich zniszczeniu. Chorych i starców szczególniejszą otaczają troskliwością. Niewolnictwo wśród nich nie istnieje“.

Karność pomiędzy Esseńczykami panowała wielka. Słuchali przełożonych we wszystkim, tylko w wykonywaniu miłosierdzia każdy zupełną swobodę posiadał. Obietnica równała się u nich przysiędze; wierzyli

w nieśmiertelność duszy. Odznaczali się szczególną mocą charakteru; żaden z nich, nawet na najsroższych torturach, nie zdradził tajemnicy sekty.

Taki zamęt wierzeń panował w Izraelu, kiedy nadeszła chwila wypełnienia czasów, kiedy na ziemię zstępował z Niebios Syn Boży, Zbawiciel świata, Jezus Chrystus — Pan nasz.

(D. c. n.)



# Dom Boży a lud Boży

przez

ks. Antoniego Brykczyńskiego.

## 4.

### Z czego i jak kościół budować?

Najlepszym u nas materiałem czyli wátkiem do budowania kościołów, jest piaskowiec szarawy w kostkę obrobiony. Gdy jednak takowy tylko w kieleckiem się znajduje, przeto zaleciwszy go dla tamtych okolic, jako materiał dla całego kraju wskazać muszę cegłę.

Na wyborze dobrej gliny bardzo wiele tu zależy, tembardziej, że zalecić muszę, jedynie i *wyłącznie* budowę z cegły surowej, bez tynku.

Upprzedzam, że ponieważ jest to sposób budowania u nas nowy, albo raczej wznowiony, gdyż budowle z przed 15 wieku tynku u nas nie znały więc ma wielu przeciwników. W osobnym paragrafie, zarzuty czynione nietynkowanym kościołom zbiję — tutaj tylko nadmieniam, iż cegła do kościoła winna być wolną od najmniejszej chociażby przymieszki marglu i *doskonale* wypaloną.

Jako materiał dodatkowy służyć może i powinien granit polny, tak mało do ostatnich czasów u nas używany. Prócz fundamentów z polnych kamieni, koniecznie do twardego gruntu doprowadzonych i znacznie szerzej od grubości muru założonych — wtem winien być obłożony kaflami granitowemi, także winny być schody i okapy, a pożądanym jest granit na krajniki, a nawet odrzwia i szprosy okienne.

Ale co to będzie kosztować?—powiecie.—To zależy od obecności na miejscu materiału i majstra — ale że będzie trwale, pięknie i poważnie, za to zaręczam.

Zwracam też uwagę na cegłę modelowaną, której dawniej z takim powodzeniem używano, jak to widzimy np. w kościele Ś-go Piotra w Sandomierzu, Ś-ej Anny w Warszawie i t. d. Taka cegła prasowana jest doskonałą i klimatowi odpowiednią ozdobą i winna być używaną na krajniki, odrzwia, obramowania okienne i t. d., byle była z dobrej gliny — a również zewnętrzna warstwa z cegły prasowanej winna być daną i przez doskonałego majstra w równoległych szychtach ułożoną.

Ważną ozdobą, a zarazem częścią integralną kościoła, jest *sklepienie*. Kościół bez sklepienia, to salon, szopa, oranżerya — ale nie świątynia.

Naturalnie, sklepienie winno być odpowiednie do stylu, ale jakiegokolwiek sklepienie jest konieczne. Wielu się zdaje, iż sklepienie jest rzeczą nadzwyczaj kosztowną, a tak wcale nie jest. Rzecz prosta, iż jest droższe od pułapu, ale i ten przy dzisiejszych cenach drzewa jest kosztownym, a jakaż ogromna różnica co do trwałości i wyglądu? Sufit, choćby najwyższy, przygniata, gdy tymczasem sklepienie nawet i ducha w górę podnosi.

Pamiętać należy, aby na belkach było dosyć desek, tak, aby po sklepieniu nie chodzić i utrzymywać je w czystości, aby gruzu i śmieci na nim nie było, a baczyć starannie, by nie zaciekało. Od tego broń dobry *dach*, który jest bardzo ważną częścią budowy, i takową w dobrym stanie utrzymuje, a pod względem estetycznym, jego kształt odpowiedni, wiele piękności dodaje.

Co do formy, to pamiętać należy, że mieszkamy w kraju śniegów i deszczy, przeto dach, aby u nas był praktycznym, winien być jaknajostrzejszy. Dachy płaskie, na których śnieg długo leży i takowe ugniatą, a deszcz z nich prędko nie spada, są w naszym klimacie stanowczo nieodpowiednie. Rzecz prosta, że im dach jest szerszy, tem powinien być wyższy, bo inaczej ciężko wygląda — a pamiętać też należy, aby unikać wszelkich załamków, bo w nich zawsze zacieka i gnije.

Jeżeli więc, gdzie na starym kościele jest dach ostry, *nigdy* i pod żadnym pozorem nie należy go zniżać, do czego majstrowie, pragnący zarobku namawiają — ale zachować w dawnej formie, jako praktyczniejszej i ładniejszej.

Jeżeli jednak, co do formy dachu dwóch zdań być nie może, to co do rodzaju materiału na takowy, różne są zdania.

Bezwarunkowo najlepszą jest blacha miedziana, jako trwała a lekka — lecz nader kosztowna. W każdym jednak razie, przynajmniej szczyty wież, szczególnie gotyckich i wszelkie załamki, miedzią winny być kryte.



Na cały zaś dach, najwłaściwszą dachówka, byle dobra i starannie ułożona, bo jest trwała i poważnie wygląda.

Ostrzegam, iż obecnie, gdy jest, niestety, rozpowszechnionym najgorszy sposób krycia dachów, to jest blachą cynkową, straszą zawsze proboszczów, że dachówka nietrwała jest i ciężką, że potrzebuje więcej drzewa i ciągłej podrzutki i t. d. Są to wszystko wiadomości przez blacharzy rozpowszechniane, którym wierzyć nie trzeba. Toć mamy w kraju naszym, np. we Włocławku i gdzieindziej, dachówkę leżącą po 5 wieków na kościołach, to chyba dosyć. Jeżeli dach będzie stropisty, a dobrze ułożona dachówka, to nie będzie podrzutki potrzebować, a te trochę więcej łąt na dachu, to chyba parafii nie zrujnuje.

Ów zaś, ulubiony obecnie cynk, ma liczne i rzeczywiste wady. Wygląda brzydko i zimno, na mrozie pęka, bardzo łatwo się niszczy i *ciągłej* naprawy potrzebuje. Tu szczególniej potrzeba majstra sumiennego, aby każdy arkusz starannie podwijał, dał blachę grubą i wszędzie jednakową, ryntajzy bił gęsto co 8 cali i tylko cynkowane — a i tak jeszcze, jak to sam widziałem, jedna burza silna, może dach całkiem obedrzeć.

Już ładniej wygląda blacha żelazna, bo na czerwono ją malują — a chociaż to malowanie kosztuje co lat kilka, ale od mrozu nie pęka.

Pamiętać też należy o dobrem urządzeniu i starannem co rok oczyszczaniu rynien na wiosnę i przed zimą.

---

## 5.

### Fasada. — Drzwi. — Posadzka.

Patrząc na kościół, przedewszystkiem zwracamy uwagę na *fasadę*, która też z tego powodu bywa najozdobniejsza.

Winna ona mieć, według dawnej tradycji, nad drzwiami, tablicę erekcyjną i płaskorzeźbę kamienną, przedstawiającą fundatorów, kłęczących u stóp patrona kościoła.

W kościołach w stylu wiślano-baltyckim fasady bywają u góry grzebieniowate, co, jako piękną cechę tego stylu, w starych kościołach, koniecznie starannie należy utrzymać.

*Drzwi* kościelne, winny być, zarówno trwałe, jak ozdobne. Najwłaściwiej więc, aby były to podwoje dębowe, grube, masywne, ale

lekko się otwierające, płaskorzeźbami, a przynajmniej głowami lwów z kółkami w paszczekach, ozdobione.

W wielu starych kościołach widzimy szprosy podłużne w środku; jakkolwiek jednak jestto stylowe i praktyczne, gdyż mocy drzwiom dodaje — ale tego nie radzę, bo utrudnia wyjście z kościoła.

Przypominam, że drzwi winny się na zewnątrz otwierać, i mieć silne rygle w próg kamienny wpuszczone, i odpowiednie zawiasy oraz zamek.

Wieki średnie, i pod tym względem za wzór winny nam służyć. Widzimy tam zawiasy z literami, cyframi i ozdobnymi wąsami. Gdzieby taki był dawny zabytek, należy go uszanować, naprawić, ale nigdy nie odrzucać.

Tak samo postąpić wypada, jeżeli części drewniane drzwi są ozdobione płaskorzeźbami, napisami, herbami i t. d.

Poruszywszy tu, po raz pierwszy, sprawę dawnych zabytków, chcę o tem słówko powiedzieć, aby nie być zmuszonym, przy każdym szczegole budowy, tegoż samego powtarzać.

Zabytki przeszłości, jakiegokolwiek rodzaju, winny być *zawsze* starannie przechowywane, a *nigdy* nie niszczone — oto ogólna reguła, w której niema wyjątku.

Jeżeli dany zabytek jest tak zepsuty, iż n'e może służyć do właściwego użytku — to i tak jeszcze nie powinien być zniszczony, ale innym zastąpiony, a przechowany starannie na miejscu, lub do muzeum dycezyjalnego oddany. Jeżeli zaś tylko może być naprawiony, to go naprawić należy, chociażby ze znacznym kosztem, pomnąc, iż rzecz stara, *dobrze* naprawiona, często więcej jest warta od nowej. Ale winna być *dobrze* naprawiona, a więc nie przez pierwszego lepszego majstra, bo zawsze łatwiej z nowego co zrobić, niż stare naprawić, a zepsuć łatwo.

Przypomnieć tu muszę kapłanom, iż są tylko opiekunami rzeczy kościelnych. Nie wolno więc im bez pozwolenia Władzy duchownej, *niczego* z kościoła usuwać.

W każdym kościele, winna być *posadzka*, odpowiadająca bogactwu i znaczeniu kościoła, gdyż jej rodzaj nadzwyczaj wiele powagi i piękności dodaje.

Jeżeli więc są fundusze, niech to będzie posadzka marmurowa, w duże czarne z białem, najmniej łokciowe, kwadraty, końcem ostrym na dół ułożona.

Dobrym także, lubo mniej świetnym, ale za to tańszym i krajowym, jest marmur kielecki. Po nim idzie piaskowiec, ale szarawy, bo żółtawy zbyt miękki — i cement prasowany.

Posadzka z tego ostatniego materyału, jak to wiem z doświadczenia, jest trwałą i nie tak drogą — szkoda tylko, że nie ma więcej zdecydowanych kolorów.

Dają także czasami po kościołach posadzkę, z tak zwanego „*lastrico*“, t. j. mieszaniny cementu i piasku z drobnymi kamyczkami bardzo grubego zwirow. Ponieważ jednak widziałem w paru miejscach taką posadzkę, popękaną, jak ją codzień dziad po trochu w koszu wynosił — przeto, lubo się przypadkiem udaje i jest względnie tańszą, stanowczo jej nie radzę. Starać się bowiem zawsze winniśmy o to, aby każda rzecz do kościoła była trwałą, choćby droższą; łatwiej bowiem na rzecz nową wydać 100 rubli, niż na jej naprawę, dostać choćby parę rubli.

Terrakotta, na przestrzenie małe, jak kaplice, prezbiterium i t. d. jest bardzo odpowiednią, a na cały kościół, prócz bardzo małych, za drobną, ale i ta winna być koniecznie ostrym końcem na dół kładziona, bo inaczej bardzo brzydko wygląda.

W wiekach średnich, dawano po kościołach posadzkę z dużych kwadratowych, jakby płyt cegły powleczonej glazurą, jak nasze kaffe. Dla krajów, w których lud nosi lżejsze obuwie, było to bardzo dobre i ładne, ale nasze chłopskie podkówki, wnet by glazurę zdarły, samą cegłę zostawiając.

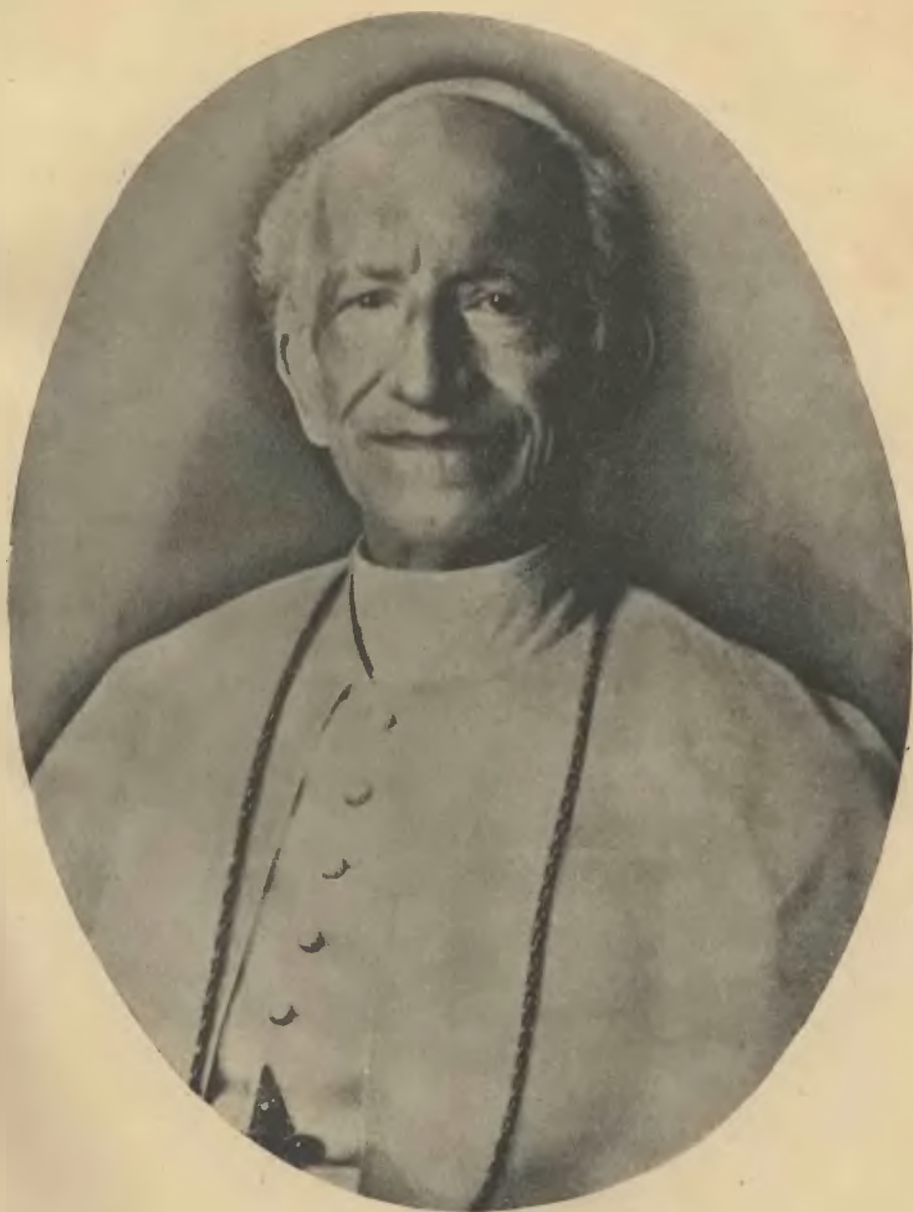
Ceglana zaś posadzka jest bezwarunkowo najgorszą, bo się prędko niszczy sama, a zakurza pyłem ściany i ołtarze to też nawet, jako tymczasowa, *nigdy* nie powinna być w kościele tolerowaną. Mówię tu naturalnie o cegle zwyczajnej, bo prasowana jest możliwą, ale dla nie-wyraźnej barwy nie jest godną zalecenia.

Nakoniec posadzka drewniana, jest stanowczo najgorszą, bo nie trwałą, a względnie droga i jest gniazdem robactwa.

Jakąkolwiek będzie posadzka, należy ją bardzo czysto utrzymywać, używać do zmiatania trocin zwilżonych. Gdyby takowych nie było w okolicy, to do kamiennych może służyć bardzo czysty a drobny *prze-rafowany* piasek. Na szczotki włosiane nie trzeba żałować, bo one są najlepsze.

(D. c. n.)





Ojciec Święty Leon XIII.





# Jego Świętobliwość Leon XIII, WIELKI PAPIEŻ,

w chwili rozpoczęcia dwudziestego piątego roku rządów  
na Stolicy Apostolskiej.

## I.

Świat katolicki zawsze zwraca serce, pociechy spragnione, i oczy, tęskniące za ożywczemi blaskami, ku Rzymowi, bo w Mieście Wiecznem jego słońce, jego gwiazda przewodnia, jego moc, siła, wspomóżenie, otucha; jego puklerz od złego i balsam na rany duszy; bo tam owa Opoka, na której Chrystus, Pan nasz, Zbawiciel świata, Kościół Swój zbudował; tam Najdobrotliwszy Ojciec jego, Namiestnik Chrystusa, Sternik nawy Piotrowej. Atoli w tej chwili zwracają się serce i oczy tego świata katolickiego ku Rzymowi ze szczególnem pożądanem, ze szczególnem uczuciem, bowiem Najdobrotliwszy Ojciec jego święci dzień nadzwyczajnego tryumfu. Tryumf i chwała rodzica, to radość i chluba dla dziatki, boć i na nie cząsteczka z majestatu rodzicielskiego spływa. Więc raduje się świat katolicki, więc serce mu błogiemu uczuciami wzbiera, a z ust wyrывa się okrzyk na cześć Najdobrotliwszego Ojca, Jego Świętobliwości Papieża Leona XIII, który rozpoczął rok dwudziesty piąty niezrównanie mądrych i niezrównanie dobrotliwych rządów swoich na Stolicy Apostolskiej, rządów — uwielbianych i podziwianych przez wszystkie kraje i narody. Nie jestże to dla nas radość, słyszeć,

jak świat cały uwielbia Go, cześć i hołdy mu składa? Zaiste, Bóg w miłosierdziu Swojem i łaskach wielki splendor Kościołowi Swemu i wyznawcom Swoim zgotował.

Ku uwielbieniu, ku hołdowi dla Jego Świętobliwości Leona XIII, Wielkiego Papieża, i skromny nasz „Dzwonek Częstochowski“ się odzywa. Radby w tym dniu jubileuszowym dźwięczyć jak najgłośniej, radby czcią i miłością dla Ojca Świętego napętnić wszystkie przestrzenie ziemskie, radby porwać wszystkie serca i złożyć je u podnóża Jego tronu. Wie, że wśród chóru potężnego wyróżnić się nie zdoła, lecz wierzy, że do świetności hołdu chociaż w drobnej części się przyczyni. Bo miłość jego jest szczerą i gorącą, a taka miłość, niby dym z ofiarnika Abła, posiada moc, która skutek należy wywiera.

\*

\*

\*

Przed pół rokiem, daliśmy czytelnikom obszerny życiorys Ojca Świętego; obecnie tedy, składając hołd jubileuszowy Jego Świętobliwości, nie będziemy już tych szczegółów powtarzali, natomiast postaramy się, chociaż w krótkich słowach, streścić Jego niepożytą, wiekopomną działalność polityczną, Jego starunek nad utrzymaniem ładu w świecie katolickim, nad podniesieniem serc wiernych synów Kościoła katolickiego.

Leon XIII jeden jedyny z długiego szeregu Papieży po Piotrze Świętym i Piusie IX, pozostaje tak długo na Stolicy Apostolskiej. Dwadzieścia cztery lata! Okres to nie mały w życiu nawet małego człowieka, a cóż dopiero na takim stanowisku, jakim jest stanowisko Głowy Kościoła, przytem w takich warunkach, w jakich Leon XIII puścić Piotrową objął. Bo trzeba pamiętać, że wstępując na Stolicę Apostolską, Ojciec Święty liczył już 68 lat życia, był zatem w wieku, który zwiemy podeszłym, dającym prawo do spoczynku po trudach i pracy. Tymczasem Leon XIII w tym wieku właśnie rozpoczął pracę najtrudniejszą, najcięższą, najmozolniejszą, jaką tylko wyobrazić sobie można i mimo to prowadził ją i prowadzi ze zdumiewającą wytrwałością, z rzeźkością młodzieńczą, tak bohatersko, że przykładu takiej potęgi ducha trudno w dziejach świata znaleźć. Ów dziw nad dziwy tylko Bożą pomocą wytłómaczyć można.

Poprzednik Jego Świętobliwości, Pius IX, panował od r. 1846 do r. 1878, a pozostawił Następcy swemu nawet Piotrową, skołataną przez wielkie burze społeczne, odartą świętokradzko z władzy świeckiej. Wiapomo bowiem, że w r. 1870 Rzym został najbezprawniej w świecie zajęty przez wojska włoskie i że odtąd władza świecka Papieża pozostaje w zawieszeniu. Papież usunął się do Watykanu, pałacu swego, i tam się zamknął, a chociaż rząd włoski uroczyście Mu poręczył niety-

kalność, chociaż Mu przyznał wszystkie prawa i przywileje monarchy, mimo to Ojciec Święty narażony jest na nieustanne, dotkliwe nieprzyjemności i upokorzenia. Znosi to wszystko Namiestnik Chrystusa z niewysłowioną godnością, z wytrwałością, rzec można, śpiżową, a to rząd włoski, farmazonstwem, bezbożnością przesiąknięty, do wściekłości doprowadza i pobudza do coraz zacieklejszych wycieczek, przeciwko tak srodze w najsluszniejszych prawach swoich pokrzywdzonemu. Wobec takich warunków, stanowisko Papieża jest nad wyraz trudne, bo na każdym kroku spotyka przeszkody, które to musi potęgą swego ducha zwalczać. Niema pod słońcem więcej wyrozumiałego męża, nad Leona XIII, a jednak, pomimo Jego wyrozumiałości, dobroci, słodyczy; pomimo taktu, jakim się odznacza każdy krok Jego postępowania, pomimo wszelkich z Jego strony usiłowań, przedsięwziętych dla złagodzenia stanu rzeczy, jaki wytworzyło zajęcie Rzymu i uczynienie go stolicą Włoch zjednoczonych, oraz miejscem pobytu króla włoskiego: rząd włoski wciąż wobec Papieża zachowuje się wrogo, posuwa się nawet do tego stopnia, że utrzymuje w Watykanie, w najbliższem otoczeniu Ojca Świętego, płatnych przez siebie szpiegów.

W takich oto warunkach przyszło Leonowi XIII zasiąść na Stolicy Apostolskiej i rządy Kościoła sprawować.

Jego Świętobliwość w niczem nie odstępował od zasad swego poprzednika; złagodził tylko formę stosunków z Włochami i Niemcami, nawiązał stosunki z innemi mocarstwami i stara się o łagodzenie wszelkich kwestyj spornych. Wpływ Jego sprawił, że prześladowanie religii katolickiej w Prusach ustało; że stosunki dyplomatyczne Watykanu z Belgią, zerwane w r. 1880, z powodu spraw szkolnych, zostały w r. 1884 przywrócone; że Francya, mimo, iż rząd tamtejszy jest również bezbożnością do szpiku kości przejęty, mimo, że prześladowuje i wypędza zakonników, utrzymuje jednak z Watykanem stosunki życzliwe. Dalej, mądra i przezorna polityka Leona XIII podniosła powagę Stolicy Apostolskiej i Kościoła katolickiego do niebywałego za Jego poprzedników stopnia. Niezbitym tego dowodem były trzy jubileusze Ojca Świętego: w r. 1888 jubileusz *złoty* (pięćdziesięciolecie) kapłaństwa, w r. 1893 *złoty* biskupstwa i w r. 1898 *dyamentowy* (sześćdziesięciolecie) kapłaństwa,—w których uczestniczyły wszystkie narody świata, nawet pogańska Turcya. Olbrzymią też powagę pozyskał Jego Świętobliwość w świecie dyplomatycznym. Bismarck, wróg religii katolickiej, uznając najwyższą bezstronność Leona XIII, zaprosił go w r. 1885, aby, jako sędzia polubowny, rozstrzygnął spór pomiędzy Niemcami a Hiszpanią o wyspy Karolińskie. Taki hołd, złożony Głowie Kościoła katolickiego przez protestanta, przez takiego zwłaszcza, który wywołał i prowadził prześlado-



wanie religijne w Niemczech, był dowodem najwymowniejszym, jak szybko wzrastała powaga Leona XIII.

Ogółem biorąc — położenie kościoła katolickiego za rządów Leona XIII znacznie się poprawiło, a urok Stolicy Apostolskiej wzrósł do wysokiej potęgi.

Zważmy jeszcze, że Ojciec Święty gorliwie zajmował się i zajmuje sprawami społecznymi bieżącej chwili, rozważa je w Encyklikach (Listach Apostolskich) głęboko i z niedosięgniętą trafnością; zważmy, że oprócz tego zajmuje się tysiącem innych spraw, związanych z chwałą Kościoła i szczęściem ludzi: a wtedy zrozumiemy, jak olbrzymią jest Jego praca.

Sędziwą postać Namiestnika Chrystusa otaczają blaski niepożytej mądrości. Postać ta wydaje się nadziemską, obdarzoną szczególniejszą Łaską Bożą. Spływa z niej światło, budujące małodusznych, ożywiają-ce wątpiących, zwracające do Boga bezbożnych. Ojciec Święty liczy z górą lat 90, a jednak poprostu zdumiewa i olśniewa jasnością i bystrością umysłu, ową siłą niepojętą, z jaką steruje nawą Piotrową wśród szalejących burz światowych, ową potęgą ducha, która tak dzielnie krzepi Jego nadwątłone w niezwykle długiej pielgrzymce ziemskiej siły cielesne. Patrząc na tę postać, niepodobna się nie ukorzyć, niepodobna powstrzymać okrzyku najwyższego uwielbienia. (D. n.)



# Życie za Wiarę

PRZEZ

*Józefa Grajnerta.*

## ROZDZIAŁ V.

Podczas swego paromiesięcznego pobytu w Ziemi Świętej, drużyna Polska nie pozostawała bezczynną. Saraceni z Egiptu i Bagdadu, Turcy—Seldziukowie z Syryi napastowali miasta i brzegi morskie Palestyny. Król wojowniczy Baidwin bezustannie musiał się z tak licznymi wrogami ucierać. Pomagali mu w tej sprawie baronowie feodálni w Palestynie, dopóki zgoda pomiędzy nimi trwała, pomagali i rycerscy Templariusze i zakonni wojacy Teutońscy w tych wojnach; sam bowiem król nie miał więcej nad kilkanaście tysięcy swojego wojska. Ale gdy i między temi zakonami rycerskimi i baronami jerozolimskimi wynikły rozterki, trudno było królowi zabezpieczyć od napaści nadbrzeżne swe kraje.

Szczęściem, potężni wówczas i z bogaceniami na handlu i przewozie wojsk krzyżowych okrętami Wenecyanie, dla swej korzyści wytrwale bronili palestyńskich wybrzeży.

Do nich i do oddziałów wojska jerozolimskiego przyłączył się nasz Henryk ze swoją drużyną; wszędy cudów waleczności dokazywali nasi, wraz ze zdrowymi już zupełnie Goworkiem i Zabałasem; wszakże raz się już ważyli oddać życie za wiarę. Jakoż złożył je znowu dziesiętek rycerzy polskich na obcej ziemi. Wozów i żadnych bagaży nie posiadali już teraz; stracone zostały w krwawych, długotrwałych pochodach i bitwach z niewiernymi.

Dla wzmożenia swych podkomendnych, pozwolił im książę brać na Turkach zdobycz wszelką, jaka im się nadarzyła. Pieniądz był potrzebny po wyczerpaniu zasobów, a wszakto czekała naszych wojaków długa i powrotna podróż do ojczystych progów.

Jakoż, gdy na wiosnę r. 1149 król Ludwik wraz z resztą wojska powrócił do Francji, nie mieli i nasi już tutaj co robić. Garstka ich sama cóż znaczyć mogła? Tem więcej, gdy wszyscy tu wiedzieli, iż wkrótce nowa potężna wyprawa królów Zachodu skuteczną zostanie.

Zbierali się przeto do powrotu, pocieszeni w głębi serca tą świadomością, iż poświęcali trudy, zdrowie i krew swoją w obronie świętej wiary.

Książę Henryk umówił się z kupcami weneckimi, iż trzema wielkimi okrętami żaglowymi przewiozą morzem do Konstantynopola jego drużynę, która jeszcze wraz z piechotą około sześciuset wojaków i tyleż prawie koni liczyła.

Po wysповідaniu się i przyjęciu Komunii Świętej w kościele Zmartwychwstania Pańskiego, w której to pomocy religijnej brał udział i nasz ksiądz Witalis, po wymodleniu się gorącym u Grobu Zbawiciela, wyruszyli Sandomierzanie z księciem na czele z Jerozolimy. Każdy stamtąd wyniósł jakąś miejscową pamiątkę: to w woreczku ziemię z Ogrójca, Golgoty, to cierń róży jerychońskiej, to różaniec z drzewa oliwnego utoczony i t. p., i t. p.

Skierowali się, śpiewając w drodze nasze pieśni pobożne, do najbliższego miasta portowego — Jaffy.

Przy powiewach wiosennego wiatru płynęli cicho i spokojnie po modrych falach Śródziemnego, a potem Egejskiego morza. Raz tylko spotkała ich burza morska, w czasie której okręty naszych wędrowców rozłączyć się musiały, aby miotane wichrami nie potrafiły się o siebie i nie rozbiły. Były chwile, że przed rzutami straszego wichru okręty rzucane falami wzbijały się pod obłoki, belki i pomosty trzeszczały, woda gwałtem się rzucała na pokłady. Wtedy ksiądz Witalis odprawił na okręcie książęcym nabożeństwo, a nasi, nie wyłączając i Henryka, śpiewali z nim razem psalmy pokutne. Prawdziwe to bowiem przysłowie, że „kto chce się nauczyć modlić, niech jedzie na morze“.

Wreszcie burza, dwadzieścia cztery godziny trwająca, uspokoiła się i znowu przy najpiękniejszej pogodzie zawinęli nasi do portu konstantynopolitańskiego, podziwiając precudne widoki okolic tamtejszych z tej strony morza.

W stolicy cesarza greckiego wysłuchali nasi nabożeństwa we wspólnym kościele Ś-tej Zofii, który niestety! w trzysta lat potem zdobywszy Turcy, zamienili na swój meczet islamski.

Na przedmieściach Konstantynopola nabyli nasi trzy półtoroczne wozy, dla wiezienia niezbędnej w powrotnej drodze żywności, dla umieszczenia na nich osłabionych towarzyszy, a też i dla złożenia ciężkich rynsztunków rycerskich. w czasie nużących w tych południowych stro-  
nach upałów.

W drodze powrotnej musieli nasi oganiać się nieraz bandom opryszków w górach Bałkańskich, a potem Karpackich od strony huculskiej Pokucia, i w czasie tych walk kilku mieli rannych, których musiano wieźć na wozach. Szli prawie ciągle lądem, gdyż niepodobna było płynąć teraz rzekami, pod wodę.

Nareszcie po dwóch z okładem miesiącach powolnego marszu, dobili się przecież do Krakowa. Tam już z okrzykami radości byli powitani przez swoich; J. E. ks. biskup Mateusz błogosławił znowu naszych krzyżowców, wypytywał księcia Henryka o szczegóły pobożnej wyprawy krzyżowej, a za poległych na piaskach i skałach odległej ziemi w katedrze krakowskiej sam odprawił nabożeństwo żałobne.

Gdy w Tyńcu zrobili nasi rycerze postój, Stach Zabałas wyznał opatowi, iż pragnie wstąpić do nowicyatu O. O. Benedyktynów, aby wspólnie z nimi pracować nad szerzeniem wiary, oświecaniem ludzi i zagospodarowaniem kraju.

— Wprzód jednak, mówił, muszę zrobić usilne starania, aby odnaleźć w krainie pruskiej swą matkę, do której niewymownie tęsknię, a przynajmniej, aby się dowiedzieć, co się z biedną staruszką stało?

Czy spełnił swe zamiary, zobaczymy to wkrótce.

Ksiądz opat przyjął chętnie jego śluby i nie odwoził go od zamiaru odszukania matki, ale owszem zachęcał ku temu.

Po kilku dniach pochodu dalszego, ujrzeli nasi krzyżowcy wieże kościołów i zamku sandomierskiego, których krzyże i chorągiewki błyszczały w promieniach lipcowego słońca.

Jakże im wtedy pod pancerzami gwałtownie serca zabiły! Ten i ów pomyślał, czy też zostanie jeszcze przy życiu swoich, po dwuletniej rozłące?...

Znowu ich dzwony kościelne wspólnem brzmieniem powitały, jako wracających z świętej wyprawy. Opaleni, wysmagani wiatrami, zmienili się znacznie, zmężnieli. Dwudziestoletni książę Henryk dorobił się już małych wąsików na obczyźnie, a i Stach Zabałas na istotnego mężczyznę i dzielnego junaka wyglądał.

Gdy książę Henryk objął znowu we władanie swój zamek i całą dzielnicę, w czym go zastępował był namiestnik, dowiedział się przykrych rzeczy. Niespokojny książę Władysław, zostając między Niemcami na wygnaniu, przy współdziałaniu swej żony Agnieszki, szukał pomocy przeciwko braciom. Dał mu ją krewny Agnieszki, cesarz nie-



miecki Fryderyk Barbarosa czyli Rudobrody, który objął panowanie po Konradzie III-im, i zuchwale kazał Bolesławowi Kędzierzawemu, jako następcy po Mieczysławie, stanąć przed sobą i wytłómaczyć się, dlaczego Władysława wygnano?

Bolesław nie usłuchał. Wtedy cesarz z ogromnem wojskiem wkroczył do Polski, pałac i pustosząc po drodze wsie, miasta i łany zbóż, aż do samego Poznania.

Polacy, widząc, że trudno podołać potężnej przemocy, woleli się zgodzić, i Bolesław Kędzierzawy, chcąc kraj uchronić od barbarzyńskich znęcań się Teutonów, musiał przyjąć upokarzające warunki. I stało się, że Bolesław, wedle narzuconego mu siłą programu, szedł do obozu cesarza boso, w śmiertelnej koszuli, z mieczem zawieszonym u szyi i tak go przeproszał, obiecując grube pieniądze chciwemu Niemcowi, a nakoniec przystając na oddanie Władysławowi krajów, które przez wygnanie utracił. Wskutek tych obietnic, pokój z Niemcami zawartym został w Kryżgowie 1157 r.

Gdy jednak napastniczy Teutoni odeszli z kraju, obietnice spełzły na niczem, a Władysław tymczasem po krótkiej chorobie pożegnał się na wieki z ambitną małżonką i z niespokojnem życiem swoim.

Synom trzem jego przecież dali Polacy Szląsk z podziałem między nich trzech dzielnic, jak to się już poprzednio rzekło.

Na Szląsku najstarsza linia Piastów, rozdrobiona na wiele księstw, długo panowała, a ostatni z nich żył jeszcze w XVII-ym stuleciu, za panowania Jana Kazimierza.

Wzgarda swej ojczystej mowy, przejmowanie obyczajów i zwyczajów niemieckich przez książąt polskich, zaprzepaściła na długo tę krainę.

## ROZDZIAŁ VI.

Polska, znajdując się temi czasy w podziałach, i mająca pruskich i litewskich pogan na karku, które to narody wojownicze dawały się jej często we znaki, nie mogła brać szerszego udziału w toczonych z Islamem na Wschodzie wojnach.

Dlatego też księcia Henryka, który przez dwa lata prawie walczył z niewiernymi i jego bitną drużyną, witano w kraju pobożnym, jak coś świętego.

Odwiedzali Henryka bracia z żonami, on ich ugaszczał, wyprawiał im łowy w puszczach sandomierskich i opowiadać musiał bez końca

o swych przygodach, bojach z niewiernymi w pustynnych, lesistych lub skalistych krajach azjatyckich i w Ziemi Świętej.

Upłynęło lat kilka, książę Henryk zmężniał, a bratowe jego, księżniczka halicka żona Bolesława Kędzierzawego Anastazyja i Elżbieta Mieczysława III-go małżonka, pragnęły go teraz wyswatać.

Ale Henryk odpowiadał stale na te rajenia:

— Mnie sądono żyć inaczej: cel mego żywota nie śluby małżeńskie, ale zakonne raczej. Wpierw jeszcze musimy nawrócić na wiarę świętą otaczające nas pogaństwo za dolną Wisłą i Niemnem. Dopóki i ja się nie przyczynię do ochrzczenia tych tam nieszczęśliwych narodów, dopóty o ślubach świeckich pomyśleć nie mogę. Tak sobie postanowiłem. Hasło moje: życie za wiarę!

Mówiąc to, niebieskie swe oczy zapuszczał w jakąś niezgłębioną przestrzeń przed sobą, a na obliczu pięknem igrał radosny, niepojęty zachwyt, szczytne do poświęceń natchnienie...

Rzecz szczególna, że temi samemi uczuciami i myślami przejęty był również i ulubiony jego towarzysz w bojach z niewiernymi, Stanisław Zabałas.

Zapał jego religijny, żarliwość w nowej wierze świętej, jak się to często zdarza z nowonawróconymi, nie miały granic.

Przyszedł on któregoś dnia po powrocie z Palestyny do komnaty księcia na zamku i oddawszy pokłon, rzekł:

— Książę, Gospodynie mój! czy wolno mi wyjawić jedną duszną prośbę?

— Mów śmiało, pocziwy Staśko — odpowiedział Henryk.

— Pragnąłbym na parę niedziel być zwolniony z mych obowiązków, abym się mógł udać w pruskie ongi moje lasy.

— Przecz szukać chcesz tam niechybnej śmierci?

— Jak Bóg da, miły Gospodynie mój. Żywsza tęsknota rwie mnie nietylko do tych tam lasów, co do mojej matki; nie wiem, czy nieboga żywa tam jeszcze?

— Narazisz się tam na wieczyste więzy lub śmierć, toż i celu nie dopniesz.

— Ja się też przebiorę w odzież pruską, a mowy mojej dawnej jeszcze nie zapomniałem, to się nie wydam, kim jestem.

— Ha! to idź w imię Boże, matka — to świętość — rzekł książę — idź i wracaj, mój druhu!

— Powrócę już z moją macierzą, a jeśli nie, to sam w każdym wypadku stawię się przed Waszą Książęcą Miłością.

Schylił się i objął dłońmi kolana księcia, który obdarzył go kilkoma monetami srebrnymi i zapasem żywności na drogę.

Po dwóch tygodniach powrócił Stach zdrożony i smutny; matki nie znalazł! Miał jakieś błędne poszlaki, że jeszcze żyje, ale nic więcej nad to. Spotkał bowiem w puszczach leśnych jakiegoś krewniaka swego, który przed innymi dochował tajemnicy co do osoby Zabałasa i który mu o tem wiadomość mętną udzielił; ale napróżno obaj szukali starej niewiasty, a czas powrotu Stacha już upływał.

Przybywszy do Sandomierza, na wielką swą radość usłyszał od księcia, iż brat jego Bolesław nosi się z myślą za jakich lat parę rzucić wojsko na Prusy, aby raz już skończyć z Prusakami i zmusić ich do przyjęcia Chrztu świętego.

Ale łatwiej powiedzieć, niż wykonać. Książę wielkopolski Mieszko wymówił się od współudziału w tej wyprawie, ile że zawarł z Prusakami przymierze, by za cenę dania im pewnej liczby kozuchów i odzieży, a też i żywności w ziarnie zbożowem, mieć z tej strony spokój.

Odwlokła się więc zamierzona wyprawa, a siły Bolesława były ku temu za małe, zwłaszcza, iż musiał strzedz się od granic Szląska, gdzie synowie Władysława nie przestawali prosić cesarza niemieckiego o pomoc w odebraniu utraconych dzielnic ojcowskich.

Gdy się o tem wszystkiem dowiedział młody Zabałas z ust swego księcia, tak doń przemówił:

— Pewniejsza w tym zamiarze jest dobra wola niż przymus, wedle mego prostego rozumu. Wszak Ewangelia święta nas uczy, że wiara chrześcijańska tylko nauczaniem i poświęceniem się Apostołów rozszerzoną została między poganami.

— Dobrze mówisz, mój druhu—pochwalał go książę—ale ku czemu zmierzasz?

— Mówię gwoili temu — odrzekł Stanisław — że aby zwiększyć to ewangeliczne wojsko Chrystusowe, co drogą pokoju ma rozszerzać cześć krzyża świętego, ja pragnę o jednego mnie zwiększyć takich wojaków Chrystusowych.

— A przeto co zamyślasz czynić?

— Pragnę prosić księcia gospodyna, aby mi pozwolił wstąpić do nowicyatu w Tyńcu, a jak mię tam wyświęcą na księdza mszalnego, to pójdę śladem Świętego Wojciecha i będę tam nawracał mych braci.

— Pomimo, że ten Święty Apostoł umęczony tam został? — zaapytał znowu Henryk.

— Tak, pomiwo, iż tam, tego świętego biskupa zabito. A cóż ja, mizerny robak, jestem lepszego, abym nie miał iść w te same ślady? I ja ważę się na to, aby w razie potrzeby dać życie za wiarę.

— Zatem, miły druhu mój — rzekł widocznie uradowany książę — idź za natchnieniem duszy swojej. Zwalniam cię od obowiązków ry-



cerskich jako giermka i druha mojego, a ksiądz Witalis odwiezie cię do Tyńca z zaleceniem mojem do Ojca Opata.

Jakoż niebawem Stanisław Zabałas znalazł się w nowicyacie w klasztorze benedyktyńskim, na Tyńcu, i przyjął obłóczyny na kleryka.

Tymczasem książę Henryk, nie dowierzając sąsiednim książętom, wystawił od tej strony kilka grodków obronnych i zamek swój w Sandomierzu na wzgórzu ponad Wisłą wzniesiony, umacniał.

Była to budowa dość warowna, drewniana, ale dobrze okopana i tynami czyli parkanami mocnymi otoczona, a przytem i najeżona na okopach ostrokołami. Książę Henryk kazał teraz pogłębić rowy z tych stron, gdzie nie dochodziła Wisła, i dawne tyny obmurować wzdłuż rowów kamiennymi wałami.

Upłynęło trzy lata od wstąpienia Zabałasa do nowicyatu w Tyńcu. Książę Henryk, spodziewając się licznych gości, ruszył z obławą na pobliskie lasy. Sam uzbrojony w miecz i oszczep, w kurcie myśliwskiej, z trąbką u boku, posuwał się na dzielnym gniadoszu, a obok jechał wierzchem i Goworek uzbrojony kilkoma oszczepami na zapas dla księcia i z łukiem przewieszonym przez ramię. Za księciem jechali też inni dworzanie konno i również po myśliwsku orężni, a łowczy i leśnicy prócz dzirytów mieli też łuki i kołczany ze strzałami przewieszone przez plecy i rogi myśliwskie. Sfory psów gończych i silnych kundlów wiedli psiarkowie na smyczy.

Przodem wypuszczona była obława, która z kniei miała napędzać zwierza, a z tyłu postępował wóz drabiniasty czterema zaprzężony końmi dla przywiezienia upolowanej zwierzyny. Wkrótce i obława z kmiotków i parobków złożona i orszak książęcy i wóz półtoroczny zniknęły w gęstych lasach, które jeszcze mgłą poranna jesieni siwą okrywała zasłoną.

Nie pójdziemy w ślad za łowcami, lecz powiemy, że pod wieczór dopiero wracali z lasów do miasta. Wóz drabiniasty, półtorak, postępował i teraz za orszakiem książęcym, ale nie próżny, zwieszały się bowiem z niego łby rogate paru łosiów, jednego brodatego żubra i paszeczce uzbrojone dużemi kłami dwóch dzików ogromnych, których gęsta szczecina aż czarną się stała od wpływu lat i nalepionej żywicy.

Książę, zadowolony z łowów, już zwrócił konia z drogi ku wzgórzu zamkowemu, gdy pokojowiec nadworny pędem leciał zdyszany ze wzgórza ku niemu. Gdy się zrównał z panem, ten go zapytał:

— Co wieścisz, iż pędzisz tak rączo?



— Książę Bolesław z gospodyną żoną swoją, z małym swoim Leszkiem \*) i z księciem Kazimierzem, przyjechał! — odpowiedział chłopiec — a też jeszcze kupa i innych osób.

— Ha! to dobrze — zawołał Henryk i galopem popędził wzgórzem ku bramie zamkowej.

Zeskoczył z konia na dziedzińcu, oddał go pod opiekę stajennemu i pośpieszył dla powitania miłych sobie gości.

Czekali już nań w podsieniach zamkowych. Obok Bolesławowstwa małżonków stali tam dwaj junaczkowie: Leszek syn i Kazimierz brat najmłodszy Henryka. Przytem znajdowały się i dwie krewne księżny Anastazyi z Halicza i Łucka, także księżniczki, oraz nadworny kasztelan Bolesława Ścibor. Wszyscy przyjechali tu z Krakowa, gdzie na zamku Wawelskim książę ten, przodujący braciom, miał swą teraz rezydencję.

Kilku nadwornych orężników Bolesława i służba księcia otrzymała pomieszczenie w izbach czeladnich, gdzie ich niebawem raczono wieczną i piwem.

Po serdecznych powitaniach z rodzeństwem, Henryk zaprosił gości do obszernej świetlicy zamkowej, a służba zakrzętała się żwawo około wieczery, przy której, obok potraw jarzynnych i mięsnych stało piwo i miód w srebrnych dzbanach na stole, a przy nich wyłaczane wewnątrz kubki. W kominie palił się ogień, gdyż chłód jesienny wciskał się ze dworu do komnaty, a na dużym dębowym stole paliło się parę lamp olejnych. Na jednej ze ścian zawieszony był duży krucyfiks. Na innych ścianach wisiały zbroje, hełmy, szyszaki, miecze, kołczany ze strzałami i rogi turze, żubrze, jelenie, łosiowe. Na podłodze z mocno ubitej sinej gliny rozestane były wyprawne skóry niedźwiedzie i innych zwierząt. — Dwa duże psy gończe leżały na skórze przy nogach gospodarza domu.

Po spożyciu posiłku przy wychylaniu kubków miodu, księżna Anastazyja zagabnęła księcia Henryka, przy którym siedziała urodziwa księżniczka Łucka:

— Co tak brat pogrążony w myślach? Sąsiadka wasza, moja ukochana Irenka, lubi wieść rozhowory, a brat masz usta, jakby zamknięte na kłódkę? Nie godzi się tak być milczącym, braciszku?

Poruszył się na krześle zagadnięty Henryk:

— Mało mam rzeczy do powiedzenia — odparł chłodno — chyba o łowach i przyszłej wojnie z Prusakami, — a w takich opowieściach nie lubuje się chyba księżniczka Irena.

---

(\*) Zmarł potem zaraz po ojcu swoim.

— Przeciwnie — ta odrzekła — ja lubię słuchać przygód łowieckich i wojennych, bo i w tych czasach niespokojnych tylko się najwięcej o wojnach mówi.

Zwróciła się uprzejmie z temi słowy do Henryka, ale ten, nalewając znowu miód w kubki, milczał.

— Wspomniałeś, bracie, o wojnie z Prusami — odezwał się książę Bolesław — ażali wiesz co o niej?

— Nic jeszcze — odparł Henryk — ale się domyślam, że pomimo przeszkód ze strony Mieszka przyjdzie chyba do tego, iż się za łby z nimi weźmiemy. Naród to wojacki i uporczywy w swych pogańskich wierzeniach i bajdach, ale przecież na wszystko jest sposób.

Bolesław rzekł:

— Właśnie w przedmiocie tej wojny zjechałem tu głównie do ciebie, bracie.

— A ja w dodatku w milszej od wojny sprawie — dodała bez ogródki obcesowa księżna Anastazyja — i mówiąc to, obrzuciła znacząco oczyma Irenkę i Henryka. — Czy brat się nie domyślasz niczego? — zagabnęła znowu Henryka filuternie.

Lecz ten, jakby się niczego nie domyślał, odpowiedział obojętnie:

— Nie, zaiste, nie mogę odgadnąć.

— To później się z tem bratu wywnętrzę — odpowiedziała, miód popijając.

— Otóż — mówił dalej książę Bolesław — już teraz i brat Mieszko nie łaskaw na Prusaki, bo te dzikie, pogańskie bestye swoją drogą kożuchów i ziarna żytniego kupami nabrały, a teraz znowu swoim zwyczajem najeżdżają wielkopolskie powiaty.

— I czyż to wiecznie trwać tak będzie? — zawołał z oburzeniem młody gospodarz — mamyż jak jagnięta dobrowolnie pod nóż karki swe nadstawiać?

— Właśnie pragnę skorzystać z twoich dobrych chęci, mój bracie miły — rzekł Bolko — i skłonić cię ku temu, byś wysłał, co możesz, wojska od siebie i połączył je z mojem, to chyba raz z tymi poganami drapieżnymi skończymy.

— Jestem gotów w każdej dobie, mój bracie, choćby najprędzej jąć się tej sprawy — mówił Henryk z zapałem — leży mi ona bardzo na sercu.

— A więc jeszcze przed zimą wyruszymy w pole — rzekł Bolesław — a przecieć i wielkopolski nasz brat posiłku swego nam nie odmówi chyba teraz?

— I ja tak tuszę — potwierdził Henryk — słowem, wojna przed nami.

— A nasze swaty?—zwróciła się z zapytaniem do Bolesława małżonka jego; ten odpowiedział:

— To już od Henryka zależy, on ma swój rozum i wolno mu je przyjąć lub pominąć.

— Teraz, zacna bratowo — rzekł Henryk — nie pora mówić o swatach, gdy się miecze ostrzą na wojnę z ludem niewiernym.

Książęca swatka umilkła i znowu popiła swe niepowodzenia miodem.

W parę dni potem goście krakowscy, przyjmowani tu suto upolowaną świeżo zwierzyną, powrócili do siebie.

Bolesław Kędzierzawy zabrał się rącho do dzieła. W tydzień miał już przeszło dwa tysiące wojaków gotowych do wyruszenia w pole.

I Henryk Sandomierski nie zasypiał gruszek w popiele. Dzień i noc prawie ostrzono w kuźniach i poprawiano miecze, kuto nowe ostrza do dzid i oszczepów, kołczany w nowe zaopatrzone bełty i ostre strzały. Przygotowywano i białe szaty dla rozdania ich pomiędzy chrzczonych Prusaków.

Zwołał też znowu Henryk swych kmieci z księstwa, by się połączyli zbrojno z jego nadwornymi rycerzami; zaciągnął nieco rycerstwa z ościennej Rusi i z województwa sieradzkiego, słowem, dwa tysiące przeszło zbrojnych miał w pogotowiu. Z tych przeznaczył 1,500 żołnierza na Prusaków, a resztę na załogę w swej dzielnicy zostawił.

Wojsko jego, według umowy z bratem, zejść się miało w Płocku, stolicy Mazowsza.

Było to w końcu miesiąca października, gdy księciu sandomierskiemu, siedzącemu w komnacie przy palącym się ogniu na kominie i rozmawiającemu z Goworkiem o pochodzie na Prusy, przedstawił się w ciemnym habicie zakonnik.

— Pokój i błogosławieństwo temu domowi i łaska Boża niech mu sprzyja — rzekł przybyły.

Książę Henryk odwrócił głowę ku mówiącemu, którego z razu w cieniu wieczornym komnaty nie poznał, i rzekł nareszcie:

— Co widzę, nasz-że to Staśko Zabałas?

— Już teraz miłościwy książę — rzekł zakonnik z ukłonem — nie Stanisław, ale Wojciech moje imię zakonne.

— Jakże tam z święceniem twojem się stało?

— Już od tygodnia Msze święte odprawiam.

— A! więc i miano Ojca przyszło? Zapewne dłużej u mnie teraz na zamku pozostaniecie, Ojczy?

— Ksiądz Opat zdał to na wolę waszej miłości.

— Jakże to mam rozumieć?



— W ten sposób, iż Ojciec Opat zgodził się na me żądanie, jeśli je Wasza Książęca Mość przyjmiesz, abym jako misyonarz w kraj pruski pociągnął z wojskiem tutejszem. O tę łaskę więc proszę uprzejmie.

— Zgadzam się z wolą waszą, Ojczy. Zamiar wasz szerzenia w tej pogańskiej krainie wiary świętej przystaje i do moich zwywnych zamiarów. Obaj, snąc, jedno mamy przekonanie, iż dopóki pruski naród Chrztu świętego nie przyjmie, dopóty nie zaprzestanie drapieżności swojej i napadów na chrześcijan dzierzawy.

— Takie samo zaiste jest zdanie moje — potwierdził ojciec Wojciech — dlatego też ja, jako ziomek moich tam braci, pragnę z swej strony zamiast miecza nieść im pokój, duszne odrodzenie, światło i zbawienie w świętej wierze Chrystusa. Bóg dobry! może też jeszcze przy życiu tam znajdę moją matkę staruszkę? Ach! jakżebym chciał i na jej czole znamię Chrztu świętego położyć.

— Oby się ziściły nasze nadzieje! — dodał książę — a tymczasem prośmy Boga o pomoc i wielbijmy Go słowy i czynami naszymi.

— *In saecula saeculorum. Amen!* — zakończył pobożnie Ojciec Wojciech.

## ROZDZIAŁ VII.

Znów po dawnemu książę Sandomierski stanął na czele swej półtoratysięcznej drużyny, a obok jego głównego dowódcza pomocnicze stanowisko otrzymał i tutaj doświadczony już w bojach rycerski Goworek.

Książd Witalis, jako kapelan wraz z ojcem Wojciechem, jako misyonarzem, miał jechać kolasą otoczoną rycerstwem i pieszymi kopijnikami. Książd kanonik katedralny znowu odprawił dla wojaków idących bojować na śmierć lub życie z bitnymi poganami, wotywę, a dniem wpierv wszyscy się wojacy wyspowiadali i komunikowali, bo czuli, iż z Prusakami będą nie przelewki, i coś nawet o zatrutych ich strzałach mówiono. — Książę Henryk, żegnając się z duchownymi i pozostałą w zamku załogą, miał jakieś smutne przeczucia w duszy, nie mogąc na razie zdać sobie z nich sprawy...

U dogodnego przewozu wsiadło całe wojsko wraz z kilkoma wozami to na tratwy, to na skutny, bindugi i duże łodzie. Flisacy zaśpiewali pieśń swoją o kochanej Wisielce i złotej pszenicze, i wyprawa cała ruszyła z biegiem rzeki do Płocka.



Tam, po czterech dniach płynięcia wyładowawszy, zastali już gotowe do wymarszu wojsko Bolesławowe. Wyruszyły ztąd znowu Wiśłą połączone wojska razem. Przebyli resztę Mazowsza, minęli miasto Dobrzyń, przejechali przez Kujawy i wysiedli na ląd niedaleko od Inowrocławia małej jeszcze podówczas miejsciny.

Tutaj rozbiwszy obóz, doczekali się pomocniczych hufców Miecysławowych z Poznania. Liczebność ich była mniejsza, niż się spodziewali; razem bowiem wraz z nimi połączona armia nie wynosiła więcej nad cztery tysiące żołnierzy wraz z piechotą.

Naczelne dowództwo objął nad całą siłą kasztelan Bolesławów Ścibor, rycerz waleczny, ale zarozumiały, opryskliwy i dumny.

Książę Henryk, mając cel wysoki przed sobą zaprowadzenia chrześcijaństwa w Prusach, nie wyłamywał się wcale z pod zależności wojskowej od nieksiążęcego Ścibora, dając pierwszy z siebie przykład karności wojskowej.

Siła, jaka teraz ciągnęła w kraj pogański wcale nie rycerski, ale wojowniczy, zważając na rodzaj uzbrojenia i umiejętność wojowania, aż nadto była dostateczną do zwalczenia nawet dziesięćkroć liczniejszego takiego nieprzyjaciela. Ale roztropność, umiejętność, jedność karna były i tutaj nieodzownymi warunkami zwycięstwa.

Przewodnikami w kraju bezdrożnym, przepełnionym głębokimi puszczeniami i trzęsawiskami byli: dawny Prusak, nasz Ojciec Wojciech i Żemajtys, który jako setnik zjawił się znowu w oddziale księcia Mieszka, a w części sam książę Henryk i Goworek, poniekąd obznajmieni już z tajemnicami tutejszych puszczy leśnych.

Schwytano też w pochodzie paru Prusaków bezorężnych i ci pod grozą śmierci prowadzili wojsko nasze przez jary i polanki ku temu miejscu, gdzie się główne siły Prusaków gnieździły, a raczej cofnęły.

Były bowiem niewątpliwe poszlaki, iż zbrojne ich hordy cofały się ciągle przed pochodem naszych. W drodze schwytano jeszcze kilku orężnych już ludzi; tych rozbrojono i otoczonych strażą dano pod opiekę księdza Witalisa i Ojca Wojciecha. Obaj oni, znając mowę pruską, a szczególnie ostatni z nich, starali się dostatniem karmieniem i łagodnymi słowy przyswoić ich na adeptów chrześcijańskiej wiary.

W pochodzie dalszym, który przy odpoczynkach trwał jeszcze trzy dni, wszyscy ci jeńcy, słysząc teraz o Ewangelii, pokój zbawienia i miłość bliźniego głoszącej, i o dobroci Wszechmocnego Jedyne Boga, oświadczyli dobrowolnie chęć przyjęcia Chrztu świętego. Obaj nasi duchowni ochrztili ich podczas postojów w pochodzie, dali im chrześcijańskie imiona, zawiesili na nich krzyżyki poświęcane, a książę Henryk podarował każdemu białą szatę wełnianą, którą to odzież sukiennicy

sandomierscy dla księcia za zapłatą, wcześniej już w tym celu na swoich ręczno-nożnych krosnach utkali.

Poczem odstawiono nowo ochrzczonych Prusaków do polskiej Tarnowy, gdzie byli na wolność puszczeni, dobrze przyjmowani i tylko mieli obowiązek odwiedzania tego samego księdza proboszcza, który to ongi młodocianego Zabałasa, dziś Ojca Wojciecha, na wiarę świętą nawrócił, a teraz i nowozyskanych dla tejże wiary pogan w niej oświecał i utwierdzał.

Gdy tak nasi, miejscowi krzyżowcy, posuwali się ciągle naprzód bez żadnego oporu ku morzu Bałtyckiemu, zabierając po drodze niewolnika i skąpy dobytek, jaki napotkali, nad ranem dotarli aż do rzeki Pregła, mianowicie do miejsca, gdzie potem stanęło miasto Królewiec, a teraz była duża pruska osada.

Zgromadzeni tam w znacznej liczbie zbrojni Prusacy, na widok naszego rycerskiego dzielnego wojska pierzchnęli, a to bez krwi rozlewu bezbronną i teraz ich siedzibę zajęło. Tłumy orężnych pogan ukryły się wzdłuż rzeki w ogromnych tuż leżących kniejach leśnych ku wschodowi.

Podczas, gdy jedni z wojaków naszych plądrowali pruskie zagrody szałasowe, tak zwane numy, Ojciec Witalis, który po drodze napróżno się dopytywał jeńców o swoją matkę, do ostatka nie tracił nadziei i jakby pod natchnieniem z wysoka, przechodził z numy do numy, szukając i tutaj swej drogiej macierzy, której odżałować i zapomnieć nie mógł...

Dziwna rzecz, iż w obszernej tej osadzie, nasi zaledwie tylko kilka sztuk bydła i do sta owiec znaleźli. A tu głód zaczął wojsku dokucać! W długim pochodzie przez kraj jałowy i pustynny prawie wszystkie zapasy spożyto; przeto znalezione bydełko i owce natychmiast poszły na rzeź, i niebawem jako pieczone mięso zniknęły w zgłodzonych żołądkach wojska.

Tymczasem na końcu osady w nędznym szałasie doszukał się Ojciec Witalis kilku kobiet, bardzo starych, zniedołężniałych już Prusaczek; młodsze bowiem z orężnymi ziomkami swymi w głębokie bory uciekły.

Ksiądz Wojciech powitał miejscową mową stare, przestraszone, siedzące w kącie na ławach kobiety. Przez okno, bez szyb, naturalnie, zasuwane na noc tylko deską, wpadało teraz dostatecznie dzienne światło do wnętrza klatki. Nasz misyonarz, zbliżywszy się do zbabiałych kobiet, nagle pobladł, to znów zapłonął rumieńcem, wreszcie wielkim głosem zawołał w litewskim narzeczu:

— Matko moja! najdroższa matko moja. Poznałem was odrazu! — i wygłaszając te słowa, rzucił jej się z uczuciem serdecznem na szyję,

a potem pomarszczone, wyschnięte jej dłonie gorącemi okrył pocałunkami.

Stara, nie mogąc zrazu pojąć, co to wszystko znaczy? Co chce ten człowiek w ciemnej, nieznanej tu sukni? usiłowała się usunąć od natarczywych uścisków syna, mówiąc tem samem narzeczem:

— Coś ty za jeden?... Czego chcesz ode mnie?... Głos ochapia mi się znajomy... Ale ja mojego jedyne go syna już dawno utraciłam. Zabrali go w niewolę Polacy, i jak nasz wielki ofiarnik Kriwejto mówił, upiekli go i zjedli ci niegodziwcy.

— To fałsz, nikczemne kłamstwo! moja droga matko! Widzicie, ja, wasz syn, zdrowy i cały, ja wasz Zabałas, matuchno?

— Tak, to głos mojego syna — rzekła, wytrzeszczając nań osłabione wiekiem sędziwym oczy, które tuż do twarzy jego zbliżała, i dopiero teraz, objąwszy go za szyję wychudłemi rękami, łkając z rozrzewnienia i wielkiej radości — dodała — więc żyjesz, mój drogi, mój jedyny Zabałasku!... I czemużeś wcześniej do swej matki tu nie zajrzał? Ja oczy już wypłakałam za tobą...

— Szukałem was lat parę temu — odpowiedział O. Wojciech — szukałem po osadach i lasach, ale daremnie. Teraz dopiero szczęście mię to spotkało, gdy z księciem polskim i z rycerzami przyszedłszy tu was wszystkich na wiarę nową świętą nawrócić. Patrz matuchno, jam został już tam w Polsce chrześcijaninem, kapłanem. Ach! nie uwierzysz, matuchno! co to za błogość duszę moją owładnęła, gdy m przejrzał na oczy zaciemnione waszem pogaństwem i zobaczył światło zbawienia nowej chrześcijańskiej wiary! Wy, matko, pojedziecie ze mną teraz tam do polskiego kraju, który jest dobrym, ma piękne świątynie, wsie i miasta, gdzie szumią zboża po polach, gdzie ludzie żyją wygodnie, w dostatkach, i kto tylko pracuje, temu smacznego, zdrowego chleba nie zbraknie. Tak, matuchno droga, i wy musicie poznać naukę Zbawcy ludzkości, Pana Jezusa, który dobrowolnie dał się niewiernym umęczyć, aby świat cały z grzechów odkupić i zbawić. Słyszycie mię, matuchno? — dodał, siadając obok zgrzybiałej kobiety.

— Słyszę i spełnię to, na Perkunasa! co mi radzisz — rzekła drżącym głosem staruszka — wszak tyś dobry, ty mię kochasz, ty byś mi nic złego nie życzył.

— Zatem przyjmijcie z rąk moich Chrzest święty; jako duchowny, mam prawo do tego. Uwielbiajcie wraz ze mną Boga Jedyne go, Wszechmocnego, który żyje niewidzialny przez nas i jako Duch Święty jest na każdym miejscu, — wierzcie w Jedyne go Syna Jego Boga i człowieka, w Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego. Wyrzeczcie się i wymarzonego Perkunasa i swych drewnianych, bezwładnych bogów. swych dę-



bów, które grzesznie za święte tutaj uważacie. Wyrzekacież się tych błędów szczerze, matuchno?

— Wyrzekam, mój synu.

— I my się wyrzekamy — odezwały się niespodzianie z kątów trzy jeszcze inne kobiety sędziwe, które z wielkiem zajęciem słów Zabałas słuchały.

Ojciec Wojciech poprosił o trochę wody w naczyniu; podano mu ją w zgrzebnej misie, a on wyjąwszy z pod sutanny małe kropidło, i przykazawszy czterem kobietom ukłęknać, umaczał kropidło w wodzie. Potem wymawiając poważnie: „Ja was chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“ przeżegnał je, nadając matce imię chrześcijańskie Barbara, a drugim: Zofia, Anna, Magdalena.

— Nie zapomnijcież — mówił dalej gorliwy misyonarz — tych nowych chrześcijańskich imion swoich, i co rano i co wieczór, ot, żegnając się tak (i znów im powtórzył znak krzyża świętego, wymieniając Trójkę Świętą), wznosćcie oczy ku Niebu, gdzie jest tron Boga Jedyne-go, Boskiego Jego Syna Jezusa i Najświętszej Jego Matki Maryi i proście o łaski ztamtąd i pomoc w każdym cierpieniu i niedoli, a pocieszone będziecie tu na ziemi, a tam! po śmierci w niebie w niewysłowionej rozkoszy wiecznie żyć będziecie, bo widzieć będziecie przenajjaśniejsze oblicze Boga Stwórcy ludzi i świata całego.

Kobiety kilkakrotnie powtórzyły przeżegnanie się i zawiesiły sobie na szyi krzyżyki, które dla nich wyjął z kalety Ojciec Wojciech.

Podczas, gdy nasz misyonarz opowiadał im swoje przygody i boje z niewiernymi w Ziemi Świętej, matka Zabałasowa wstała z ławeczki, powlokła się wątlami nogami do ogniska z kamieni ułożonego, rozdmuchała ogień i wydobywszy z ukrycia kilkanaście jaj kurzych, usmarzyła z nich w rynce glinianej jajecznicę, posoliwszy ją przytem, gdyż soli morskiej, wprawdzie trochę gorzkawej Prusakom nie brakowało. Połamała przytem upieczony już wpierw podpłomyk na kilka kawałków i poczęstowała posiłkiem zgłodzonego co prawda młodego misyonarza i trzy swoje przyjaciółki, posiliwszy się też nieco sama. Jajka usmarzyły się na owem ognisku ułożonym z kamieni w środku izby, z kąd dym wzbijał się w górę i wylatywał otworem zrobionym w dachu.

Zatrąbiono w obozie na zebranie się rozproszonych wojaków w szeregi. Ojciec Witalis z czterma nawróconemi Prusaczkami poszedł do obozu, i opowiedział księciu Henrykowi tak o znalezieniu swej matki, jako też o czterech neofitkach świeżych. Rozradowało się serce pobożnego księcia i natychmiast kazał im przynieść z wozu cztery białe, wełniane szaty, które się starym niewiastom w te chłodne już dobrze dni jesienne przydały.



Jeszcze było parę godzin do wieczoru. Wtem straż przednia donosi głównodowodzącemu Ściborowi, iż dostrzegła na skrajach lasu po-  
każne stada bydelka.

— Zapewne zbłąkało się w lesie — rzekł na to Ścibor — lub Prusacy w trwodze odbiegli go, uciekając. Żywność nam potrzebna; należy z chwili skorzystać i natychmiast zagarnąć to bydło.

— Tu może być jaka zasadzka — zrobił uwagę obok siedzący już także jak i Ścibor na koniu Goworek.

— Bardzo to być może, lasów i gruntu tam nie znamy — potwierdził również z konia książę Henryk — i radziłbym Waszmości, panie kasztelanie, mieć się na ostrożności a nie rozpoczynać natychmiast boju.

— A cóż dla naszych mieczów i włóczni może znaczyć tamta bosa hołota!

— Wszelkiego nieprzyjaciela nie trza lekceważyć — dodał jeszcze Goworek — miejsca tych leśnych jarów i kniei jeszcze nam są nieznane; mogą się tam kryć tajne przepaści.

— To je zaraz poznamy! — rzekł zarozumiale Ścibor — ja wiem, co robię, nie znoszę stawianych mi przeszkód przez podkomendnych. I bydło zagarniemy i Prusaków, jeśli tam są, posiekamy na kwaśne jabłka!

Po tych słowach uszykował hufce i kazał zatrąbić do pochodu. Wydał rozkaz, aby rzucić się zaraz w lasy natychmiast i obławą zagarnąć tak potrzebne im teraz bydło.

Wykonano rozkaz bez względu na złe tych i owych przeczucia. Ławą poszło w las rycerstwo. Ujrzano wprawdzie wśród rubieży tu i owdzie krowy w pewnem oddaleniu na wzgórzach. Przed niemi jednak rozszerzały się dookoła pokryte trawą i wrzosem trzęsawiska błotne.

Pokazało się wkrótce, że istotnie była to zasadzka, a bydło pokazano na wabika, gdyż jak tylko hufce naszych rycerzy, ciężkimi zbrojami pokrytych, wpadły w one błota zdradliwą trawą pokryte i poczęły grząznąć lub tonąć, natychmiast też niezliczone chmary zbrojnych Prusaków z zasadzek leśnych wypadły. Z ogromnym dzikim okrzykiem poczęły najprzód strzelać z łuków do naszych, a szczególnie w konie, a potem ze wszech stron napadać na zmieszane szeregi z berdyszami i dzidami w rękę, kłuć i rąbać rycerzy.

Okazało się niebawem, że strzały w naszych rzucane były istotnie zatrute; wśród zgietku, krzyku i nawoływań nasi bronili się, jak mogli; ranieni od strzał w strasznych bólach konali. Słowem, tak rażone strzałami, oszczepami i mieczami pruskimi, szeregi pierwsze zginęły. W bagnach dokoła wzgórz jeszcze więcej rycerzy utonęło lub od oręża nieprzyjacielskiego padło.

Broniono się mężnie; ksiązę Henryk, który posłuszny rozkazom woźdza naczelnego, jako jeden z pierwszych wpadł w otchłań błotną, rąbał walecznie podchodzących ku niemu z dzidami nieprzyjaciół lekkich, bez zbroi, więc utrzymujących się łatwiej na błotnistej powierzchni. Gdy mu jednak i konia zabito, i strzała pruska zraniła go w szyję, powalony w trzęsawisko legł pod ciosami nieprzyjaciela.

Tak skończył waleczny, pobożny ksiązę Henryk, młodzian serdeczny, przez wszystkich kochany.

Zginął też bez żadnego wdzięcznego wspomnienia i pyszałek Ści-bor, sprawca całego nieszczęścia. Ze starszyny, jeden tylko Goworek cudem wraz z kilku podrzędnymi dowódcami ocalał.

On to, nie tracąc przytomności do ostatka, wydobywszy się z wielkim móżolem z trzęsawisk, wraz z tamtymi, niezmiernie się zwijając, uporządkował ocalone pułki i wycofał je ze zdraдлиwego lasu. Zaraz też osadę pruską puszczone z dymem.

Noc zapadła; postanowiono zatem nazajutrz bardzo rano wyruszyć i ostrożnie postępując innemi kierunkami, otoczyć zdraдных Prusaków, by srogo pomścić śmierć tylu setek naszych. Ale nazajutrz nieprzyjaciel zniknął z tych miejsc niepostrzeżenie w głębiach puszczy leśnych. Niepodobna było ich tam szukać.

Zanim jednak noc zapadła, zdarzył się wypadek tak nieszczęśliwy, że go zapewne i dobry nasz Czytelnik odczuje.

Ksiądz Witalis wraz z Ojcem Wojciechem, ratując wśród tej klęski rannych, lub dysponując na śmierć umierających od strzał zatrutych, znaleźli się wkrótce blisko zdraдных trzęsawisk. Wtedy to pochylonego nad umierającym rycerzem i udzielającego mu ostatniej pociechy religijnej O. Wojciecha ugodziła strzała pruska w okolicę serca, że biednemu ściemniło się w oczach i padł bezwładnie obok zmarłego już rycerza.

Ks. Witalis wraz z drugimi przeniósł go w miejsce bezpieczne pomiędzy wozy, na których cztery nawrócone kobiety siedziały.

— Ojciec Witalis nie żyje! zabity! — ten i ów ze służby przy wozach wołał żałośnie.

Na hiobowe jęki i żale otaczających ludzi stara Zabałasowa odwróciła z wozu głowę i ujrzała syna swego złożonego nieopodal na ziemi!... Wydała krzyk rozpaczliwy, zwlokła się z wozu i podbiegła ku synowi, którego ksiądz Witalis przyniesioną mu wodą, maściami i jakimiś kroplami starał się uratować. Raniony śmiertelnie, żył jeszcze... Widząc matkę klęczącą przy nim i zawodzącą głośno, wyszeptał, całując ją w rękę, którą martwiejącą już prawicą ujął:

— Nie płacz matuchno... Zobaczmy się tam, w Niebie... Widziałem śmierć i czcigodnego księcia naszego... Razem daliśmy życie za wiarę!... Pamiętajcie, bracia, o matce mojej...

Westchnął ciężko i skonał. — Ksiądz Witalis, szepcząc nad nim modlitwy, zamknął mu powieki na zawsze.

Pozostałe wojsko w porządnym szeregu używane pod dowództwem Goworka i paru innych Bolesławowych przywódców, wracało smutne do domu. Na wozie wypchanym słomą, leżały obok siebie ciała dwóch druhów: księcia Henryka i Ojca Wojciecha, przykryte rycerskimi płaszczami.

Poległych przed powrotem z pola klęski pochowano we wspólnej wielkiej mogile, na której krzyże zatknęto. Ksiądz Witalis na obozowym ołtarzyku odprawił Mszę świętą żałobną za umarłych.

Cztery nawrócone kobiety pruskie zawiózł Goworek do Sandomierza i jak mógł, wraz z księdzem Witalisem, starą Zabałasową pocieszał po stracie jedynaka ukochanego.

Po księciu sandomierskim Henryku odziedziczył dzielnicę osieroczoną najmłodszy, niczem nie obdarowany książę Kazimierz, na którym się następnie sprawdziła przepowiednia umierającego ojca.







Napad Hussytów na klasztor Jasnogórski.





# **Dzieje klasztoru Jasnogórskiego,**

## **KU CZCI I CHWALE BOGARODZICY OPowiedziane**

przez

### **Czciciela Maryi.**

Po spełnieniu wyroku Bożego na świętokradcach, ocalali zakonnicy zgromadzili się w miejscu wypadku. Serca ich boleścią niepisaną się napełniły, na widok potrzaskanego obrazu, w dodatku błotem oszpeconego i naznaczonego cięciami rapira. Ze łzami w oczach, z czcią należną zbliżyli się do tego skarbu swego, podjęli go i zaczęli się oglądać, skądby wody do obmycia zbrukań znaleźć. Naraz nowy cud się staje, bo oto z miejsca, w którem leżał obraz, krynica obfita wody krzysztalowo przejrzystej wytryska. Pocieszeni i umocnieni na duchu tym nowym dowodem Łaski Niebieskiej, Ojcowie Paulini relikwie świętą w wodzie zesłanej przez Boga krynicy obmywają, a oczyszczoną zanoszą z powrotem, przy odgłosie modlitw i pieśni pobożnych, na Jasną Górę. W miejscu wypadku ustawili tymczasem kamienny krzyż; potem wzniesiono tam figurę kamienną, w końcu kościół pod wezwaniem Ś-tej Barbary. Krynica cudowna po dziś dzień istnieje; wody jej posiadają własność uzdrawiającą.

W klasztorze długo rozważali zakonnicy, komu naprawę cudownego wizerunku powierzyć, wreszcie postanowili udać się do króla. Władysław Jagiełłę odnaleźli w Krakowie. Łatwo można sobie wyobrazić zgrozę, oburzenie i gniew szczerze chrześcijańskiego monarchy. Natychmiast rozkazał pozostałych złoczyńców ścigać i chwytac, obraz zaś polecił senatowi miasta Krakowa w izbie sądowej ratusza umieścić,

do dalszych swoich rozkazów. Następnie polecił zwołać co najstłynniejszych mistrzów kunsztu malarskiego i tym naprawę obrazu powierzył. Mistrzowie łącznie części rozłupane spoili, ale znaków cięcia dwukrotnego żadną miarą zamalować nie mogli. Przywołano tedy mistrzów greckich, lecz i ci nadaremnie się jeno trudzili. Zaledwie zdążyli farbę na kresy świętokradzkie nałożyć, farba odpadała, obrażenia występowały z całą wyrazistością. Domyślono się wreszcie, że Bóg przez ten nowy cud Wolę Przenajświętszą objawia: kresy na obliczu Bogarodzicy mają pozostać, jako wieczysta pamiątka złości ludzkiej, a także jako dowód potęgi Przedwiecznego. Zostawiono zatem owe ślady obrażeń, król kazał ze skarbu swego wizerunek bogato przyozdobić, ofiarował nadto od siebie promienie ze srebra ciągnione, pozłociste, drogimi kamieniami wysadzone.

Tak świetnie odnowiony i przyozdobiony wizerunek umieszczono na rydwaniu, kosztownymi makatami wysłanym, w kształcie ołtarza urządzonym, i ku Jasnej-Górze z uroczystością wielką go wieziono. Niezliczone tłumy wiernych towarzyszyły świętemu Obrazowi w tej tryumfalnej podróży, a znajdowali się w tym wielotysięcznym orszaku dostojnicy państwa duchowni i świeccy, kapłani, rycerstwo, mieszczenie i lud wiejski. Pod Jasną-Górą wóz stanął, konie ruszyć go nie mogły. Zrozumeli Ojcowie Paulini, że Najświętsza Panna do obowiązku ich wzywa, jako strażników swoich, wzięli tedy obraz na barki, do kościoła go wnieśli, przy odgłosach dzwonów i brzmieniach pieśni pobożnych.

Zbrodniczy zamach więcej jeszcze obraz cudowny rozślawił, większą jeszcze cześć i uwielbienie dla niego wśród wiernych zjednał. Odtąd też zaczęto myśleć o stosownem zabezpieczeniu Jasnej-Góry, co uskuteczniono, lubo nie zaraz. Nadto od tego czasu zaczęto malować liczne podobizny wizerunku częstochowskiego, chociaż i przedtem, zaraz po sprowadzeniu go na Jasną-Górę, kopie z niego zdejmowano. Malarze jednak nie zawsze byli ścisłymi, nie zawsze wiernie oblicze Bogarodzicy odtwarzali; dlatego też na synodach dyecezyalnych krakowskich uchwalono takie postanowienie:

„Przebłogosławionej Panny Bogarodzicy obrazy malować, albo zmyślać kształtem zbyt światowym, zwłaszcza cudzoziemskim, świeckim, nie dopuszczamy, ani tak wymalowanych w kościele stawiać pozwalamy; ale trzeba, żeby jak najskromniejszym i najwstydlivszym kształtem i strojem malowane albo sztychowane były — jako w Częstochowie, na miejscu sławnem wymalowany widzieć, albo innym temu podobnym sposobem“.

Tu godzi się wymienić i opisać kopie wierzytelne wizerunku Bogarodzicy Częstochowskiej, te zwłaszcza, które także łaskami zasłynęły.

Najdawniejsza podobizna obrazu częstochowskiego, malowana przed zbrodniczym napadem na Jasną-Górę, więc bez blizn na obliczu Najświętszej Panny, jeno ze znakiem od strzały tatarskiej, znajduje się w mieście Głogówku, na Śląsku Górnym, które to miasto ongi do księstwa raciborskiego należało. Podobiznę tę Władysław ks. opolski, zaraz po umieszczeniu obrazu, przywiezionego z zamku bełskiego, na Jasnej-Górze, na tablicy modrzewiowej wymalować kazał i w kościele Ś-tej Trójcy, należącym wówczas do Ojców Paulinów, ją umieścił. W r 1430 hussyci kościół wraz z klasztorem ograbili, a następnie spalili. Ogień jednak nie tknął świętego obrazu, chociaż go bezbożnicy w największy żar wrzucili. Cud, zamiast ich do skruchy i pokory przywieść, jeszcze bardziej ich zawziętość rozjątrzył. Jeden z łotrów nie zawahał się dobyć oręża i zadał wizerunkowi dwa ciosy, które w głowę trafiły, a których również zamalować nie zdołano. Kościół i klasztor odbudowane zostały, obraz, ocalony cudownie, w miejscu właściwem ustawiono, a dobrodziejstwa z niego liczne na wiernych spływały.

W Sokalu, na Rusi, u Ojców Bernardynów, znajduje się kopia wizerunku częstochowskiego, również bez blizn. O tym obrazie prze-trwała taka tradycja (podanie): Słynny w kunszcie malarskim Jakób Wężyk, przez ustawiczną, wysiloną, na dworze królewskim pracę, zupełnie wzrok stracił. Słyszając o pomocy w różnych cierpieniach i dolegliwościach, jakiej udający się do Najświętszej Panny na Jasną Górę doświadczają, postanowił tę pielgrzymkę w r. 1392 odbyć. Podróż trwała długo, bo Wężyk mieszkał o 150 mil od miejsca cudownego. Odbył ją jednak szczęśliwie, a znalazłszy się na Jasnej-Górze, istotnie przywrócenie wzroku u Najświętszej Panny gorącymi modłami wyprosił. Radością i wdzięcznością przejęty, uczynił ślub, że namaluje kopię cudownego wizerunku, aby zostawić w swoich odległych stronach świadectwo i pamiątkę tak szczęśliwego uzdrowienia. Ufając pamięci swojej, przypatrzył się pilnie obrazowi, usiłując zatrzymać w myśli rysy oblicza Bogarodzicy, a nie wątpił, że z łatwością mu przyjdzie z głowy na płótno je przenieść. Spotkał go zawód, bo wróciwszy do domu, na-próżno do roboty zasiadał, na-próżno ją rozpoczynał wiele razy: przekonał się, że pamięć go zawiodła, nie utrzymała rysów wizerunku świętego. Powtórnie udał się na Jasną-Górę, lecz tym razem już na papierze podobiznę obrazu zaznaczył. W domu, ku wielkiemu zdumieniu swemu, nowego doznał zawodu; wprawdzie namalował jakieś oblicze, lecz zgoła do cudownego wizerunku niepodobne. Ani rysów nie mógł uchwycić, ani barw właściwych dobrać. Opuścił ręce, zaczął rozpacząć i wyrzekać, że ślubu nie spełni. Życzliwi wszakże i pobożni ludzie, którzy również pragnęli, aby podobizna tak słynnego wizerunku w ich rodzinnych stronach się znajdowała, nie pozwolili mu upaść na duchu



i skłonili do tego, że znowu się na Jasną-Górę wybrał. Tam przybywszy, odbył naprzód Spowiedź, przystąpił do Stołu Pańskiego, następnie modlił się z wielką żarliwością, błagając Boga, aby mu pozwolił upragnioną podobiznę wiernie odmalować. Modlitwa dodała mu otuchy. Wraca do domu, wchodzi do pracowni swojej, aż tu dziw nad dziwy... Pracownia była skąpana w blaskach nadziemskich, a na przygotowanej do malowania tablicy, spostrzega już gotowy obraz, przed nim zaś świecę gorejącą... Trwoga i radość go przejęły, upadł na ziemię, a ogarnięty zachwyceniem, usłyszał głos Pana Jezusa, który mu rozkazał, aby obraz ten, anielskimi namalowany dłońmi, do kościoła Ojców Bernardynów, w Sokalu, nad rzeką Bugiem, przeniósł i tam go umieściwszy, śmierci szczęśliwej oczekiwał. Wypełnił rozkaz Boski Wężyk, odtąd też obraz Bogarodzicy w Sokalu cudami słynąć zaczął. Świadcstwo tego cudownego zdarzenia, z cenzurą i upoważnieniem Jakóba Janidłowskiego, obojga praw doktora i profesora akademii krakowskiej, oraz aprobatą Marcina Szyczkowskiego, biskupa krakowskiego, potem drukiem, ku umocnieniu wiary i pobożności wiernych, ogłoszone zostało.

Do podobizn wizerunku częstochowskiego, malowanych w późniejszym czasie, po zbrodniczym napadzie na Jasną-Górę, więc już z bliznami na obliczu Bogarodzicy, należą także łaskami słynące:

W Topolnie nad Wisłą, za Toruniem. Obraz ten przybył do Topolna w r. 1500, na krach lodu, bo wtedy właśnie Wisła puszczała. Dziedzic Topolna, Konarski herbu Chomąto i małżonka jego z Wulkowskich, z radością niespodzianego gościa powitali i we dworze, z czcią należną umieścili. Nietylko toń obrazu tego nie pochłonęła, ale ogień go nie uszkodził podczas pożaru dworu, a Konarscy, widząc jawnie Niebieskie Przywileje wizerunku, kaplicę umyślnie na przechowanie go wybudowali. W r. 1580, Samuel Konarski, chorąży pomorski, wraz z małżonką swoją, Heleną z Konopackich, kościół drewniany fundują i obraz do niego przenoszą, a w sto lat potem, ks. Zygmunt Konarski, kościół murowany dla obrazu wznosi i Ojców Paulinów przy nim osadza.

W Uchaniach, na Wołyniu. Ten wizerunek kupiono w Częstochowie, i naprzód w zamku uchańskim zawieszono. Dziedzice uchańscy, Daniłowicze, śnać niezbyt z początku go cenili, skoro prezent z niego uczynili któremuś z sąsiadów. Obraz jednak sposobem niepojętym znów w zamku się znalazł. Wtedy Daniłowicze, wartość malowidła poznawszy, wspaniałą kaplicę w zamku urządzili, od złota, srebra i kamieni drogich lśniąca, tam obraz odtąd przechowywano. Za przyczyną tego wizerunku, słaba załoga zamkowa obłożenie 20,000 nieprzyjaciół wytrzymała zwycięsko.

(D. c. n.)

## Nowiny z Częstochowy.

**Rekolekcje na Jasnej-Górze.** W kościele Jasnogórskim Ojcowie Paulini w czasie Wielkiego Postu urządzają ćwiczenia pobożne, zwane rekolekcjami, dla wszystkich katolików pragnących poprawić swe obyczaje, odnowić ducha pobożności lub przygotować się do przyjęcia Świętych Sakramentów Pokuty i Ciała i Krwi Pańskiej. — W roku bieżącym rekolekcje rozpoczęły się w dniu 16 marca, w niedzielę zwaną Passionis, i trwały przez pięć dni. — Aby wszyscy pracujący przez dzień cały mogli korzystać z tego dobrodziejstwa, rekolekcje rozpoczynały się około godziny siódmej wieczorem. — Składały się one z pobożnego rozmyślenia, rachunku sumienia głośno odbywanego, czytania duchownego i konferencji.

**Wielki tydzień w kościele Jasnogórskim.** Ceremonie wielkotygodniowe odbywają się w kościele Jasnogórskim z niezwykłą uroczystością, różniącą się, co do świetności i powagi, ceremoniom po katedrach biskupich odbywanym. — W niedzielę Palmową w czasie sumy na wielkim kościele trzech Ojcowie Paulini: Bonawentura, Kazimierz i Pius, śpiewają passyę, — a chóry amatorskie wykonywują starannie wyuczone stosowne pienia. W Wielki Czwartek, starodawnym obyczajem zachowywanym po klasztorach, Celebrans, którym w ten dzień bywa zazwyczaj O. Przeor, święci chleb. — Potem na środku kościoła tenże O. Przeor dopełnia ceremonii umywania nóg Dwunastu Apostołom, przedstawionym w osobach zakonników miejscowych. — Po umyciu nóg następuje rozdanie poświęconego chleba, który przez pobożnych bywa rozchwytywanym. — Wspaniale urządzone grób Chrystusa Pana ściągają tłumy wiernych. — W południe i wieczorem miejscowa orkiestra i chóry amatorskie wykonywują przy grobie utwory religijne pierwszorzędnych mistrzów. — W Wielki Czwartek zrana odbywa się ceremonia zmiany sukni na Cudownym obrazie Matki Boskiej.

**Czterdziestogodzinne nabożeństwo na Jasnej-Górze.** Kościół nasz święty, troskliwy o dobro swych owieczek, czuwa, aby je ustrzedz od grzechu w chwilach niebezpieczeństwa. Takimi właśnie są ostatnie dni karnawału, w których przy zabawach godziwych trafiają się grzeszne nadużycia. Dla tego na te dni nazaczył Kościół katolicki w wielu kościołach uroczyste nabożeństwo, zwane czterdziestogodzinem, ponieważ trwa przez 40 godzin.

Początek tego nabożeństwa sięga 1556 roku. W tym roku Ojciec Józef, kapucyn, w mieście włoskiem, Medyolanie, pierwszy modlił się przez 40 godzin, na tę pamiątkę, że Jezus Chrystus przez tyleż godzin pozostawał w grobie. Papież Pius II potwierdził bractwo od dobrej śmierci, które odprawiało modły przez 40 godzin dla uczczenia pamiętki czterdziestodniowego postu Chrystusa Pana.

Pierwszy jednak, który przyczynił się do rozpowszechnienia tego nabożeństwa, był Ś-ty Karol Boromeusz, arcybiskup medyolański. Chcąc odwieść lud swej dyecezyi od zabaw zmysłowych, jakim oddawał się namiętnie w dniach zapustnych z zapomnieniem o Bogu i obowiązkach chrześcijańskich, ustanowił modły publiczne z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, wtedy zwane trzydziestogodzinami. Za tym przykładem poszło wielu biskupów i nawet najwyższych pasterzy. Papież Klemens XIII zalecił odbywanie tego nabożeństwa w całym świecie katolickim — pozwalając wystawiać Najświętszy Sakrament w niedzielę starozapustną, mięsopustną i zapustną, albo też przez trzy dni kolejne którego z tych trzech tygodni, albo też przez jeden czwartek, tłustym u nas zwany. Korzystając z tych łask duchownych, ogólnie wszystkim dozwolonych, biskupi polscy nabożeństwo to u siebie skwapliwie zalecali. Do tego nabożeństwa jest przywiązany odpust zupełny, pod zwykłymi warunkami: Spowiedzi, Komunii, nawiedzenia świątyni w czasie wystawienia Najświętszego Sakramentu i modlitwy na intencję kościoła.

Spowiedź i Komunia może być odbywana i w innym kościele i tylko w jednym z tych trzech dni; nawiedzenie zaś Najświętszego Sakramentu i modlitwa na intencją kościoła powinny być dopełnione co dzień w tym samym kościele, w którym jest wystawienie Najświętszego Sakramentu i owo uroczyste nabożeństwo. — Pius VII w 1817 roku pozwolił odpusty ofiarować za dusze w czyśćcu zostające, i na te dni wystawienia wszystkie ołtarze w tych kościołach uprzywilejował.

W niedzielę zapustną w kościele Jasnogórskim o godzinie wpół do szóstej zrana najprzód wszystkie duże dzwony, a potem sygnaturka odezwały się, wzywając wiernych na to nabożeństwo. — O godzinie 6-ej wychodzi uroczysta wotywa przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej. Podczas tej wotywy Celebrans konsekruje Hostyą Ś-tą, którą wkłada do monstrancyi i po skończonej wotywie śpiewa „O salutaris Hostia”.



Potem rozpoczyna hymn: „Pange lingua gloriosi“ i odbywa uroczystą procesję w asystencyi wszystkiego duchowieństwa po kaplicy. — Po skończonej procesyi odmawia litanję do Wszystkich Świętych, a umieszczony na ołtarzu Najświętszy Sakrament pozostaje tak do godziny 8-ej wieczorem.

Pierwszą tę wotywę celebrował O. Bonawentura. — Dalsze Msze Ś-te w kaplicy Matki Boskiej odprawiają się przed ołtarzem P. Jezusa, z wyjątkiem sumy, która o godzinie 10-ej wychodzi przed ołtarz Matki Boskiej.

Przez wszystkie 3 dni codziennie bywają po 2 kazania, jedno na Sumie, drugie na Nieszporach.

O godzinie 7-ej wieczorem, miejscowe chóry kościelne wraz z orkiestrą klasztorną wykonywają pienia religijne ku czci Najświętszego Sakramentu; o godzinie zaś 8-ej ksiądz Kustosz kościoła Jasnogórskiego udziela zgromadzonemu ludowi błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem wśród głębokiej ciszy — poczem chowa Sanctissimum i obraz się zasłania.

W ostatnim dniu, t. j. we wtorek po skończeniu Nieszporów, celebrujący kapłan odmawia wraz z ludem Litanią do Wszystkich Świętych, jak przy rozpoczęciu nabożeństwa, poczem zaczyna śpiewać „Te Deum laudamus“, który to hymn zgromadzone duchowieństwo, przechodząc po kościele w uroczystej procesyi śpiewa wraz z ludem. — Po procesyi, powróciwszy przed Cudowny Obraz Matki Boskiej Celebrans śpiewa „Salvum fac“ trzykrotnie i udziela błogosławieństwa. Po schowaniu Najświętszego Sakramentu do puszek, śpiewa „Fiant Domine“ — a nareszcie kropi lud wodą święconą. — Zwyczajem odwiecznym przy dźwięku trąb i kotłów następuje zasłonięcie Cudownego Obrazu.

Licznie zgromadzeni wierni z różnych stron kraju przez te trzy dni garnęli się do Sakramentu Pokuty, ale, niestety, dla małej liczby duchowieństwa, nie wszyscy mogli dostąpić do tego szczęścia.

**Uroczyste śluby zakonne.** Szczupłą gromadkę Zakonników na Jasnej Górze powiększy przez złożenie w dniu 23 lutego uroczystych ślubów zakonnych, przygotowujący się do święceń kapłańskich brat Damazy Macoch.

**Rekolekcyje wielkanocne w parafii Ś-tej Barbary w Częstochowie.** W kościele parafialnym Ś-tej Barbary ks. prałat Lorentowicz, proboszcz tej parafii, pragnąc przygotować wiernych, pieczy swej pasterskiej powierzonych, do godnego przyjęcia ŚŚ-tych Sakramentów Pokuty i Ciała i Krwi Pańskiej zarządził rekolekcyje przez trzy dni trwające, t. j. 17, 18 i 19 lutego.



W pierwszym dniu o godzinie wpół do dziewiątej, kapłan ubrany w kapę odśpiewał hymn do Ducha Ś-go „Veni creator“ ze stosownymi modlitwami porannymi. Potem ks. prałat-proboszcz z ambony wyłożył cel rekolekcyi i w pięknej, dostępnej dla każdego nauce, przebiegł życie ludzkie, jakby odpowiadając na pytania: — „Czem, człowiecze, byłeś? — czem jesteś? — i czem będziesz?“ — Po Mszy Ś-tej odmówiono część radosną Różańca z Litanią do Matki Boskiej—poczem następowało czytanie duchowne, — rozmyślanie o końcu doczesnym człowieka, — Litania o Imieniu Jezus. Na zakończenie odśpiewano przy towarzyszeniu organów „Anioł Pański“.

Po południu o godzinie 4-ej czytanie duchowne, — rozmyślanie o grzechu śmiertelnym, — cząstka Różańca bolesna z Litanią do Serca Pana Jezusa. Potem wygłosił Czcigodny Ksiądz Prałat Lerentowicz naukę o grzechu nieczystości. — Po nauce znów czytanie duchowne, rozmyślanie i rachunek sumienia głośno odbywany z ludem. W końcu kapłan wystawił Najświętszy Sakrament, zaśpiewał „Przed oczy Twoje, Panie“ i udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Zakończyło dzienne nabożeństwo odśpiewanie pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ i pokropienie wodą święconą. Przez następne dwa dni taki sam porządek, tylko zmieniane przedmioty rozmyślań i nauk. We Wtorek przed południem wygłosił naukę o nałogu pijaństw ks. Patorski — miejscowy wikaryusz, a po południu o kradzieży i przemytnictwie — drugi wikaryusz ks. Czacki. W Środę przed południem wypowiedział ks. Patorski naukę o słuchaniu Mszy Ś-tej w niedziele i święta, a po południu Czcigodny Ksiądz Prałat — proboszcz o Komunii świętokradzkiej. Czytania duchowne i rozmyślania prowadził przez ciąg rekolekcyi trzeci wikaryusz ks. Jaskulski. Na zakończenie po „Anioł Pański“ i po modlitwach wieczornych, nastąpiło wystawienie Najświętszego Sakramentu i dziękczynny hymn „Te Deum laudamus“ z błogosławieństwem uroczystem. W Czwartek od rana liczne grono duchowieństwa miejscowego i z sąsiednich parafij pospieszyło na zaproszenie Czcigodnego Księdza Prałata z pomocą w słuchaniu Spowiedzi Ś-tej licznie zebranych pobożnych rekolektantów. Oby ta mozolna praca sług Bożych wydała obfite owoce, naprowadzając błądzących na drogę poprawy...



## Nowiny z daleka i z bliska.

### Uroczystość ku upamiętnieniu ćwierćwiekowego panowania Jego Świątobliwości Leona XIII.

**Warszawa.** W świątyniach katolickich całego świata, odbyły się solenne nabożeństwa, ku uczczeniu ćwierćwiekowych rządów Jego Świątobliwości Leona XIII na Stolicy Apostolskiej. W Warszawie pierwsze nabożeństwo odprawione zostało dnia 20 lutego, gdyż tego dnia, przed 24 laty, zgromadzenie kardynałów powołało, po zgonie Piusa IX, do zarządu Kościołem kardynała Joachima — Wincentego — Rafała—Ludwika Pecciego. Najświętniej nabożeństwo wypadło w katedrze Ś-go Jana. Obecny był J. E. arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Chościak Popiel, z kapelanem swoim, ks. Wincentym Tymenieczkim, J. E. biskup sufragan warszawski ks. Kazimierz Ruszkiewicz, prałaci i kanonicy kapituły metropolitalnej warszawskiej, duchowieństwo archikatedry, oraz alumni seminarium. Mszę Ś-tą odprawił ks. kanonik Leopold Łyszkowski, poczem odśpiewano hymn dziękczynny „Ciebie Boże chwalimy“. Dnia 3 marca, w rocznicę koronacji Ojca Ś-go, katedra Świętojańska również została szczelnie zapelniona przez duchowieństwo i tłumy wiernych. We wspaniale przyozdobionem prezbiterium, zasiedli, jako w dniu 20 lutego: J. E. biskup sufragan Ruszkiewicz, prałaci i kanonicy kapituły metropolitalnej warszawskiej, duchowieństwo archikatedry, oraz wysoko położone osoby świeckie: Maciej i Michał książęta Radziwiłłowie, M. książę Woroniecki, J. hrabia Ostrowski, F. hrabia Czacki, L. Górski, M. Pronaszko, W. Dobrowolski, P. Szczepański, St. Miłobędzki, M. de Vidal, F. Wielicki i wiele innych. Tym razem Wotywę solenną odprawił J. E. arcybiskup Popiel, w asy-

stencyi ks. kanoników: Leopolda Łyszkowskiego, Ludwika Ponewczyńskiego, Aleksandra Kakowskiego, Stanisława Galla, oraz kapelana przybocznego—ks. Wincentego Tymienieckiego. Po Wotywie, J. E. ks. arcybiskup udzielił wiernym błogosławieństwa, a nabożeństwo zakończone zostało również hymnem dziękczynnym „Ciebie Boże chwalimy“.

= Warszawska archikonfraternia literacka, prastare bractwo religijne, istniejące przy katedrze Ś-go Jana dla upamiętnienia jubileuszu Jego Świętobliwości, zamówiło wielkich rozmiarów portret Leona XIII, który będzie zawieszony w kościele Ś-go Jana, w miejscu wskazanem przez J. E. ks. Arcybiskupa.

= Pątnicy warszawscy, udający się corocznie do miejsc cudami słynących, postanowili, ku uczczeniu jubileuszu Ojca Ś-go, zakupić dla kościoła Zbawiciela wielką chorągiew, z wizerunkiem Jego Świętobliwości, zatopionego w modlitwie przed krucyfiksem. Sprawieniem chorągwi zajął się p. Wincenty Drobiński, który wykonanie daru powierzył zakładowi Magdalenek przy ulicy Żytniej.

= Arcybractwo Ś-go Różańca, istniejące przy kościele po Karmelickim, dla upamiętnienia jubileuszu Ojca Ś-go, sprawi dwie nowe chorągwie, z wizerunkami Najświętszej Panny Skaplerznej i Ś-go Józefa z jednej, oraz z napisem: „na pamiątkę 25-letniego jubileuszu Ojca Ś-go Leona XIII 1902 r.“ z drugiej strony.

**Kraków.** Z polecenia J. Em. kardynała Puzyny, księcia biskupa krakowskiego, obchód jubileuszu odbył się świetnie. W przeddzień uroczystości, 19 lutego w południe, zabrzmiały dzwony wszystkich kościołów, a nazajutrz, w katedrze na Wawelu, nabożeństwo celebrował J. E. ks. biskup Nowak, w otoczeniu członków prześwietnej kapituły katedralnej. Wielce podniosłej treści kazanie, o działalności Leona XIII, wypowiedział ks. dr. Chotkowski. W nabożeństwie, które odprawiono równocześnie we wszystkich kościołach parafialnych, uczestniczyli przedstawiciele władz, dostojnicy i tłumy wiernych. Niektóre świątynie przystrojono flagami, a wszystkie sklepy w czasie nabożeństwa były pozamykane. Władza szkolna uwolniła dnia tego młodzież od nauki; w niektórych szkołach, ku upamiętnieniu uroczystości, odbyły się zebrania, podczas których uczniowie śpiewali pieśni i wypowiadali wiersze, zastosowane do chwili radosnej.

= Wspaniały nad wyraz był obchód świecki rocznicy koronacyi Ojca Ś-go. W sali stowarzyszenia gimnastycznego, noszącego nazwę „Sokół“, zgromadzili się dostojnicy duchowni i świeccy, a także wybitni obywatele. Dwóch uzdolnionych mowców: jeden — uczony kapłan, drugi—prezes Akademii Umiejętności, streściło zasługi Leona XIII, położone dla kościoła i całej ludzkości, oraz oddało Mu hołd dziękczyn-



ny. Potem, na wielkim podwyższeniu, zaslanem wzorzystemi makatami, pośrodku którego umieszczono pod adamaszkowym baldachinem, wśród zieleni i kwiecica, popiersie marmurowe Ojca Ś-go, ukazali się chorążowie cechów krakowskich ze sztandarami i wieńcem okolili wizerunek Jego Świątobliwości. Niezwłocznie też chór śpiewacki stowarzyszenia „Lutni“ odśpiewał pieśń uroczystą, następnie kapela wojskowa wykonała hymn papieski, grywany zwykle w Watykanie, kiedy Ojciec Ś-ty, niesiony na *sedia gestatoria* (tron przenośny) ukazuje się ludowi. Z kolei na podwyższeniu ukazał się profesor uniwersytetu krakowskiego, ks. dr. Stefan Pawlicki, i w poważnem przemówieniu zobrazował działalność Leona XIII, kładąc szczególny nacisk na wiekopomne znaczenie Jego Listów Apostolskich (Encyklik). Po tem przemówieniu nastąpiły pienia religijne. W końcu na mównicy ukazał się iście złotousty Stanisław hr. Tarnowski. Mówił długo, a tak pięknie, że porwał słuchaczy i zapal w nich wzbudził. Objaśnił, jakie zasługi Leon XIII położył dla narodu i społeczeństwa polskiego, chlostał surowo bezbożność. Gdy skończył, oklaskom nie było miary.

— Nad wyraz wspaniale przedstawiały się d. 3 marca ulice Krakowa, zwłaszcza wieczorem, gdy zapłonęła iluminacya. Wtedy miasto formalnie było zalane powodzią światła. W wielu oknach umieszczono popiersia Ojca Ś-go, a łagodnie uśmiechnięte, szlachetne oblicze Jego zdawało się, z pośród zieleni i kwiecica, przemawiać do przechodniów słowy błogosławieństwa. Oświetlono wszystkie domy. Więc płonęły światła w oknach starożytnych pałaców, przezierwały z okien skromnych domków przedmieści, kapały się w jasnościach gmachy miejskie, gmachy urządzeń publicznych, sklepowe — słowem cały Kraków tonął w jarzących blaskach. Nawet inowiercy przyłączyli się do hołdu dla Ojca Ś-go. Illuminacya piękne dała świadectwo o uczuciach mieszkańców Krakowa dla Kościoła i jego Głowy.

**Lwów.** Tutejsza Czytelnia katolicka i Stowarzyszenie kupieckiej młodzieży handlowej zajęły się urządzeniem szeregu odczytów (lekcyj publicznych) ku uczczeniu jubileuszu Ojca Ś-go. Na pierwszy odczyt przybyła znaczna liczba słuchaczy, a także Ich Ekscelencye księża arcybiskupi—Teodorowicz i Weber. Do zgromadzonych przemówił J. E. ks. arcybiskup Teodorowicz. Odczyt drugi wypowiedział profesor dr. Czerkawski.

**Poznań.** Ludność polska Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Prus zachodnich i Śląska górnego obchodziła jubileusz Ojca Ś-go uroczystemi nabożeństwami i wspaniałą iluminacyą.

**Wiedeń.** Tutejsza kolonia polska bardzo solennie święciła jubileusz Leona XIII. Nabożeństwo uroczyste odprawił, w kościele Ojców Zmar-



tychwstańców, ks. kanonik Włazowski, poseł do rady państwa. Wszyscy wybitniejsi Polacy znajdowali się w świątyni, więc: prezes Koła polskiego Jaworski, ochmistrz dworu, hrabia Chołoniewski, członek Izby panów, hrabia Lanckoroński, oraz wielu posłów. Wieczorem, w sali jednej z najwykwintniejszych jadłodajń odbyło się uroczyste zebranie jubileuszowe. Na ścianie zawieszono portret Ojca Ś-go, w przystrojeniu zieleni i kwiatów. Na wzniesieniu zasiedli posłowie polscy do rady państwa, oraz ks. prałat Pastor i ks. kanonik Włazowski. Ks. prałat Pastor wypowiedział stosowną mowę, a ks. kanonik Włazowski odczytał telegramy z błogosławieństwami arcybiskupów Teodorowicza i Bilczewskiego, depeszę nuncjusza (posła) papieskiego i kardynała Rampolli, zawierającą błogosławieństwo Ojca Ś-go.

**Rzym.** Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się dnia 20 lutego. Tego dnia Ojciec Ś-ty przyjmował w południe pierwsze powinszowania. Kardynał wikary, Piotr Resphighi, przedstawił Mu radę, która się zajmuje urządzeniem uroczystości jubileuszowych; następnie miał posłuchanie kardynał Ferrari, oraz pątnicy z Włoch północnych; dnia tego również doręczono Ojcu Ś-mu jubileuszowe medale złote. Jego Świątobliwość, mimo 92 lat, które dźwiga, był nadspodziewanie rześki i ożywiony. Przemawiając do zgromadzonych, wyraził radość, że z rozmaitych stron świata dążą do Niego pątnicy, przytem nadmieniał, że mocarstwa europejskie zapowiedziały umyślne poselstwa z okazji jubileuszu. — Zresztą już przed 20 lutego zaczęły do Watykanu napływać powinszowania ze wszystkich stron świata. Ojciec Ś-ty dnia 20 lutego nie ukazał się w katedrze Ś-go Piotra. W tej olbrzymiej świątyni atoli odśpiewano dnia tego po południu uroczyste „Ciebie Boże chwalimy“. Hymn ten zaintonował kardynał Rampolla, jako proboszcz katedry, a podchwyciły pienie tłumy wiernych, które szczelnie wypełniły świątynię. Z kardynałów obecnymi byli: Agliardi, Aloisi—Masella, Casali del Drago, Cassetta, Cavagnis, Cretoni, Della Volpe, Di Pietro, Ferrari, Gennari, Macchi, Gotti, Pierotti, Mathieu, Sanminiatielli, Satolli, Respighi, Segna, dwóch Vanutellich, Steihuber i Vives y Tuto. Kardynała Ledóchowskiego nie było, gdyż choroba oczu i słuchu nie pozwala mu uczestniczyć w uroczystościach. Po wyjściu z katedry, mimo oddalenia, wierni spostrzegli w jednym z okien drugiego piętra pałacu watykańskiego białą postać Ojca Ś-go, spoglądającego na plac Ś-go Piotra, a to dało powód do radosnych okrzyków.

= Uroczystość rocznicy koronacyi Ojca Ś-go dnia 3 marca, w katedrze Ś-go Piotra, wypadła wspaniale. Należy zauważyć, że uroczystości podobne, od r. 1870, to jest od chwili zajęcia Rzymu przez wojska włoskie, nie odbywały się w katedrze Ś-go Piotra, tylko w kaplicy

Sykstyńskiej. W ceremoniach dnia 3 marca tegorocznych uczestniczyło 30 kardynałów, wielu arcybiskupów i biskupów, nadzwyczajni posłowie mocarstw zagranicznych, przedstawiciele dostojnych rodów rzymskich i tłumy wiernych. Celebrował kardynał Vanutelli. Gwardya papieska pełniła w świątyni służbę honorową, a przed świątynią, na placu Ś-go Piotra, porządek utrzymywało wojsko włoskie. O godzinie 11-ej ukazał się Ojciec Ś-ty, na tronie przenośnym, otoczony wspianym orszakem. Olbrzymia świątynia zadrżała od rozgłosnych okrzyków, wygłaszanych ze wszystkich piersi ku czci Jego Świętobliwości. Zapamiętać niepodobna. Nabożeństwo skończyło się o 1-ej, poczem Ojciec Ś-ty udzielił Błogosławieństwa Apostolskiego i wrócił do Watykanu, odprowadzany znów długo niemilkącymi okrzykami.

**Przed ćwierć wiekiem.** Dnia 20 lutego 1878 r., po zgonie Piusa IX, odbyło się *conclave* (wybór nowego Papieża) a lud rzymski powtarzał starodawne hasło radosne: — Mamy Papieża! — Nowy Namiestnik Chrystusa, Leon XIII, polecił przyozdobić katedrę Ś-go Piotra do wyznaczonej na dzień 3 marca koronacy i natychmiast kwaciarnie watykańskie dostarczyły mnóstwo najwspanialszego kwiecia. Oddawna mury olbrzymiej świątyni nie były tak cudnie przystrojone. Ale w Watykanie zapomniano na razie o rządzie włoskim, który nie otrzymawszy urzędowego zawiadomienia ani o śmierci Piusa IX, ani o wyborze Leona XIII (bo zresztą stosunki pomiędzy rządem włoskim, a Stolicą Apostolską, od chwili zajęcia Rzymu przez wojsko włoskie, to jest, od r. 1870, zostały zerwane) nakazał tłumić wszelkie objawy radosne na ulicach, jakie zwykle lud rzymski okazywał w dniu koronacy nowego Papieża. Wkrótce też ulice, zwłaszcza zaś prowadzące do Watykanu, poobsadzano wojskiem, które jednak nie przeszkadzało przyozdabiać katedry starożytnymi makatami. Jakoż ukazały się na murach katedry owe słynne makaty, na których tle złocistem, wyobrażone są pszczoły również złote. Już skończono przyozdabiać ganek Błogosławieństwa, na którym miał się ukazać nowy Namiestnik Chrystusa, by z tego miejsca błogosławić miastu i światu, gdy poseł francuski, baron Baudé, poprosił o posłuchanie, po którym Leon XIII rozkazał zdjąć przyozdobienia z katedry, nie chciał bowiem, aby z jego powodu kropla krwi popłynęła i dlatego postanowił zostać więźniem w mieście, w którym zawsze Papieże byli panami i władcami. Wkrótce też znikły makaty z murów katedry, a strzał armatni obwieścił światu, że odosobnienie papieskie, rozpoczęte przez Piusa IX, będzie trwało i za Leona XIII. Odtąd Ojciec Ś-ty rocznicę koronacy obchodził w taki sposób: Wczesnym rankiem odprawiał Mszę cichą w kaplicy prywat-

nej, obok swego mieszkania; następnie w przedpokojach tego mieszkania, około godziny 10-ej, gromadzili się członkowie kapłacy Sykstyńskiej, więc; zakrystyan i podzakrystyan, zawsze wybierani ze zgromadzenia zakonnego Ś-go Augustyna; dyakoni, poddyakoni, oraz inni duchowni. Niebawem ukazywał się Ojciec Ś-ty, siadał do oczekującego palankinu (noszy ozdobnych, zaopatrzonych w dach i firanki), obitego karmazynową materją, dwaj służebni, przybrani w czerwony strój aksamitny, z herbami Papieża, podejmowali palankin, i nieśli go przez sale oraz krużganki przed wrota kaplicy Sykstyńskiej, gdzie Ojciec Ś-ty przywdziewał tyarę (koronę potrójną), i płaszcz purpurowy, siadał na tronie przenośnym, na którym Go wnoszono do kaplicy. W roku bieżącym, jak wyżej nadmieniliśmy, uroczystość rocznicy koronacy odbyła się wyjątkowo nie w kaplicy Sykstyńskiej, lecz w samej katedrze.

**Restauracya kościoła parafialnego w Maluszynie, dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej.**  
Kościół w Maluszynie został wybudowany w roku 1777, przez ks. Jaku-



**Kościółek Ś-tej Barbary na cmentarzu parafii Maluszyn,  
dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej.**



ba Kochankiewicza, z pomocą Pukarzewskich, dziedziców Pukarzewa. Odtąd przez długi szereg lat spełniał swe zadanie, aż w ostatnich czasach zaczął się chylić do upadku. Widząc to ks. Roman Wiśniewski, proboszcz maluszyński, w r. 1886 zabrał się energicznie do restauracji tej świątyni pańskiej. Za jego staraniem zrobiono arkady do bocznych kaplic, chór zupełnie nowy, zniżono okna, dano tynki wewnątrz kościoła i po części na zewnątrz, a szczególnie na froncie z figurą Matki Boskiej, przystawiono babiniec, wyrestaurowano zakrystyą. Czcigodny ten kapłan, zastawszy w bardzo smutnym stanie kościół i plebanię, położył nie małe zasługi, bo i wiele zrobił i lud przygotował do dalszej pracy nad odnowieniem świątyni maluszyńskiej. Wkrótce atoli opuszcza Maluszyn w r. 1889, a Władza dyecezyjna naznacza na jego miejsce ks. Antoniego Woszczalskiego, który tylko 4 miesiące pełnił obowiązki proboszcza maluszyńskiego, gdyż nieubłagana śmierć wcześniej przerywa pasmo dni życia jego. Po śmierci tego kapłana Jego Ekscelencyja ks. biskup Bereśniewicz przeznaczył na proboszcza parafii maluszyn ks. Franciszka Stalińskiego, wikaryusza katedry wrocławskiej. Kapłan ten poszedł w ślady ks. R. Wiśniewskiego, który utorował drogę do odnowienia opuszczonego kościoła maluszyńskiego. Naznaczony w r. 1890, gorliwy ten kapłan zaraz zabiera się do pracy. Przemowami, prośbą, a najczęściej modlitwą przygotowuje sobie parafian i z ich pomocą wykonywa następujące roboty:

Przedewszystkiem dano posadzkę kamienną, kosztem ośmiuset rubli; sprowadzono ją z Pszczelina, z kamienia twardego półgranitem zwanego, w tafle białe i czerwone. Okazała się ona bardzo praktyczną, bo się nie wyciera, nie sprawia kurzu w kościele i niema tej wilgoci, jak marmurowa. Fundacya to ś. p. Prusinowskiego, oficyalisty z sąsiedniej Bąkowej Góry.

W celu zwiezienia tej posadzki, z odległego aż o jedenaste mi Pszczelina, parafianie dali furmanki, w liczbie 119. Posadzkę ułożono w r. 1891 i tegoż roku dano oparkanie cmentarza kościelnego z piaszkowca trwałego w murze, sprowadzonego z sąsiedniej, odległej o 2½ mili góry Chełmskiej. W tym celu parafianie dali znów 512 furmanek. Mur ten kosztuje około tysiąca rubli, wygląda bardzo okazale.

Z kolei zniwelowano cmentarz obok kościoła, posadzono drzewka. Dziś cmentarz maluszyński, śmiało można powiedzieć, może być wzorem dla innych. Tegoż roku 1891 odnowiono szczyt kościoła, ozdobiło gzymsami stylowymi i pokryto blachą, kosztem około 400 rubli.

W r. 1891 także obłożono kościół wysokim na 2 łokcie murem, z kamienia ciosu twardego, sprowadzonego z odległej o trzy mile góry Skępe. W tym celu użyto 214 furmanek. Piękne to dzieło upiększyło kościół i wzmocniło go bardzo. Koszta wyniosły około 1500 rubli.



W r. 1892 postawiono budynki ekonomiczne z kamienia i pokryto dachówką, na miejsce przewracających się starych. Upiększyły one Maluszyń od strony sandomierskiej i kieleckiej. Budynki to trwałe i piękne, kosztują około 3000 rubli.

W r. 1894 umieszczono posadzkę w presbiterium z kostek w desęń — roboty miejscowej. Zasluga to i praca własnoręczna hrabiny Potockiej i córki jej Heleny. W tymże roku kosztem 1500 rubli p. Józef Ostrowski ofiaruje świątyni maluszyńskiej prześliczne stacye Męki Pańskiej, rzeźbione w terrakocie. Rzeźba piękna i dzieło oryginalne. Wykonał je artysta-rzeźbiarz Wawrzyniec Wachulski, nagrodzony na konkursie sztuk pięknych w Warszawie, za grupę rzeźb dla kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie. Jedną z tych stacyj w pobożnej chęci przysłużenia się Domowi Bożemu pięknie rzeźbiła p. Ludwika Ostrowska. W tymże roku pomalowano skromnie, lecz bardzo gustownie kościół wewnątrz i na zewnątrz; odnowiono chrzcielnicę, ambonę; odczyszczono wielki ołtarz, sprawiono piękne dębowe konfesjonały kosztem 1000 rubli.

W r. 1895 sprawiono dwa nowe ołtarze stylowe, wykonane w Warszawie, w fabryce p. Matulewicza, a obrazy wykonał znany malarz kościelny Buchbinder. Oprócz tego sprawiono nowe feretrony, sztandary, kapy, wiele ornatów, chorągwie, baldachim i wszystką bieliznę kościelną. Zasluga to chętnych do ofiar na chwałę Bożą parafian, a przede wszystkim dworu maluszyńskiego—J. W. Ostrowskich i wytrwałości niczem nie zrażającej się księdza proboszcza Franciszka Stalińskiego.

Wygląda dziś kościół pięknie. Kaplica na cmentarzu grzebalnym odrestaurowana z gruntu. Mieszczą się w niej groby rodzinne Ostrowskich—dziedziców Maluszyń.

We wszystkich tych ofiarach lud fabryczny z Silniczki chętnie brał udział i składał grosz ciężko zapracowany. Lud tej parafii, dobry i moralny, wiele się w ostatnich czasach poprawił, dzięki pracy i nakom gorliwego swego duszpasterza.

**Nowa dzwonnica** stanie w Żbikowie, kosztem 2 tysięcy przeszło rubli, które zaofiarował ze swej szkatuły były proboszcz żbikowski, ks. Franciszek Zarzecki. Kapłan ten nigdy się nie cofał przed żadnem poświęceniem się dla chwały Bożej i dobra parafian.

**Z Oryszomowa.** Przed rokiem mniej więcej, staraniem proboszcza miejscowego, księdza Władysława Leonowicza, przy kościele, na cmentarzu, ustawiono figurę Matki Boskiej Łaskawej, całą z cynku, pomalowaną olejno, wysoką 7 łokci. Prześliczna to ozdoba, wykonana nielada umiejętnie. Dokoła figury ustawiono sztachety żelazne, a po bokach

dwie duże latarnie z kutego żelaza, na również żelaznych słupach. Szkła w latarniach kolorowe, więc gdy latarnie zapala, barwne światło rozlewa się dokoła i grą tęczową otula figurę Orędowniczki i Pocięszycielki naszej. Parafianie zawdzięczają ks. proboszczowi trwałą, piękną pamiątkę.

**Zmarli ś. p. w Warszawie:** *Matylda Michałowska*, Siostra Miłosierdzia, wieku lat 60, powołania 39. — *Weronika Bartoszevska*, Panna Sakramentka, wieku lat 75, powołania 57; w Pogorzałkach pod Tykocinem: *ks. Józef Pogorzelski*, lat 88; w Okalewie, powiecie rypińskim: *ks. Ludwik Mierzyński*, jeden z najstarszych kapłanów w dyecezyi płockiej; w klasztorze Ś-tej Katarzyny, w górach Świętokrzyskich: *Cherubina Grabowska*, Bernardynka, wieku lat 97; w Petersburgu: *ks. Cypryan Bielikowicz*, zarządzający wydziałem gospodarczym rzymsko-katolickiej akademii duchownej; w Krakowie: *Marya Józefa Paclawska*, przełożona Panien Kanoniczek, lat 49; w Tychnowcach (Prusy Zachodnie, dyecezya chełmińska): *ks. Baranowski*, lat 97.

**Ś. p. ks. Kasper Strusiński**, proboszcz parafii Lutocin, dyecezyi płockiej, zmarł w wieku sędziwym. Był to kapłan wiary głębokiej, gorącej, o dobro powierzonych mu owieczek gorliwy. Należał do najzarliwszych krzewicieli trzeźwości wśród ludu wiejskiego. Na pogrzeb zjechało 12 księży; orszak żałobny prowadził ks. Fabjanowicz, dziekan sierpski; mowy wygłosili: ks. Józef Zaremba z Lutocina, ks. Szostakiewicz z Bieżunia i ks. Melcher.

**Ś. p. ks. Paweł Sadlak**, proboszcz Częstoborowic, urodził się w r. 1868, z rodziny włościańskiej. Ojciec nie szczędził na wykształcenie syna, który ze łzami wdzięczności ten jego starunek do zgonu wspominał. Ś. p. ks. Sadlak, ukończywszy szkołę świecką, wstąpił do seminarium duchownego, skąd go wysłano, jako niezwykle zdolnego, do petersburskiej akademii duchownej, którą ze stopniem uczonym, magistra Ś-tej Teologii, ukończył. Z akademii został powołany do Lublina, na profesora w tamtejszem seminarium duchownem. Tu pracował krótko, nadwątlone zdrowie zmusiło go do zmiany zajęcia; niebawem też śmierć zabrała przedwcześnie świętobliwego i pracowitego kapłana. Ks. Sadlak—jak o nim napisał jeden z kolegów-kapłanów, ks. Kwiatkowski—była to dusza nawskroś szczera, uczciwa, pragnąca wszystkim nieba przychylić. Rodzinę kochał bardzo, a chociaż sam ubogi, wspierał bliźnich i nie szczędził ofiar na chwałę Bożą.

**Ś. p. ks. Henryk Łepkowski**, proboszcz parafii Cygów, dekanatu radzyńskiego, zmarł także młodo. Urodzony w r. 1864, po skończeniu se-

minaryum metropolitalnego w Warszawie, pełnił kolejno obowiązki w różnych parafiach, między innemi wikaryusza w warszawskiej parafii Ś-go Aleksandra. Gorliwością, uczynnością, wyrozumiałością i słodczą charakteru jednał dla siebie miłość i szacunek ogólny. Przez pewien czas nauczał religii w szkołach żeńskich. Zmarły był synowcem powszechnie u nas czczonego ś. p. Ojca Filipa Łepkowskiego, ze zgromadzenia Bernardynów, długoletniego kapelana przy warszawkiem Towarzystwie dobroczynności, a bratem ś. p. ks. Felicyana Łepkowskiego.

**Ś. p. ks. dr. Wojciech Wdowicki**, zmarły w Jezierzanach, w Galicyi, urodził się w r. 1868, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Nauki duchowne pobierał w Krakowie, a ukończył je ze stopniem doktora Teologii. Otrzymawszy święcenia duchowne w r. 1890, zarządzał naprzód seminaryum na Kleparzu (przedmieściu Krakowa), potem został superyorem (przełożonym) przy kościele w Nowej Wsi. Choroba piersiowa zmusiła go usunąć się w zacisze, do Jezierzan, skąd też odszedł do Boga. W Jezierzanach napisał cenne dzieło pod tytułem: „Historya zgromadzenia Misyjonarzy w Polsce, za pierwsze lat 10, od r. 1651 do r. 1660“.

**Ś. p. ks. Stefan Łasicki**, dziekan łowicki i prepozyt kolegiaty łowickiej, kapłan gołębiego serca, wysokich cnót i zalet, ogólnie szanowany i kochany, zmarł w szpitalu Dieciątka Jezus, po poddaniu się ciężkiej operacyi. Urodził się w Skarżynie, powiecie płockim, 22 grudnia 1820 r., z Tomasza i Franciszki z Fijałkowskich małżonków Łasickich; nauki pobierał w szkole Ojców Karmelitów, potem w szkole obwodowej w Pułtusk, skąd wstąpił do warszawskiego seminaryum metropolitalnego, a następnie do byłej warszawskiej akademii duchownej. Świecenia kapłańskie otrzymał w r. 1845, w rok potem został nauczycielem religii i moralności w szkole powiatowej w Rawie. W r. 1847 przeniósł się na taką samą posadę do warszawskiej szkoły powiatowej przy ulicy Długiej. Z kolei widzimy go, jako wikaryusza przy kościele Ś-go Jana w Warszawie, zasiadającego w konsystorzu, jako proboszcza w Dąbrowicach, jako proboszcza i dziekana w Łęczycy. W r. 1885 zostaje proboszczem prepozytem kolegiaty łowickiej, w rok zaś prałatem tej kolegiaty. Na wszystkich wymienionych stanowiskach ś. p. ks. Łasicki odznaczał się gorliwością, pracą, poświęceniem, koledzy i ludzie świeccy poprostu Ignęli do niego. Słynął przytem jako kaznodzieja — mowy jego często były drukowane.

Zwłoki ś. p. ks. Łasickiego ze szpitala przeniesiono do kościoła Świętych Piotra i Pawła na Koszykach, gdzie je ustawiono w nawie





Ś. p. ksiądz prałat Stefan Łasicki.





głównej, wśród światła jarzących i zieleni. Mszę żałobną odprawił Najdostojniejszy Arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Chościak-Popiel, drugą ks. Franciszek Brzeski, kanonik kolegiaty łowickiej, w obecności prałatów i kanoników kapituły metropolitalnej warszawskiej, licznie zgromadzonego duchowieństwa, alumnów seminaryum i tłumów wiernych. Wiele osób przybyło z Łowicza, na pogrzeb ukochanego duszpasterza. Po nabożeństwie trumnę na kolej Warszawsko-Wiedeńską zanieśli włościanie łowickcy, a żałobnym przenosinom towarzyszyły również tłumy wielbicieli cnót ś. p. ks. prałata Łasickiego.

Pogrzeb w Łowiczu odbył się wspaniale. Po odśpiewaniu Wigilij i nabożeństwie żałobnem, odprawionem przez ks. kanonika Brzeskiego, wstąpił na kazalnicę ks. kanonik Rembieliński, proboszcz ze Zgierza, i serdecznemi słowy do rzewnego płaczu pobudził słuchaczy. Po mowie odśpiewano modły, pogrzeb ruszył, prowadzony przez ks. kanonika Brzeskiego, proboszcza parafii Ś-go Karola Boromeusza w Warszawie. Trumnę z kościoła na środek rynku ponieśli kapłani; dalej na sam cmentarz, krewni zmarłego, obywatele Łowicza, włościanie okoliczni (Księżacy) w swoich białych sukmanach. Od wrót cmentarnych do grobu znów trumnę dźwignęli kapłani. Nad grobem przemówił ks. Biederman, proboszcz z Bolimowa.

Zwłoki ś. p. ks. prałata Łasickiego spoczęły, do czasu wybudowania grobu własnego, w grobie ś. p. biskupa Henryka Platera, zmarłego w r. 1868.

Do Łowicza, na obrzęd pogrzebowy, przybyli kapłani nawet z dalszych okolic, pomiędzy zaś innymi: księża prałaci Chodyński i Stopieżyński, obaj z Włocławka; ks. dziekan Truskolaski z Żychlina; ks. dziekan Łukaszewski z Gostynina i ks. dziekan Grabowski z Rawy.

Ś. p. ks. prałat Łasicki jaśniał prawdziwą, niepożytą zasługą i z po za mogiły przyświecać będzie najchwalebniejszym przykładem. Dobry ten żniwiarz Chrystusowy pozyska od Boga nagrodę w szczęśliwości wiekuistej — pokój jego duszy słonecznej.

**Opieka Matki Boskiej Częstochowskiej.** Redakcja „Dzwonka Częstochowskiego“ otrzymała od osoby wiarogodnej list następujący, którym czuje się w obowiązku podzielić ze swymi czytelnikami:

„Prawie 4 lata temu zapadłem na ciężką chorobę, która objawiła się w ten sposób, że nagle wzrok mój, dotychczas zawsze dobry, niemal zupełnie straciłem, tak, że wszystkie przedmioty przy jasno świecącym słońcu lipcowem, w ciemnych, prawie czarnych, widziałem tylko kolorach. Uczuwałem wprawdzie od dość dawna boleści obok dolnej części krzyża, lecz te na karb pracy mej fizycznej i umysłowej składałem; dopiero zaciemnienie się mego wzroku, tak nagłe, pobudziło do szukania rady

lekarskiej. Stary doświadczony lekarz skonstatował bardzo prędko za starzałą, już przynajmniej od 8 lat, chorobę nerek, wskutek której ciało moje traciło szybko tak bardzo w organizmie potrzebne białko. Wskutek tego usunąłem się od moich zajęć zupełnie, poddając się z całym zaufaniem lekarzowi i jego przepisom. To jednakże nic nie pomogło, owszem choroba zaczęła się gwałtownie wzmaczać. Już po 8 dniach głowa i szyja opuchły mi nie do poznania, puchlina zaczęła schodzić na piersi i zbliżać się do serca, które na minutę po 135 razy biło, zamiast 85, głos mój stał się nawet dla mej żony prawie niezrozumiałym; prócz tego padałem nieprzytomny, prawie codziennie, jak długi na pokój, i to tak szybko, że obecni nie byli w stanie mię podtrzymać. Stan mój stał się beznadziejnym; lekarz, nie chcąc na siebie brać odpowiedzialności, prosił o przywołanie kilku lekarzy i złożenie konsylium, które też uznało wszystkie środki dotychczasowe za wyczerpane i zawyrokowało, że śmierć może lada chwila nastąpić, a w najlepszym razie może się życie jeszcze kilka lub kilkanaście dni przeciągnąć. Aby zaś wszelką ze siebie zrzucić odpowiedzialność, radzono mej żonie natychmiast wysłać mię po radę do słynnego w podobnych chorobach specjalisty do Berlina. Gdym zobaczył spłakaną żonę, wychodzącą z pokoju, gdzie się lekarze naradzali, a niedługo potem oczy zaczerwienione dzieci i całej rodziny, ogarnął mię strach przed śmiercią, której się z całego zachowania moich najbliższych spodziewać należało.

W tej mej nędzy i bólu okrutnym padłem na kolana przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, zawieszonym w sypialni, prosząc z mocną wiarą w pokorze serca i w gorącej modlitwie, o ratunek w tym groźnym stanie; poczem wstałem uspokojony, bo było mi tak na sercu, jakoby Matka Najświętsza była mi rzekła: „Wstań, nie płacz, ja ci zdrowie przywrócę“. Od tej chwili poddałem się we wszystkim Woli Bożej i strach śmierci zupełnie mię opuścił. Przygotowałem się natychmiast do podróży, aby wszystko spełnić, co ziemscy lekarze radzili. Następnego dnia rano udałem się w towarzystwie przyjaciela, który się bezinteresownie ofiarował towarzyszyć mi w podróży, gdyż żona nie mogła, do owego berlińskiego specjalisty. Ale o, cud! już po 5 godzinach mej podróży, w pół drogi do Berlina, wejrzałem w zwierciadło, wiszące w wagonie kolejowym i spostrzegłem, że twarz mocno opuchła przy wyjeździe z domu, znacznie otęchła, i kolor miedzi, jaki do tego czasu miała, w znacznej części straciła; wzrok stał się lepszym. Specjalista berliński nie przepisał mi żadnych środków, oprócz diety, i obiecał, że będzie wszystko dobrze; do mego zaś towarzysza odezwał się na uboczu, tak, że sam słyszeć nie mogłem i dopiero po wyzdrowieniu dowiedziałem się w te słowa: „*Jedź pan z chorym natychmiast do domu, bo dla niego niema już ani doktora, ani lekarstwa*“.

O, wielkości tego świata! jakżeście wy jeszcze nieudolne i omylne! Był przecież lekarz od was wszystkich lepszy w niebie i ten mię uzdrowił!

Trzeciego dnia wróciłem do domu, czując się znacznie lepiej i zdrowszym; żona z rodziną i lekarz spostrzegli zaraz nagle odmianę. Zdziwienie ich było wielkie, to też już po kilku dniach lekarz mój z radością mi oświadczył, że jest pewna nadzieja wyzdrowienia, bo białko odchodzić przestało; serce wraca do stanu normalnego. Dodać tu muszę, że od dnia odbytego konsylium zaprzestano mi podawać i przepisywać lekarstw, uważano je widocznie za zbytczne. Zdrowie moje z dnia na dzień się polepszało, siły wracać poczęły, a wkrótce i puchlina zupełnie ustąpiła, siła wzroku wróciła, i wyzdrowiałem.

Czyż tu nie widoczny cud Boski za wstawieniem się Matki naszej? O, Matko Boska Częstochowska! rozlicznymi cudami słynąca, wdzięczność moja ku Tobie jest bez granic... Lecz czyż ja grzesznik, łask Twych niegodny, jestem w stanie dać Ci za to wszystko dostateczne zadość uczynienie? Mogę Cię tylko miłować z całego serca ponad wszystko i Chwałę Twą i Miłosierdzie głosić wszędzie i zawsze! My przede-wszystkiem, Polacy, cześć Jej oddajmy, bo Ona Matką, Opiekunką i Lekarką naszą, nas szczególnie umiłowała i z tronu Swego tu w Częstochowie nas łaską i miłosierdziem Swojem zawsze otacza“!

*L. P. z I., W. K. Poznańskie.*

**Dwudziestopięciolecie kapłaństwa księdza kanonika Dąbrowskiego, proboszcza w Kruszyń, dycezyi Kujawsko-Kaliskiej.** Wiem, że z radością w sercu czytelnicy „Dzwonka Częstochowskiego“ przyjmą wiadomość o kapłanie, który w cichym zakątku życia parafialnego uczczony został przez braci kapłanów, — przyjaciół — i przez swych parafian wszelkiego stanu, wyrażeniem sympatyj, szacunku i uznania za swą zacną pracę w winnicy Chrystusowej, przez przeciąg 25 lat. Że nie koniecznie trzeba stać na wysokim stanowisku w hierarchii kościelnej, aby mieć możność okazania swej działalności obfitej w skutki — dowiódł nam tego ks. kanonik Dąbrowski.

Całe pasmo jego pracy kapłańskiej ozłocone jest cnotą miłości Chrystusa, opartej na gorącej miłości bliźniego. — Przyjaciół i opiekun młodzieży duchownej, zawsze skupiał około siebie młode latorośle, a przywiązując je do siebie, oddziaływał na rozwój w ich sercach poczucia szlachetności, zamięłowania pracy i poświęcenia się dla dobrej sprawy Ś-go Kościoła naszego. Radowało się też jego serce, gdy zobaczył w tym dniu blisko siebie, nie tylko sąsiadów kapłanów, ale z dalszych okolic przybyłych i na wybitnych już stanowiskach stojących, jak np.



księża Mireccy, którzy pospieszyli na jego jubileusz, aby choć tym sposobem dowieść mu, że umieją odpłacić sercem za serce.

Dnia 24 lutego, w dzień Ś-go Macieja Apostoła, ks. kanonik Dąbrowski, w asystencyi tych swoich ukochanych synów duchownych, kapłanów, odprawił uroczystą Mszę Świętą.

Przed 25-ciu laty pierwszą Mszę w tymże samym dniu odprawił.

Wymowny kaznodzieja ks. Snowadzki, proboszcz z Borowna, wyłożywszy jasno Sakrament Kapłaństwa i przedstawivszy stanowisko kapłana w społeczeństwie naszym, zwrócił się do czcigodnego jubilata, w te mniej więcej słowa: Pomiędzy kapłanami, co wybitnymi ślady znaczyli drogę swego życia, jest czcigodny nasz jubilat, dziś w tej chwili obchodzący 25 letni jubileusz swej pracy kapłańskiej. Znamy go wszyscy, patrzyliśmy własnymi oczyma na jego pracę. Miotany losami życia kapłańskiego, przez ćwierć wieku stał wiernie przy sztandarze Chrystusowym, — i nie opuścił tego stanowiska dotąd, dopóki piasku nie nasypią mu na oczy. Bo on przysiągł swemu Zbawicielowi, że nic i nikt nie oderwie go od znaku krzyża. Powiedz czcigodny jubilate, czy zachwiała się kiedy wiara twoja? czy upadałeś na duchu? Ty, niestrudony pracowniku, kiedy widziałeś trudności wielkie do zwalczania? — O, nie! boś ty jak skała stał zawsze niewzruszony. Bo wiara twoja była tak silna, tak mocna, jak wiara pierwszych chrześcijan. Tyś wszędzie widział Boga tylko nad sobą, a w okół siebie rzesze spragnione słowa Bożego — i ty to słowo głosiłeś tak, że ono jak młot kruszyło serca twarde. Niczego nie żądałeś ani od ludzi, ani od świata, bo życie twoje do Boga tylko nałży. I dziś pomimo 25-letniej męczącej pracy, czujesz się chętnym do dalszej, bo tę ochotę czerpiesz z księgi nad księgami z Ewangelii Ś-tej. O! niech Wszechmocny jak najdłużej dodaje ci siłę, czcigodny księżę kanoniku, abyś mnogie lata prowadził młodszą swą brać po tych niedościgłych szlakach, gdzie jak orzeł szybujesz, śmiała żrenicą patrząc w Jaśniejące Słońce, w oblicze Naszego Zbawiciela. Niech parafia Kruszyńska pod Twoim kierownictwem świeci cnotami, jakimi odznaczają się miejscowości, gdzie poprzednio pracowałeś“.

Po skończonem nabożeństwie w skromnej plebanii otoczyli Jubilata, oprócz Duchowieństwa z ks. kanonikiem Koryckim na czele, przedstawiciele wszystkich sfer społecznych wraz z czcigodnym kollatorem księciem Eugeniuszem Lubomirskim z rodziną.

— Daj, Boże, doczekać złotych godów kapłaństwa brzmiały życzenia, i wszystkie serca uderzały jednym silnem pragnieniem, ażeby Bóg Wszechmocny udzielał Szanownemu Jubilatowi siłę i błogosławieństwa do dalszej pracy.

## Od Redakcyi.

*Czcigodnemu Ks. Klimasz. w Sarat.* Z głębi serca dziękujemy za życzenia i za przysłanie nam adresów. Polecenie spełnimy.

*W-nemu P. J. Żółt. w Wiąz.* Za błogosławieństwo i życzliwość dla naszej pracy niech Bóg stokrotnie wynagrodzi.

*Czcigodnemu Ks. I. Jędr. w Jędrz.* Polecamy się pamięci i serdecznie dziękujemy za życzenia.

*Czcigodnemu Ks. Jul. Szymk. w Tel.* Tak jest, Czcigodny Kapłanie, pragniemy w pokorze, aby praca nasza w sercach chrześcijan rozniecała miłość prawdy. Bóg zapłać za słowa zachęty.

*Czcigodnemu Ks. Kub. w Tog.* Zdanie Czcigodnego ks. Dobrodzieja o pożytku „Dzwonka Częstochowskiego“ jest wielką pociechą dla nas, a zarazem nagrodą za usiłowanie służenia społeczeństwu chrześcijańskiemu.

*Czcigodnemu Ks. Kow. w Rzęś.* Wszystkie usiłowania skierowaliśmy ku temu, aby przynajmniej około 15-go każdego miesiąca wychodził „Dzwonek Częstochowski“. Dzięki serdeczne za życzliwość.

*Czcigodnemu Ks. Brets. w Łodzi.* Radę spożytkujemy; szczerze dziękujemy za nią. Fotografie zwrócimy.

*Czcigodnemu Ks. Kanonikowi Świdorsk. w Peters.* Serdeczne podziękowanie za pamięć, życzliwość i uznanie pracy, podjętej na pożytek świętej wiary naszej.

*Czcigodnemu Ks. Kobyliń. w Brzes.* Żądanie Czcigodnego księdza Dobrodzieja spełnione. Za „Szcześć Boże“ przesyłamy serdeczne: „Bóg zapłać!“

*Czcigodnemu Ks. Alojzemu Ślepowronowi.* Prace wydrukujemy. O adres Czcigodnego Księdza prosimy.

*W-nemu P. St. Swirsz. w Witeb.* Życzenie Szanownego Pana spełnione.

*W-niej P. A. Hattow. w Ekater.* Życzenie Szanownej Pani spełniliśmy. Życzymy powodzenia i wytrwałości.

*Czigodnemu Ks. A. Dubow. w Jawisz.* Rozumiemy tęsknotę Czigodnego księdza Dobrodzieja do miejsca świętego, które jest sercem naszego kraju. Przesyłkę otrzymaliśmy.

*Czigodnemu Ks. A. Łagodziń. w Radziej.* Za błogosławieństwo i modlitwę szczerze „Bóg zapłać“. Żądanie Czigodnego ks. proboszcza spełniliśmy.

*W-nemu P. L. Węglow. w Warsz.* List Szanownego Pana odczytaliśmy ze wzruszeniem i chowamy go, jako cenną pamiątkę uznania naszej pracy. Słowa pańskiego listu: „Obyśmy wszyscy w świętej zgodzie, przykładnie żyjąc, pracowali na chwałę Boga i pożytek braci“, każdy dobry chrześcijanin powinien mieć w pamięci. Rachunek Szanownego Pana czyni za wysłane tomy w III kwartale r. z. dla Sz. Pana i dla P. Wojciechow. razem rs. 2.

*Czigodnemu Ks. B. Pierń. w Czel.* Z wdzięcznością odczytujemy słowa uznania Czigodnego ks. Dobrodzieja. Wierzimy, że przy łasce Bożej i pomocy ludzi dobrej woli praca nasza wyda plon pożądaný.

*Czigodnemu Ks. J. Jakób. w Pet.* Polecamy się modlitwom Czigodnego ks. kanonika Dobrodzieja.

*Czigodnemu Ks. Kabat. w Dietrz.* Za życzenia serdecznie dziękujemy. Żądanie spełnione.

*Czigodnemu Ks. Mol. w Strzem.* Wdzięczni jesteśmy Czigodnemu Księdzu Dobrodziejowi za łaskawe popieranie naszego wydawnictwa i polecamy się nadal życzliwości. Przesyłkę otrzymaliśmy, żądanie spełnimy.

*Czigodnemu Ks. A. Stawiń. w Niemir.* Za słowa uznania serdecznie dziękujemy.

*Czigodnemu Ks. L. Reymow. w Jum.* Uprzejmie dziękujemy za życzenia.

*W-nemu P. A. z Borz. Majk. w War.* Korzystać mimo szczerzej chęci nie możemy.

*W-nemu P. dok. Zay. w Ber.* Zeszyt grudniowy prosimy zatrzymać. Obraz będzie w innym rodzaju.

*Czigodnemu ks. Ign. Kwiat. w Kręzn.* Za życzenia raczy Czigodny ksiądz Dobrodziej przyjąć nasze podziękowanie.

*W-nemu P. A. Nazar. w Odes.* Za łaskawe uznanie i życzenia serdecznie dziękujemy. Prenumerata „Dzwon, Częst.“ wynosi rs. 4 rocznie z przesyłką pocztową. Za ubiegłe półrocze rs. 2.

*Czigodnemu Ks. W. Sikor. w Gorz.* Prenumeratę podług załączonego kwitu pocztowego otrzymaliśmy. Wizerunki wysłane.



*W-nemu P. A. Szab. w Malk.* Za pamięć i rozpowszechnianie naszego pisma najserdeczniej dziękujemy. Z nadesłanych prac literackich ile możliwości postaramy się skorzystać. Żądania [Szanownego Pana będą spełnione.

*Czcigodnemu Ks. Z. Ord. w Dzierżg.* Z udzielonej nam rady Czcigodnego księdza Dobrodzieja chętnie będziemy korzystali, za którą jak również za poparcie i życzliwość raczy Czcigodny ksiądz Dobrodziej przyjąć najserdeczniejsze podziękowanie.

*W-nemu P. St. Wiśnic. w Rac.* Za starania w celu rozpowszechnienia naszego pisma, oraz życzenia serdecznie dziękujemy. Oprawa „Dzwonka Częstochowskiego“ wynosi 1 rb. 20 kop. rocznie.

*Czcigodnemu Ks. kanon. Grab. w Izb.* Życzenie błogosławieństwa Bożego w obranej pracy przyjmujemy z wdzięcznością, jako drogą dla nas zachętę do wytrwałości.

*Czcigodnemu Ks. J. Hołyń. w Rom.* Daj Boże, aby wszyscy tak, jak Czcigodny ksiądz Dobrodziej pojmowali potrzeby społeczeństwa chrześcijańskiego i pracę cichą dla niego.

*Czcigodnemu Ks. Chorosz. w Konin.* Ufni w dobroć Czcigodnego księdza Dobrodzieja, którą poznajemy z Jego listu, prosimy o zapomnienie pomyłki, która już została sprostowaną. Prenumeratę półroczną odebraliśmy. Wdzięczni serdecznie jesteśmy za życzenia łask Bożych i błogosławieństwo.

*Czcigodnemu Ks. Krasz. w Radz.* Największą pobudką do pracy są takie poglądy, jakie w pięknym liście Czcigodnego księdza Dobrodzieja czytamy.

*Czcigodnemu Ks. Gołasz. w Jabłon.* Za życzenia i słowa uznania raczy Czcigodny ksiądz Dobrodziej przyjąć najserdeczniejsze nasze podziękowanie.

*W-nemu P. Bażan.* Za życzliwość okazaną naszemu wydawnictwu szczerze dziękujemy.

*Czcigodnemu Ks. Raczk. w Brzoz.* Najuprzejmiej dziękujemy za życzenia.

*W-nemu P. Kaźm. w Kam. Podol.* Za serdeczny list wdzięczni jesteśmy.

*Czcigodnemu Ks. Fabjan. w Sierpc.* Za uznanie dziękujemy. O wiadomości uprzejmie prosimy.

*Czcigodnemu Ks. Niemir. w Kom.* Za pochlebne słowa dla naszej pracy raczy Czcigodny ksiądz Dobrodziej przyjąć serdeczne podziękowanie.

*Czcigodnemu Ks. Kurow. z Szekłow.* „Bóg zapłać“ za życzliwe wyrazy.



*Czcigodnemu Ks. Dybowski. w Siel.* Za wyrazy uznania i zachęty raczy przyjąć Czcigodny ksiądz Dobrodziej naszą wdzięczność.

*Czcigodnemu Ks. Kowalsk. w Lipnie.* Uprzejmie dziękujemy za przyslaną pracę — będziemy się starali z niej skorzystać.

*Czcigodnemu Ks. Zychowiczowi w Chmielniku.* Za pamięć dziękujemy. Wyjątek z pięknego wiersza Czcigodnego Księdza Dobrodzieja pozwalamy sobie przytoczyć na tym miejscu, gwoli pożytku naszych czytelników.

— Dzwon, „Dzwoneczku Częstochowski,”  
 Niech cię każde ucho słucha,  
 Niech opieka Matki Boskiej  
 Zrodzi w nas chętnego ducha:  
 Do czytania dzieł gruntownych,  
 Pełnych zasad moralności,  
 A chroni od złych, potwornych,  
 Tehnących duchem bezbożności.  
 Niech więc „Dzwonek Częstochowski”  
 Wszystkich o takich ostrzega,  
 Pod Opieką Matki Boskiej  
 Wskazuje drogę do nieba.  
 Byśmy idąc nią wytrwale  
 W ciągu życia doczesnego,  
 Zasłużyli w wiecznej chwale  
 Wielbić Boga Przedwiecznego.

*W-nemu P. Szablakowi w Matkini.* Nie możemy się powstrzymać, aby nie przytoczyć tutaj tą szczerością tehnących strofek, skreślonych życzliwą nam ręką pańską:

Zadzwoń, dzwonku nasz kochany,  
 Niech głos serca rozwesela  
 I tam, gdzie jest lud stroskany  
 I gdzie płaczu łez niedola.

Niechaj dojdzie głos twój wszędy,  
 Niech prostuje wiary błędy,  
 Aby głos twój, dzwonku miły,  
 Wszystkie serca uwielbiły.

Niech twe echo, dzwonku drogi,  
 Rozchodzi się w świat ubogi,  
 Niech twe pełne wiary głosy  
 Ulatują pod Niebiosy!

Niechaj głosu twego tony  
Niosą wiarę we wsze strony,  
A ta wiara niechaj budzi  
Miłość bratnią pośród ludzi.

A Marya Matka Boska  
Z Jasnej Góry Częstochowska,  
Dzwonka głosem niech kieruje,  
Pomoc swoją okazuje.

*Czcigodnym Księżom: Karwatowi w Rokit., Lipcowi w Choicz., W. Cha-  
walkiewiczowi w Zbrach., I. Łakomskiemu w Irząd., C. Kosteckiemu w Bliz.,  
Malczewskiemu w Potw., A. Groblińskiemu w Każ., St. Duninowi w Powoł.,  
W. Leonowiczowi w Orsz., W. Kafarskiemu w Chrost., K. Rogowskiemu  
w Wil., Jankowskiemu w Mil., Margol. w Kras., Czerwińskiemu w Malic.,  
Rosińskiemu w Wien., Torczyńskiemu w Tur., E. Kopczyńskiemu w Chocz.  
Folfaśńskiemu w Pacan., Kwiatkowskiemu w Kraż., Krężelskiemu w Glin.,  
A. Urbanowi w Potok., St. Sukiennickiemu w Przed., L. Górczyńskiemu  
w Okrz., Bakucz. w Radziw., J. Zabłockiemu z Such., Leszczyńskiemu  
w Kras., Szmur. w Iłow., Szniuk. w Połqd., Puzynowskiemu z Goroch. Naj-  
serdeczniejsze przesyłamy podziękowania za pamięć o „Dzwonku Czę-  
stochowskim“ i rozpowszechnianie go wśród wiernych.*



## Od Administracyi.

*W-nemu P. Wyciśł. w Strom.* Tom styczniowy wysłaliśmy właśnie przed odebraniem listu pańskiego.

*W-nemu P. Bł. Żabickiemu w Kiel.* Wysłaliśmy wszystkie tomy od początku wydawnictwa. Serdeczne „Bóg zapłać“ za życzliwość i poparcie.

*W-nemu P. E. Chybiń. w Pyłgud.* Należność za koszta opakowania i przesyłki premium, może Sz. Pan. nadesłać markami pocztowymi w każdym czasie. Drugi egzemplarz premium możemy odstąpić po cenie, którą niebawem podamy. Zlecenie spełnione.

*W-nemu P. M. Wależyn. w Rosie.* Za życzenia i obietnicę dziękujemy. Żądanie zostało spełnione.

*W-nemu P. S. Pietrusz. w Ług.* Szósty tom wysłaliśmy powtórnie.

*W-nemu P. Ant. Zawata w Zawier.* Pieniądze otrzymaliśmy, adres zmieniony.

*Prenumeratorowi w Zgierzu.* List otrzymaliśmy. Po odczytaniu go pomodliliśmy się na pańską intencję przed cudownym obrazem Matki Boskiej.

*Czcigodnemu Ks. Szeptyc. w Fast.* Prenumerata opłacona do dnia 1 lipca roku bież.

*Czcigodnemu Ks. Grabowskiemu w M.* „Dzwonek Częstochowski“ pod wskazanym adresem wysłaliśmy i nadal wysyłać będziemy.

*W-nemu P. Czaplń. w Kart.* Rb. 4 na prenumeratę „Dzwonka Częstochowskiego“ i 50 kop. na przesyłkę premium, otrzymaliśmy. Do ekspedycji premium przystąpimy zaraz po unormowaniu nakładu.

*Czcigodnemu Ks. A. Gibul. w Ekateryn.* Życzenie Czcigodnego księdza Dobrodzieja zostało spełnione.

*Czcigodnemu Ks. W. Bęławskiemu w Przewod.* Pozostałe 75 kop. zaliczyliśmy na rachunek należności za oprawę „Dzwonka Częstochowskiego“ w r. b.

*Czcigodnemu Ks. L. Stawic. w Grabień.* Za jednanie prenumerat-rów naszemu pismu bardzo jesteśmy wdzięczni.

*W-nemu P. I. Skrobisz. w Włoszcz.* Rb. 2 otrzymaliśmy, życzenia Sz. Pana spełnione.

*W-nemu P. Br. Swijkowsk. w Rac.* Rb. 3 kop. 70 otrzymaliśmy i życzenie W-go Pana spełniliśmy. Za życzliwość i poparcie serdecznie dziękujemy.

*Czcigodnemu Ks. A. Chojko w Olbierzow.* „Bóg zapłać“ za życzliwe słowa uznania.

*W-nej P. W. Podl. w Przem.* Przesyłkę otrzymaliśmy, życzenie Sz. Pani spełnimy.

*Czcigodnemu Ks. I. Grom. w Kadź.* Pieniądze otrzymaliśmy i zapisaliśmy podług wskazówek Czcigodnego Księdza Dobrodzieja. Z serca ślemy „Bóg zapłać“.

*Czcigodnemu Ks. J. Wołajt. w Radził.* Z przesłanych 5 rubli zapisaliśmy, jako prenumeratę „Dzwonka Częstochowskiego“: rb. 2 za tomy zeszłoroczne, rb. 2 za czas od d. 1 stycznia do d. 1 lipca r. b. — dla Czcigodnego księdza Dobrodzieja i rb. 1 za czas od d. 1 stycznia do d. 1 kwietnia r. b. — dla W-go P. Śt. Glińskiego. Serdeczne „Bóg zapłać“ za życzliwość.

*Czcigodnemu Ks. A. Propolan. w Kieturwł.* Uwiadamiamy, że na przekazie pocztowym jest wyrażona suma 4 ruble, które otrzymaliśmy. Na drugiej stronie tego przekazu Czcigodny ksiądz Dobrodziej pisze, że wysyła rubli pięć.

*Czcigodnemu Ks. I. Białeck. w Brzez.* Rachunek Czcigodnego księdza Dobrodzieja wynosi rb. 2, za ubiegłe półrocze roku zeszłego.

*W-nemu P. W. Foltyn. w Posnow.* Zażalenie Szanownego Pana słuszne. Zaradzić złemu można łatwo, wysyłając prenumeratę wprost do redakcyi w Częstochowie.

*Czcigodnemu Ks. I. Worotyń. w Rog.* Przesyłkę otrzymaliśmy. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

*Czcigodnemu Ks. Fr. Światl. w Kłot.* Przesyłkę otrzymaliśmy. Serdeczne „Bóg zapłać za słowa życzliwości.

*W-nemu P. W. Szew. w Mog.* 88 kop. markami otrzymaliśmy. Żądanie Sz. Pana spełniliśmy.

*W-nemu P. W. Świdorsk. w Choc.* Pieniądze otrzymaliśmy. Życzenie spełnione.

*W-nemu P. Cz. Nowiak w Sapież.* Rb. 4 otrzymaliśmy.

*W-nemu P. L. Konopac. w Kol.* Zapowiedziane przez nas premium na r. 1902 stanowić będzie bezpłatny upominek dla tych prenumerat-rów, którzy prenumerować będą „Dzwonek Częstochowski“ przez cały rok 1902. Każdy więc całoroczny prenumerator otrzyma to premium



darmo, jedynie za nadesłaniem 50 kop. na koszt opakowania i przesyłki obrazu.

*W-nemu P. I. Wierzb. w Szczek.* „Dzwonek Częstochowski“ wysyłamy. Za poparcie dziękujemy.

*Czcigodnemu Ks. Kloch. w Golez.* Za ubiegłe półrocze, za 2 egzemplarze pisma, prenumerata wynosi 4 ruble, które w dwóch przekazach odebraliśmy. W dalszym ciągu wysyłamy dwa egzemplarze.

*W-nemu P. Wik. Tet. w Puch.* Na propozycją co do oprawy „Dzwonka Częstochowskiego“ zgadzamy się. Nakład premium jeszcze nie gotowy. Prosimy o cierpliwość. Otrzymają je wszyscy całoroczni prenumeratorowie „Dzwonka Częstochowskiego“.

*W-nemu P. H. Swidz. w Traw.* Życzenie spełnione.

*W-nemu P. Fr. Patk. w Uł.* Życzenie spełnimy. Adres ks. St. Padk. — Dalików, poczt. Poddebice gub. Kal.

*Czcigodnemu Ks. Rydzewsk. w Chęc.* Z księgarni Naram. prenumeratę otrzymaliśmy.

*W-nemu P. Stepowsk. w Wilnie.* Z żadnej księgarni pod pańskim nazwiskiem prenumeraty na „Dzwonek Częstochowski“ nie otrzymaliśmy. Nie mając dokładnego adresu, nie możemy przesłać listownego objaśnienia.

*Czcigodnemu Ks. I. Mężnic. w Kole.* Na propozycją Czcigodnego księdza Dobrodzieja chętnie zgadzamy się. „Dzwonek Częstochowski“ wysyłamy.

*W-nemu P. M. Jarosz. w Simn.* Rb. 4 kop. 50 otrzymaliśmy. Obraz będzie poświęcony.

*W-nemu P. St. Boguszew. w Uśc-Łabiń.* Za życzenia serdecznie dziękujemy. Rb. 3 kop. 20 otrzymaliśmy. Żądane pieśni wysłaliśmy w liście zwyczajnym w dniu 24 lutego r. b.

*Czcigodnemu Ks. I. Sz. w Łask.* Od Czcigodnego księdza Dobrodzieja nic się nie należy.

*Czcigodnemu Ks. I. Miodusz. w Drozd.* Rb. 4 otrzymaliśmy.

*W-nemu P. Poraj-Tylusiń. w Lubl.* Za serdeczne słowo uznania również serdecznie dziękujemy. Życzenie Sz. Pana zostało spełnione.

*W-nemu P. K. Sawic. w Czern.* Treść listu pańskiego zrozumieliśmy, życzenie spełnione.

*Czcigodnemu Ks. Bart. w Bedl.* Prenumerata opłacona do 1 października.

*Czcigodnemu Ks. Kwit. w Sam.* Za życzliwość dziękujemy. Prenumerata opłacona do 1 lipca.

*Czcigodnemu Ks. Mieszk. w Prosz.* Uprzejmie przepraszamy za mimowolną omyłkę.

*Czcigodnemu Ks. Szynkiew. w Przys.* Odpowiedź na zapytanie znajdzie Czcigodny ksiądz Dobrodziej w tomie lutowym naszego pisma.

*W-nemu P. Poboch. w Berd.* Natychmiast po uregulowaniu nakładu premium, życzenie Sz. Pana spełnimy.

*W-nej P. Skrzyńskiej w W.* Ofiarę rb. 2 według życzenia złożyliśmy.

---

**Uprzejmie prosimy Szanownych Prenumeratorów, w razie zmiany miejsca zamieszkania, o łaskawe wczesne nadsyłanie nam nowych adresów. W celu uniknięcia różnych nieporozumień najlepiej nadsyłać prenumeratę na „Dzwonek Częstochowski” wprost do redakcyi. Listy adresować należy: Redakcyja „Dzwonka Częstochowskiego”: Częstochowa, pod Jasną-Górą.**



Wydawnictwa rok XXVII

# Biesiada Literacka

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

drukować będzie w roku bieżącym najnowszą powieść historyczną z czasów króla Sobieskiego

## NA POLU CHWAŁY

napisaną przez

**HENRYKA SIENKIEWICZA**

Prenumerata roczna „Biesiady Literackiej” wynosi

w Warszawie:

rub. 5

z dodatkiem tygodniowym:

rub. 6 kop. 50

z przesyłką pocztową

rub. 6

Wieczory powieściowe

rub. 8

Redaktor W. Maleszewski.

Adres Redakcyi i Administracyi „Biesiady Literackiej” Warszawa Hoża 41

Kantor prenumeraty Zgoda róg Złotej.

# Wizerunki Dostojników



## Duchownych

w sali Rycerskiej na Jasnej Górze

Dziełko to, starannie wydane,

zdobi przeszło dwadzieścia por-

treków, pięknie wykonanych.

OPRACOWAŁ

Ks. JÓZEF ADAMCZYK

Cena 75 kop.

# Uwagi Praktyczne

dla LUDU

napisał książkę Antoni Brykczyński

Warszawa, str. 99, w 16-ce. Cena 15 kop.